# PANGERMANIZM I AUSTRYA.

(Dokończenie [1]).

III.

Książe Bismarck zachował od początku swego olbrzymiego dzieła aż do upadku, pełną niechęć do sięgnięcia po część habsburskiego dziedzictwa.

Przygotowawszy Sadowę, z bezprzykładną energią oparł się stanowczo wszelkim terytoryalnym zdobyczom, proponowanym przez króla, ks. Fryderyka Karola i sztab generalny. Król, szkicując warunki pokoju, żądał między innemi odstąpienia Śląska austryackiego i granicząeego pasu czeskiego. Perspektywa interwencyi francuskiej była niewątpliwie jednym z powodów przeciwnej decyzyi Bismarcka. Na przypadek interwencyi Moltke podał jako plan akcyi defensywę względem Austryi z ograniczeniem na linię Łaby, a prowadzenie wojny z Francyą.

Zdaniem Bismarcka wojna z Francyą, którą Moltke zamierzał prowadzić najpierw i w szybkim przeciągu czasu, nie była tak łatwą; wprawdzie miała ona zbyt mało sił do ofensywy, ale w defensywie mogła przeciągać wojnę bardzo długo. To mogłoby mieć skutek fatalny na przebieg kampanii, z Austryą i południowymi Niemcami na karku [2]).

---

[1]) p. zeszyt majowy *Świata Słowiańskiego.*

[2]) Bismarck: Gedanken u. Erinnerungen, str. 34.

Niebezpieczeństwo francuskie nie było jednak powodem opinii Bismarcka.

»Jako miarę w kwestyi nabytków w Austryi zastosowałem pytanie, czyby mieszkańcy tamtejsi przy odwrocie pruskich władz i wojsk pozostali jeszcze wierni królowi pruskiemu i przyjmowali jego rozkazy; miałem wrażenie, że ludność tych terytoryów, wżyta w stosunki austryackie, nie sprzyjałaby w swem usposobieniu dążeniom Hohenzollernów«.

W ocenie wartości nabytków, Bismarck przykładał wielką wagę do uczucia dynastycznego. »Niemiecki patryotyzm potrzebuje z reguły przywiązania dynastycznego, aby stać się czynnym i wydajnym. Niezawiśle od niego objawia się w rzadkich tylko wypadkach, choć widzimy go teoretycznie w parlamentach, dziennikach i zgromadzeniach; in praxi potrzebuje Niemiec dynastyi, do której się przywiązał, albo podniety, która budzi w nim gniew i popędza go do czynów. Ten ostatni jednak objaw z natury swojej nie jest instytucyą ciągłą. Jako Prusak, Hanowerczyk, Würtemberczyk, Bawar czy Hes, jest on bardziej skłonny zadokumentować swój patryotyzm, niż jako Niemiec. Będzie to trwać jeszcze długo w niższych klasach i w partyach parlamentarnych.—Polacy, Węgrzy, Włosi, Hiszpanie, Francuzi zachowaliby pod każdą dynastyą, a nawet zupełnie bez niej, łączność i jedność jako naród. ...Niemiecki patryotyzm potrzebuje księcia, w którym się koncentruje jego przywiązanie. Gdyby sfingowano taki stan rzeczy, w którym nagle zniknęłyby wszystkie dynastye niemieckie, to nieprawdopodobnem jest, żeby wśród starć europejskiej polityki niemieckie poczucie narodowe utrzymało wszystkich Niemców pod względem prawno narodowym, nawet w formie sfederowanych Hansestädte u. Reichsdörfer. Niemcy staliby się łupem lepiej ukutych narodów, gdyby stracili łącznik, mający swój wyraz w księciu.«

Nabytki austryackie uważał Bismarck za nader niebezpieczny element dla przyszłej jedności Niemiec: »Te same przedstawienia, co w sprawie księstw frankońskich, — pisze dalej w swych »Myślach«, — uczyniłem królowi także co do Śląska austryackiego, jednej z najwierniejszych cesarskich prowincyi i zamieszkałej przytem przeważnie przez ludność słowiańską, i co do terytoryum czeskiego, które chciał zatrzymać

król pod naciskiem ks. Fryderyka Karola[1]): Reichenberg, dolinę Egru i Karlsbad. Jedynem życzeniem Bismarcka było zatrzymać mały obszar Braunau w interesie kolejowym.

Myśli swej bronił z rozpaczliwym uporem przeciw królowi i sztabowi. Na radzie wojennej z 23. lipca pozostał osamotniony ze swojem zdaniem przyjęcia warunków pokojowych Austryi z zachowaniem jej integralności. »Nerwy jego nie oparły się wrażeniu — powstał, w milczeniu oddalił się do swej sypialni, gdzie powalił go napad spazmatycznego płaczu«. Pomimo to zasiadł natychmiast do wygotowania memoryału dla króla, uzasadniającego jego opinię, żądającego w razie jej odrzucenia dymisyi ze stanowiska ministra. Względy militarne, konieczność przeniesienia dalszej wojny na Węgry, których klimat, brak wody, obfitość owoców, powiększał obawy rozszerzenia się w wojsku cholery, rozpoczynającej już swoje żniwo, stawiały mu przed oczy widmo kampanii we Francyi z r. 1792. Polityczne rozumowania memoryału, bronione przez jednego człowieka wbrew wszystkim, są ogromnie ciekawe i wskazują na ów l'avenir dans l'esprit, charakteryzujący tak wybitnie żelaznego człowieka i genialnego polityka:

Powinniśmy unikać tego, coby zraniło dotkliwie Austryę i pozostawiło trwałe rozgoryczenie i potrzebę odwetu, a raczej zachować sobie możliwość zaprzyjaźnić się z dzisiejszym przeciwnikiem, w każdym razie uważać państwo austryackie jako kamień w szachownicy europejskiej, a odnowienie dobrych stosunków, jako korzystne dla nas posunięcie. Gdyby Austrya została ciężko uszkodzoną, stałaby się sprzymierzeńcem Francyi i każdego naszego przeciwnika; poświęciłaby nawet swoje antyrosyjskie interesy dla rewanżu na Prusach.

Z drugiej strony nie mógłbym sobie wystawić takiej przyszłości krajów, tworzących austryacką monarchię, która byłaby dla nas do przyjęcia w razie, gdyby monarchia ta zniszczoną została przez węgierskie albo słowiańskie powstania, albo poddaną w trwałą zawisłość. Co postawionoby na to miejsce w Europie, które wypełnia państwo austryackie od Tyrolu aż do Bukowiny? Nowe formacye na tej przestrzeni mogłyby mieć tylko charakter stale rewolucyjny. Niemiecka Austrya nie jest

[1]) Bismarck: Gedanken u. Erinnerungen, p. 39. Nikolsburg, Stuttgart, 1898.

nam potrzebną; nie możemy jednak uzyskać wzmocnienia pruskiego państwa przez zabranie prowincyi, jak Sląsk austryacki i części Czech; stopienie niemieckiej Austryi z Prusami jest również nie do osiągnięcia i niemożliwe jest rządzić z Berlina Wiedniem, jako przynależytością.

Na zarzut króla, że główny winowajca (Austrya) nie powinien wyjść bez kary w formie strat terytoryalnych, odpowiedział Bismarck: »nie jesteśmy tu poto, aby sprawować sądy, lecz aby prowadzić niemiecką politykę; walka rywalizacyjna Austryi przeciw nam nie jest wcale karygodniejszą od naszej walki przeciw Austryi; naszem zadaniem jest stworzenie i wprowadzenie w ruch niemiecko-narodowej jedności pod przewodnictwem króla Prus«. Opór przeciw dalszemu zwycięskiemu pochodowi i wyzyskaniu powodzeń wojskowych wywołał wówczas takie rozdrażnienie króla, że dalsza konferencya była niemożliwą; Bismarck oddalił się z przekonaniem, że rada jego jest odrzuconą i chciał prosić króla o pozwolenie dalszej służby w charakterze oficera pułkowego[1]).

Ciekawą jest psychologia tego żelaznego człowieka, który czując swoją genialność, widzi plan swój udaremniony przez głupszą większość, przez zachłannego króla i sztabowców, pragnących laurów i zdobyczy bez zrozumienia genialnej linii olbrzymiego dzieła politycznego. Swiadomość ta była mu tak nieznośną, rozpacz, gniew, rwały nim do tego stopnia, że zdawało mu się przez chwilę lepszem nie przeżyć złamania swej myśli, którą parł z całą energią swego potężnego charakteru.

»Powróciwszy do mego pokoju, byłem w tym nastroju, że przeszła mię myśl, czy nie lepiej rzucić się przez otwarte okno z wysokości czwartego piętra, i nie obejrzałem się, gdy posłyszałem odmykanie drzwi, chociaż domyśliłem się, że wchodzącym jest następca tronu; koło jego pokoju bowiem przechodziłem, idąc korytarzem. Poczułem jego rękę na ramionach i usłyszałem słowa: »Pan wie, że byłem przeciwnym wojnie, Pan przedstawiałeś jej potrzebę i ponosisz za nią odpowiedzialność. Jeśli jesteś przekonany, że cel został już osiągnięty i pokój powinien być zawarty, gotów jestem stanąć za Panem i poprzeć jego zdanie u ojca« [2]).

---

[1]) Bismarck. Op. cit. p. 46.

[2]) Idem, p. 47.

Udał się do króla, a po pół godzinie powrócił przynosząc Bismarckowi odpowiedź. Na marginesie jednego z ostatnich pism ministra napisane były ołówkiem słowa charakterystyczne swym trudno hamowanym, dość brutalnym gniewem z powodu niezaspokojonego apetytu: »Ponieważ mój prezydent ministrów opuszcza mię w obliczu nieprzyjaciela, a nie jestem w możności go zastąpić, omawiałem sprawę z moim synem, a gdy ten przychylił się do opinii prezydenta ministrów, widzę się ku mojemu żalowi zmuszonym po tak świetnych zwycięstwach armii ukąsić to kwaśne jabłko i przyjąć pokój tak haniebny«.

Najzupełniej widoczny zarzut felonii, należącej w dawnem germańskiem prawie do najbardziej hańbiących uczynków, zawarty w pierwszych wyrazach króla, ani brutalna forma przyzwolenia, nie zachwiały wolą Bismarcka w przeprowadzeniu postanowionego planu. Wszystko było mu bardziej znośne, niż widzieć zniszczonem swoje dzieło, świetne już w swoich początkach, ukoronowane niezadługo jednością Niemiec pod hegemonią Prus.

Mimo brutalności formy, słowa królewskie były dla niego radosnem rozwiązaniem »tego napięcia, które wydawało mu się nie do zniesienia«.

Z wspomnianego marginesu królewskiego, który wręczył mi następca tronu, — pisze w swoich M y ś l a c h, — pozostało mi jako jedyne residuum wspomnienie gwałtownego wzburzenia, które musiałem spowodować w umyśle mego sędziwego pana, aby osiągnąć to, co w interesie ojczyzny uważałem za wskazane.

Mistrz w izolowaniu swych przeciwników podczas starcia, dopiąwszy swoich celów względem Austryi bez narażenia się na interwencyę Napoleona III, złamawszy Francyę w chwili, której Austrya nie umiała wyzyskać do podjęcia odwetu, wykonał drugą część programu, który określił w Nikolsburgu. Utrzymawszy w r. 1866. nietykalność Austryi, zapragnął wyciągnąć z niej korzyści dla zapewnienia trwałości olbrzymiej budowli, wznoszonej z tak bezprzykładną szybkością i szczęściem na polu walki i polityki[1]). Uważając rozbicie Austryi za nieodpowiedne celom niemieckim, dążył do przeprowadzenia ścisłego aliansu austro-pruskiego. Zdaniem jego alians ten za-

---

[1]) por. Koźmian: O działaniach i dziełach Bismarcka.

warty w r. 1879., wywierać musi koncentryczne działanie na Bawaryę i Saksonię i to tem silniejsze, im bardziej niemiecki element w Austryi w wyższych czy niższych sferach potrafi utrzymywać swój stosunek do dynastyi habsburskiej. »Parlamentarne ekscesy niemieckiego elementu w Austryi i ich ostateczne działanie na politykę dynastyczną wytwarzały niebezpieczeństwo osłabienia niemiecko-norodowego elementu nietylko w Austryi[1]).

Użyteczność tej monarchii dla odnowionych Niemiec była jedną z wytycznych w zapatrywaniu się kanclerza na tendencye austryackich pangermanistów, stawiających sobie za cel połączenie niemieckich krajów habsburskich z państwem Hohenzollernów.

Aneksya 9 milionów austryackich Niemców wyznania katolickiego nie byłaby wcale pożądaną dla równowagi religii, jakiej potrzebowały Prusy w Niemczech protestanckich.

Prócz tego zerwanie równowagi religijnej z powodu sposobu, w jaki protestanci i katolicy grupują się geograficznie, byłoby zerwaniem równowagi Północy i Południa, rzecby można Prus i Niemiec[2]). A ponieważ — powiada Benoist — Bismarck nie żywił chimer, ponieważ polityka jego była najbardziej realistyczną i pozytywną, jaką można sobie wyobrazić, ponieważ przeżywał teraźniejszość minutę po minucie, a nie dwadzieścia lat na minutę, wolał od fantastycznego jutra Niemcy, mające przy sobie Austryę pobitą i sprzymierzoną, niż Niemcy miotane przez Austryę, pochłoniętą a jeszcze żyjącą. Ten straszny pożeracz wiedział z doświadczenia, że przedewszystkiem, żywiąc się narodami, nie to odżywia, wzmacnia i daje przyrost, co jest pochłonięte, ale to, co się asymiluje.

Z drugiej strony Bismarck widział jasno niebezpieczeństwa możliwych ewolucyi, na jakie narażony może być stosunek monarchii do Niemiec.

Odnowienie Kaunitzowskiej koalicyi byłoby dla Niemiec konstelacyą może nie rozpaczliwą, ale w każdym razie poważną. Gdyby potęga austro-niemiecka w trwałości swego związku i jedności dowództwa była tak zapewnioną, jak rosyjska

---

[1]) Bismarck: Gedanken u. Erinnerungen, t. II, str. 77.

[2]) Benoist: Europe sans Autriche.

lub francuska, nie możnaby nawet bez związku z Włochami uważać równoczesnego zaczepienia przez dwa sąsiednie państwa za zgubne. Jeżeliby jednak w Austryi pokazały się antiniemeckie dążności natury narodowościowej lub konfesyonalnej, silniej, niż dotychczas, gdyby przystąpiły do tego rosyjskie pokusy i zaofiarowania, jak za czasów Katarzyny i Józefa II, gdyby włoskie pożądliwości zagrażały posiadłościom Austryi nad Adryatykiem i zajęły jej siły w podobny sposób, jak za Radeckiego, wtedy możliwa walka byłaby znacznie nierówniejsza. Niema potrzeby wskazywać, o ile gorszem byłoby położenie Niemiec, gdyby Austrya znalazła się z Francyą w obozie przeciwników z myślą usunięcia skutków zajść z roku 66. [1]).

Niebezpieczeństwa, grożące niemieckiej jedności z Austryą, które leżą w rosyjsko - austryackiem porozumieniu, jak za czasu Józefa II. i Katarzyny, albo konwencyi reichstadzkiej, i w jego tajności, dadzą się — o ile to wogóle jest możliwe — sparaliżować, jeżeli Niemcy, stale dotrzymując wiary Austryi, będą starać się, aby droga z Berlina do Petersburga była wolną. Między Niemcami a Rosyą nie istnieją żadne różnice, które nosiłyby w sobie zarody konfliktów i zerwania; owszem, potrzeba porozumienia w sprawie polskiej i dynastyczna solidarność przeciw usiłowaniom wywrotowym, dają podstawę wspólnej polityce obu gabinetów. —

Prasa rosyjska osłabia tę podstawę, fałszując wciąż opinię publiczną i budząc przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, sztuczną nienawiść, z którą musi się rachować dynastya, chociaż skłonna do niemieckiej przyjaźni. Przecież nieprzyjaźń rosyjskich mas dla niemczyzny nie jest ostrzejszą, niż nienawiść czeska w Czechach i na Morawie, Słowieńców w dawniejszym niemieckiem terytoryum związkowem i Polaków w Galicyi [2]).

Wybierając z przymierzy: rosyjskiego i austryackiego, to ostatnie, nie zamykałem oczu — twierdzi kanclerz — na wątpliwości, które utrudniały wybór. Uważałem za wskazane utrzymywanie sąsiedzkich stosunków z Rosyą obok definitywnego związku z Austryą, bo nie mając pewnej asekuracyi przeciw rozbiciu wybranej kombinacyi, posiadamy możność

---

[1]) Bismarck: Op. cit. II, str. 249.

[2]) Bismarck: Op. cit. Roz. XXIX.

przecież trzymać w szachu przeciwniemieckie dążności w Austro-Węgrzech, jak długo niemiecka polityka nie zerwie mostu, prowadzącego do Petersburga i nie spowoduje rozłamu, ponad którym nie możnaby już zbudować mostu. Póki taki zgubny rozłam nie istnieje, będzie mógł Wiedeń trzymać w cuglach elementy nieprzyjazne, lub obce niemieckiemu przymierzu.

Nikt, według Bismarcka, nie może przyszłości Austryi wyrachować z tą pewnością, która wymaganą jest do trwałych i organicznych umów. Czynniki, współdziałające przy ich ukształtowaniu się, są równie różnorodne, jak mieszanina narodowościowa; do ich działalności obalającej, a przy sposobności rozbijającej, dodać trzeba jeszcze wpływ, który wywierać może element wyznaniowy na kierujące osobistości, stosownie do przypływu lub odpływu rzymskiej fali. Nietylko panslawizm i Bułgarya lub Bośnia, ale także kwestya serbska, rumuńska, polska lub czeska, nawet włoska w Trentino, Tryeście i na wybrzeżu dalmatyńskiem, mogą być punktami krystalizacyi, nietylko dla przesileń austryackich, lecz europejskich.

Koalicya Rosyi, Austryi i Francyi, jak za czasów siedmioletniej wojny, może w połączeniu z innemi dynastycznemi zawiściami, być równie niebezpieczną dla egzystencyi Niemiec, jak dla ich dobrobytu, a jeśli zwycięży, jeszcze bardziej gniotącą, niż ówczesna. Nierozsądnem jest z osobistych niechęci burzyć most, który pozwala zbliżyć się do Rosyi[1]).

Lojalne dotrzymywanie przymierza austro-węgierskiej monarchii odpowiada historycznym tradycyom Niemiec i opinii publicznej narodu. Presye i siły jednak, wśród których przyszłość wiedeńskiej polityki się kształtuje, są bardziej skomplikowane, niż w Niemczech, z powodu różnorodności narodów, rozbieżności ich tendencyi, wpływów klerykalnych i pokus, mających miejsce co do państw naddunajskich na przestrzeni Bałkanu i Czarnego morza.

Niemcy nie powinny opuścić Austryi, ale nie mogą też spuścić z oczu możliwości, że polityka austryacka opuści Niemcy własnowolnie, lub przymusowo. »Kierownictwo niemieckiej polityki jasno powinno zdawać sobie sprawę z możliwości, które pozostają w tych wypadkach, zanim one nastąpią, a powinny

---

[1]) Bismarck: Op. cit., t. II. Aufgaben einer vorschauenden Politik Deutschlands.

one zależeć nie od sympatyi lub niechęci, lecz od objektywnego rozważenia narodowych interesów« [1]).

W r. 1871. Austrya, upokorzona i osłabiona, zdawała się wchodzić na drogę nową, gdy reskrypt cesarski z 12. sierpnia przynosił Czechom słowa, budzące nadzieje słuszne, choć przedwczesne: »Wir erkennen gerne die Rechte dieses Königreiches an, u. sind bereit diese Anerkennung mit Unserem Krönungseide zu erneuern«. Wbrew oczekiwaniom Czech, które 9. i 10. października uchwaliły na sejmie artykuły zasadnicze o nowem swem stanowisku w Cislitawii, charakter germański Austryi miał być utrzymany w całej rozciągłości, a dyplomacya niemiecka zaciążyć miała stanowczo nad losami gabinetu hr. Hohenwarta. Zastąpił go hrabia Beust, którego powołanie do Wiednia zalecił cesarzowi król Jan Saski.

Stworzyć z Austryi narzędzie do celów nieaustryackich, zapewnić sobie przez nią wpływ daleko sięgający na wschód i południe, politycznie i ekonomicznie wyzyskiwać ją dla interesów niemieckich, z jej pomocą trzymać w karbach »słowiańskie hordy«, nie dać im dojść do głosu, ale uciskać je i wynaradawiać w innym organizmie państwowym, zapewniając w nim Niemcom rolę decydującą — było to bezwątpienia drogą może korzystniejszą od anneksyi prowincyi niemieckich Austryi, a nie narażającą na ryzyko forsownego przewrotu. »Drang nach Osten«, idący równolegle z rozszerzaniem się wpływów monarchii, niemiecka fala, bijąca wciąż dalej o słowiańskie brzegi w Czechach czy w Styryi, Karyntyi, Krainie, sięgająca ku Bośni i Hercegowinie, a wrazie urzeczywistnienia ambicyi austryackich poprzez nieskrystalizowane organizmy bałkańskich Słowian, ku Salonice, zdobycze pokojowe, a ciągłe, niemieckiej kultury i kapitału, przedstawia dla Germanii wzrost i korzyść niezaprzeczoną. Utrzymanie Austryi mutatis mutandis w roli niemieckiej marchii, pionierki zdobyczy żywiołu niemieckiego, byłoby znakomitem nawiązaniem olbrzymiej pracy, którą przez wieki prowadzi niemczyzna wśród elementów słowiańskich.

Teutońscy rycerze Austryi: Schönerer i towarzysze, nie znaleźli wcale u Bismarcka spodziewanego poparcia. Kanclerz okazał niedwuznacznie, że nie życzy sobie żadnych związków

---

[1]) Bismarck: Op. cit., II, str. 257.

z wielkoniemiecką drużyną, a to usposobienie kanclerza przetrwało jego upadek. Kiedy w r. 1897. organizowano antiaustryackie manifestacye na terytoryum niemieckiem, pisał organ upadłego kanclerza *Hamburger Nachrichten*: »W Lipsku Alldeutscher Verband nie zachował należnych względów dla sąsiednich państw. Mówcy austryaccy przybyli na terytoryum cesarstwa, zapomnieli o swoich obowiązkach poddanych Habsburgów. Nie można należycie określić ich języka... Irytującem jest pomyśleć, że Niemcy austryaccy zapomnieli się aż do żądania interwencyi cesarstwa niemieckiego w swoje sprawy wewnętrzne. Zrobiliby lepiej, przypominając sobie słowo, zwrócone przez ks. Bismarcka do deputacyi Niemców austryackich: Aby udowodnić wasze uczucia ku cesarzowi niemieckiemu, spełniajcie wszystkie wasze obowiązki dla własnej dynastyi. Zalecam wam wyrozumiałość dla waszych słowiańskich sąsiadów«.

W rozmowie z współpracownikiem *Daily Telegraphu* miał się wyrazić Bismarck o rozszerzeniu terytoryum Niemiec na koszt Austryi w sposób dobitny: »Oświadczam, że jeśliby mi jutro ofiarowano Austryę Górną i Dolną, odrzuciłbym. Są zadaleko. Gdyby Praga mogła pomieniać miejsca z Wiedniem, nie powiedziałbym nie«[1]). Kształt, który nadał Niemcom i ich stosunkowi do państw ościennych, uważał Bismarck za skończony, dalsze podboje nazwał podczas uroczystości swego ośmdziesięciolecia »bonapartystowską, cudzoziemską bezbożnością, która niema nic wspólnego z germańskiem poczuciem sprawiedliwości«.

Ta wstrzemięźliwość pruska nie wiele ma wprawdzie wspólnego z poczuciem sprawiedliwości, w jej bogobojności było może raczej wiele z obawy przed losem napoleońskiej monarchii, żyjącej i umierającej z konieczności podbojów; w każdym razie Bismarck od Nikolsburga aż poza swój upadek dał świadectwo konsekwentnie przeprowadzonej myśli swojej, że pruskie Niemcy nie uważają za wskazane być przyczyną rozbioru Austryi.

## IV.

Inaczej Pangermaniści. Wielki naród nie może utrzymać się w pełni życia, jak tylko dążąc do rozszerzenia się. Jeśli Bismarck w swych »Wspomnieniach« głosi ciągle pokój i radzi

[1]) »Hamburger Nachrichten« 3 lipca 1897 »Ein offenes Wort« cyt. przez Cheradame'a.

Niemcom gardzić prowokacyami, dodaje przez to odwagi do zuchwalstwa naszym sąsiadom i dobrym przyjaciołom. Nie, w tym wypadku Bismarck nie zasłużył się swemu krajowi[1]).

Dążenie do ekspansyi przedstawia niewątpliwie niebezpieczeństwa i ryzyka, ale bez niego nie osiąga się niczego; najlepszym dowodem wzrost Prus.

Cheradame sprowadza rozwój pangermanizmu do dwóch zasadniczych motywów, świadczących, że poza sentymentalnym szowinizmem czy furorem wszechniemieckim, szukać należy wysoce praktycznego zmysłu zadowolnienia interesów.

Supremacya niemiecka w Austryi coraz silniej kwestyonowaną jest przez postępy Słowian. Jasnem jest — powiada broszura Die deutsche Politik der Zukunft — że sprzymierzeńcza wierność jest tylko jednostronną. Bo kiedy Bismarck zawierał związek z Austro Węgrami, Austrya była jeszcze niemiecką[2]).

Zaznaczył to dobitnie, na krótki czas przed dymisyą hr. Thuna, artykuł w *Gegenwart* określający wyraźnie zapatrywania Niemiec na alians austro-niemiecki:

Rząd cesarstwa niemieckiego musiał unikać wszelkiego pozoru wmieszania się w sprawy wewnętrzne swojego sprzymierzeńca; wobec istniejącego przymierza spowodowany był zachować tę rezerwę, nawet wtedy, gdy poświęcano interesy rasy niemieckiej polityce wewnętrznej Austryi. Prawdą jest, że względy te mają granice. Granice przestępuje właśnie partya przeciwna. Alians austro-niemiecki ugruntowany jest na niemieckich fundametach obu państw, które niegdyś złączone były związkiem niemieckim. Dziś ten warunek znaczący traktatu już nie istnieje. Zawarto przymierze austro-niemieckie przeciw zaczepkom francusko-rosyjskim, a więc przeciw wszelkiej akcyi antiniemieckiej na kontynencie europejskim. Charakter przymierza zmienił się, a nasza dyplomacya nie może się więcej łudzić co do jego wartości, która stała się prawie żadną. Nie można żądać od Niemiec, aby powierzała słowiańskiej Austryi misyę obrony cesarstwa przeciw Rosyi na przypadek za-

---

[1]) Cheradame z broszury: »Deutschland bei Beginn des XX Jahrhundertes«.

[2]) »Deutschland bei Beginn des XX. Jahrhundertes« cyt. przez Cheradame'a.

czepki francuskiej. Przyszła chwila, kiedy Niemcy powinny wyjść z rezerwy; wszystko każe przypuszczać, że Berlin udzielił Wiedniowi przyjacielskich rad. Jako sąsiedzi, nie moglibyśmy tolerować, żeby Czechy, Morawy i Śląsk stały się krajami słowiańskimi i musielibyśmy ująć się za naszymi rodakami, w czem chwilowo przeszkadza nam traktat, łączący nas z Austryą, krajem rzekomo niemieckim. W dniu, w którymby ta przeszkoda zniknęła, narzuca się Niemcom polityka czynna, choćby dla zabezpieczenia się przed aliansem francusko-rosyjskim. Jesteśmy żywo interesowani wewnętrznemi zamieszkami mocarstwa naddunajskiego i nie wolno nam pozostać obojętnymi widzami, o ile rząd austryacki nie porzuci w ostatniej chwili swej zgubnej polityki, która zawikłała cesarstwo habsburskie w trudną sytuacyę, mogącą wytworzyć narodowe komplikacye poza granicami cesarstwa«. —

Skłonność do patrzenia na Austryę, jako berlińską ekspozyturę do popierania interesów żywiołu wyłącznie niemieckiego, widoczną jest dość wyraźnie. Od spełniania tej misyi ma według opinii wszechniemców zależeć racya jej bytu.

Co się pierwotnie udawało domowi habsburskiemu tylko w połowie, a następnie zupełnie zawiodło — mówi broszura Oesterreichs Zusammenbruch u. Wiederaufbau — germanizacya krajów, należących poprzednio do niemieckiego związku, to muszą i mogą Hohenzollernowie, łącznie z innymi rodami niemieckimi, w zupełności doprowadzić do końca.

Misyą historyczną narodu niemieckiego jest odepchnąć falę rosyjsko-słowiańskiego nacyonalizmu, a hańbą jest każda myśl opuszczenia Niemców, mieszkających po obu stronach Litawy. Jeśli Austrya nie może zapewnić Niemcom tego modus vivendi, któryby mogli przyjąć, to Prusy powinny pójść za swoją tradycyjną polityką i przeszkodzić Habsburgom stworzyć z monarchii państwo słowiańskie, które mogłoby znaleźć się przeciw Niemcom w jednym obozie z Francyą, Rosyą i Danią. Tendencye Austryi są tego rodzaju, że przymierze austro-niemieckie, oparte na niemieckich fundamentach obu państw, może się okazać bezwartościowem, a w takim razie rola Niemiec względem Austryi musi uledz zmianie.

Wobec tego, że trudno jest utrzymać 9 milionom Niemców stanowisko rasy panującej przeciw 15 milionom Słowian, naj-

prostszem wyjściem z sytuacyi wydaje się pangermanistom ściślejsze związanie Austryi z cesarstwem niemieckiem.

Drugi motyw pangermanizmu jest natury czysto ekonomicznej. Jestto kwestya, będąca w ostatnich czasach jądrem tylu wysiłków polityki: kwestya zbytu dla produkcyi fabrycznej.

Jeśli Bismarck zdołał utrzymywać równowagę interesów rolniczych i przemysłowych, to ostatnie lata przyniosły pod tym względem zmianę. Nastąpił olbrzymi wzrost produkcyi przemysłowej, zależnej od targów zewnętrznych. Niemiecki eksport, zwiększający się z niezmierną szybkością, został poważnie zagrożony na trzech głównych rynkach, konsumujących $^{4}/_{10}$ wywozu: w Anglii, Rosyi i Stanach Zjednoczonych. Od r. 1897. statystyka wykazuje silne wypieranie produkcyi niemieckiej, w niektórych gałęziach przemysłu spadek niezwykle szybki. W Anglii, od czasu słynnej »Made in Germany« Williamsa, pośrednie środki walki przeciw konkurencyi niemieckiej przy zachowaniu w teoryi zasady free trade, w Rosyi taryfy prohibicyjne, w Stanach Zjednoczonych bill Mac Kinleya i taryfa Dingley, zadały dotkliwy cios eksportowi niemieckiemu.

Jednym z dobitnych przykładów tej zniżki jest tabela wywozu wyrobów tkackich miasta Greiz do Stanów Zjednoczonych.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| W r. | 1895. | wywóz ten | przedstawiał | wartość | 4.000.000 | mar. |
| „ | 1896. | „ | „ | „ | 2.000.000 | „ |
| „ | 1897. | „ | „ | „ | 1.500.000 | „ |
| „ | 1898. | „ | „ | „ | 915.000 | „ |
| „ | 1899. | „ | „ | „ | 200.000 | „ |

Za tym stanem rzeczy idzie walka konkurencyjna, znaczna obniżka cen i zysków, co znów pociąga zmniejszanie się przyrostu kapitału tem dotkliwsze, że Niemcy, nie wystarczając sobie, zmuszone są wydawać za granicę jeszcze 2 miliardy na zaspokojenie swej konsumcyi.

Tym trudnościom zaradzić może jedynie otwarcie nowych rynków. Pangermaniści wyciągnęli z tego nowy argument dla poparcia swych tendencyi. Dr Hasse, poseł lipski i prezydent stowarzyszenia Alldeutscher Verband, motywuje w swojej broszurze Deutsche Weltpolitik (1897), konieczność znalezienia nowej formuły ekonomicznej dla Nie-

miec. Dojść mogą do niej, jeżeli ich potęga polityczna i ekonomiczna rozłoży się na podstawie szerszej, niż dzisiejsza: «Związek cłowy (Zollverein) zniósł przeszkody, które tamowały rozwój handlu i przemysłu; on był powodem powodzenia ostatnich lat. Doświadczenie stwierdziło, że droga była dobrą. Trzeba więc poprostu podjąć na nowo myśl F. Lista, to znaczy rozciągnąć Zollverein na całą Europę centralną. Olbrzymie przestrzenie kontynentu byłyby w ten sposób zapewnione handlowi niemieckiemu, a jego siła oddziaływania zwiększyłaby się w stosunku ogromnym«.

Wprowadzenie w życie tej myśli obejmowałoby przedewszystkiem Austryę. Praktycznym skutkiem związania Austryi z cesarstwem niemieckiem byłoby więc nietylko zatamowanie postępów Słowian, lecz także zapewnienie przyszłości ekonomicznej Niemiec, wyzwolenie ich z zależności od targu rosyjskiego, amerykańskiego i angielskiego [1]).

Tak pierwsza realizacya idei związku cłowego przygotowała stworzenie Niemiec, druga miałaby dać im potęgę światową. Czemu miałaby ona otworzyć wrota, miał odwagę oświadczyć w parlamencie poseł Türk wśród frenetycznych oklasków swoich przyjaciół (25. października 1899. r.): »Niemieckie kraje dziedziczne muszą w jakiejkolwiek formie złączyć się z państwem niemieckiem, mniej więcej w ten sposób, jak to było przed rokiem 1866. Ekonomiczna unia cłowa z Niemcami byłaby do tego pierwszym krokiem... My, Niemcy, jesteśmy przygotowani na wszystko. Jeśli przyjdzie do wojny domowej między Niemcami a Czechami w Czechach, na Morawie i Śląsku, to niemieckie wojska Prus zagrają wam do tańca«.

## V.

Zasada narodowościowa stawia im przed oczy 21 milionów Niemców, nie objętych granicami niemieckiego cesarstwa, 2 miliony w Szwajcaryi, 10 w Austro-Węgrzech, 1 w Rosyi, 8 milionów... w Belgii i Holandyi. Nikt nie może przewidzieć, jakie rozmiary przybierze pochód pod sztandarem jedności krajów, »wo die deutsche Zunge klingt«. Chwilowo usiłowania nie-

---

[1]) Cheradame. Op. cit. R. II passim.

mieckie mają skoncentrować się w Austryi, celem związania jej z Niemcami, nawet choćby się okazała potrzeba powtórzenia r. 1866. [1]).

Więc stosownie do zasady narodowościowej Niemcy anektowałyby obie Austrye, Salzburg, większą część Tyrolu z Voralbergiem, prawie całą Karyntyę, pół Styryi i niemiecki pas Czech. Lecz wielka Germania pragnie drugiego morza, swobodnego przejścia ku Tryestowi. W tym razie nie można się powoływać na zasadę narodowości, która w tej stronie jest słowiańską i włoską. W tym razie, jak powiada Benoist, stałoby się z zasadą to, co ze wszystkiemi zasadami: polityka szanuje je, gdy może się niemi posługiwać, a gwałci, gdy nie są potrzebne. Według zasady narodowości, wielkie Niemcy żądałyby każdego Niemca i każdej piędzi ziemi niemieckiej; poza tem przeciw tej zasadzie, powołując się na jakąś wyższą zasadę, jak np. konieczność zaokrąglenia Niemiec, wziętoby, co uważanoby za stosowne, z ludności i terytoryów nieniemieckich. Bo polityka, cesarstwo i historya są tylko ludzkością, a ludzkość tylko kontradykcyą [2]).

Usprawiedliwienie w polityce znajduje się szybciej, niż tego potrzeba. Historycy i filozofowie spieszą wziąć udział w zaszczytnej pracy z gotowością zadziwiającą. Mommsen nie zawahał się w swym liście przeciw Słowianom austryackim (31. października 1897. r.), stanąć prawie na jednem niveau z błazeńskim konceptem Schönerera, twierdzącego, że gadaniny o równości Niemców są podobne do porównań lwa z wszą dlatego, że jedno i drugie jest stworzeniem.

Sofizmaty literatury pangermanistycznej dla poparcia tezy, brzmią wcale interesująco:

Prusy nie mają ciała dość wielkiego dla swej duszy, Austrya niema duszy dla swego wielkiego ciała. Niemcy mają zadużo książąt, Austrya za dużo ludów. Jej jedyną misyą jest być kolonią Niemiec, a w ten sposób służyłaby najlepiej swoim interesom. Austrya potrzebuje rasy panującej, a tylko Niemcy umieją panować. Niepotrzeba liczyć się z innemi narodowo

---

[1]) »Grossdeutschland u. Mitteleuropa um das Jahr 1950«, cyt. przez Cheradame'a.

[2]) Benoist: »L'Europe sans Autriche«.

ściami: Czesi, Madyarzy, są ciężarem dla historyi (eine Last für Geschichte) [1]).

Korzyści, jakie obiecują sobie pangermaniści z realizacyi swych idei, przedstawiają się rozmaicie, stosownie do obszerności różnych programów, kreślonych przez zwolenników greater Germany.

Ekonomiczna działalność związku cłowego rozciągnąćby się miała według Dra Hassego na Austryę, Węgry, Bośnię, Hercogowinę, Belgię, Hollandyę, a możliwie i na Szwajcaryę i Rumunię. Z 542.000 klm² wzrosłoby terytoryum związku do 1.322.000 klm², a liczba konsumentów z 52 milionów do 108 milionów. Niemcy, jako centrum związku, rządziłyby zlewiskami Dunaju, Renu, Łaby, Odry, panowałyby nad morzem Czarnem, Bałtyckiem, Północnem i Adryatyckiem. Kolonie państw anektowanych, złączone z koloniami Niemiec, pozwalałyby na znaczną ekspansyę ekonomiczną.

Polityczne urzeczywistnienie myśli ws zechniemieckiej położyłoby tamę postępowi Słowiańszczyzny, którą trzymaćby można w karbach potęgą, stworzoną przez armię i flotę niemiecką. Austrya, związana ściśle z cesarstwem niemieckiem, byłaby jego mandataryuszką i strażą przednią. Zawisłe od niej państwa bałkańskie znalazłyby się pośrednio pod egidą Niemiec. Podobne, mniej lub więcej obszerne, mniej lub więcej seryo, programy, działają na masy, przygotowując je do przyjęcia myśli nowych nabytków, wpajając przedewszystkiem przekonanie, że obecne stanowisko Austryi jest nie do utrzymania, a spadkobiercą jej powinien zostać »ten lud, który jedynie umie panować«.

Kaliban działa... *Zygmunt Stefański.*

---

# RUSINI W DUMIE.

Pierwsze wybory do Dumy, jako pierwsza próba konstytucyi, miały wykazać, czy dążenia wolnościowe i ta nieugięta chęć przekształcenia Rosyi ze wschodniej dzierżawy w nowoczesne, zachodnioeuropejskie państwo, są zachcianką nieli-

[1]) Paul de Lagarde: »Deutsche Schriften«, 1892, cyt. przez Cheradama, p. 88.

cznych tylko jednostek, czy też tkwi w mózgu i sercu szerokich, różnojęzycznych i na rozmaitym stopniu duchowego rozwoju stojących warstw olbrzymiego cesarstwa. Wybór przedstawicielstwa narodowego poświadczył to drugie. Społeczno-polityczne przekonania posłów pierwszego parlamentu rosyjskiego świadczą bardzo wymownie o tem, że najszersze warstwy ludności pożądały przestroju państwowego. Może być, że znaczna część nietylko ludności ale i poważny zastęp posłów nie zdaje sobie na razie sprawy, jak się ten przestrój ma dokonać i do jakich on doprowadzi wyników, ale faktem jest, że utrzymaniu dzisiejszego stanu rzeczy życzy sobie tylko znikająco mała część mieszkańców Rosyi i nie większy procent posłów do Dumy. I to jest ogromny sukces pierwszych wyborów.

Ale prócz tego mają one i drugie, bardzo doniosłe, znaczenie. Dały bowiem świadectwo tej starej, jak świat prawdzie, że narodów żywych, czujących swoją odrębność, swoją fizyognomię duchową, wynarodowić niesposób. Pierwsze wybory do Dumy pokazały, jak bezowocne były wszystkie zabiegi i starania, wszystkie gwałty i nikczemności, których przez tyle stuleci używał rząd, ażeby ze wszystkich obywateli państwa Gotorp-Romanowów uczynić patryotów rosyjskich, t. j. ludzi mówiących, myślących i czujących po rosyjsku.

Nie mówię o Finlandyi i Polsce, bo co do nich, musiała Rosya stracić już dawno wszelką w tym kierunku nadzieję, ale — Ukraina! Przecież nietylko rząd, ale i opinia publiczna, nawet za granicą, nawet u najbliższych sąsiadów, sądziła, że rządowi rosyjskiemu, od Piotra i Katarzyny do Aleksandra III. i — Pobiedonoscewa, powiodło się dzieło »zjednoczenia« dwóch wielkich narodowości »ruskich«. Tymczasem wybory do Dumy zadały temu kłam stanowczy. Mimo, że prasa młoda i skromna, mimo zupełnego prawie braku organizacyi politycznej, mimo to, że mnóstwo najdzielniejszych ludzi używało zasłużonego wczasu w rozmaitych więzieniach, lub odbywało podróż poślubną konstytucyjną do romantycznych krain reniferów, (gdyż wystarczało najzupełniej wskazanie kogoś, jako opozycyjnego kandydata, aby go pozbawić obywatelskiej wolności), pomimo to wszystko na 102 posłów, wybranych z ziem ukraińskich, jest 76 takich, którzy bronić będą interesów narodowości ukraińskiej. Bez Woronežu, Bessarabii, Donu, Kubania i Chełmu, gdzie przecież także żyje sporo Ukraińców, 76 posłów ukraiń-

skich w Dumie, — to bardzo bolesny policzek wymierzony wobec całego świata przeżytemu rusyfikacyjnemu systemowi. Naród, któremu nie wolno było ani mówić, ani pisać, ani uczyć się w swoim ojczystym języku, naród skazany na zagładę, wybiera swoich 76 posłów; — czyż może być wymowniejsze świadectwo jego narodowego poczucia?

Wyborów dokonano nie pod hasłem jednolitej organizacyi narodowej, tylko w każdej gubernii z osobna, uwzględniając stosunki miejscowe i łącząc się z postępowemi partyami innych narodowości np. z rosyjską »narodnej swobody«, z kadetami, z Polakami i z Żydami.

Posłów ukraińskich można podzielić na trzy grupy. Pierwsza, to członkowie ukraińskiej demokratyczno-radykalnej partyi. Wszyscy oni mają jeden program: wszechrosyjski parlament na podstawie powszechnego prawa głosowania, federatywny ustrój Rosyi, narodowo-terytoryalna autonomia Ukrainy, ziemia dla rolników, ochrona pracy. To grupa najliczniejsza, Druga obejmuje posłów, którzy do organizacyi U. D. R. P. nie należeli, ale program jej przyjmują z bardzo małemi zmianami. Do trzeciej należą posłowie bez wyraźnej barwy politycznej, umiarkowani, w żądaniach socyalnych chylący się nieco na prawo. Tych jest zaledwie kilku. Różnice między grupą pierwszą a drugą wyrównają się w najbliższej przyszłości.

Pod względem wykształcenia różnią się posłowie ukraińscy dość znacznie. Są między nimi ludzie o wyrobionem imieniu, uczeni, politycy, redaktorowie, profesorowie i t. d., razem dwudziestu kilku. Przeważają jednak wieśniacy. Lecz są to znowu ludzie, którzy kończyli rozmaite szkoły, przemysłowe, sadownicze i t. d., którzy byli przedsiębiorcami, zarządcami dóbr, majstrami w warsztatach kolejowych, słowem, poznali nieco świata i dali się poznać w swoim okręgu, lub nawet gubernii [1]). Między nimi jest zaledwie dwóch, trzech wieśniaków bez wykształcenia.

---

[1]) Zwracamy uwagę, że w Rosyi »chłop« (крестянинъ) oznacza nie *zajęcie* (drobnego rolnika), lecz *stan*, w średniowiecznem znaczeniu; syn chłopa nie przestaje być wobec prawa chłopem, choćby był majstrem, inżynierem, adwokatem, przedsiębiorcą i t. d. W Dumie jest olbrzymia ilość takich właśnie posłów, należących według prawa do stanu chłopskiego i stąd to powstało u nieznających Rosyi mniemanie, jakoby tam większość mieli »wieśniacy«.

Przypominamy, że każdy mieszkaniec Rosyi ma w każdym doku-

Najlepiej wypadły wybory w Połtawszczyźnie, gdzie jest 93% ludności ukraińskiej. Tam wybrano ludzi intelligentnych, postępowych, dzielnych, jak np. J. Prisecki (wychowanek akademii wojskowej, obywatel, działacz ziemski), Czyżewski, (doktór filozofii, sekretarz ziemstwa, zesłany za wolnościowe dążenia), Jasnopolski (profesor ekonomii, stracił katedrę za krytykę wojny japońsko-rosyjskiej), redaktor Szemet, Kozak Onacki i inni.

O tem, jakie zaufanie zjednali sobie ci ludzie u swoich wyborców, świadczą uczty pożegnalne, manifestacyjne odprowadzania ich ze sztandarami i pieśniami na kolej, a w końcu narady, które z nimi odbywano, oddając w ich ręce losy państwa i kraju.

Z początkiem maja, przed zwołaniem Dumy, odbył się zjazd delegatów Ukraińskich Demokratycznych organizacyi, na którym wezwano petersburską ukraińską organizacyę, aby »postarała się o dobre przyjęcie posłów ukraińskich w Dumie«, aby im pomogła w pracy organizacyjnej i ażeby zawiązała stosunki z biurem »niepaństwowych« narodowości, celem zwołania zjazdu »innorodców«. Następnie opracowano instrukcyę dla posłów na podstawie programu Ukr. Dem. Rad. partyi, według której mają posłowie ukraińscy utworzyć swój własny klub, porozumieć się z innemi demokratycznemi partyami, przedewszystkiem z narodowemi i przy układaniu ustaw zasadniczych domagać się autonomii. Mają zdawać sprawę ze swojej działalności, a od »społeczeństwa mogą wymagać nie tylko moralnej, ale i materyalnej pomocy w interesie ukraińskiego narodu«.

Projekt ukraińskiej autonomii ulegnie rewizyi, a prace w tym kierunku należy zgłaszać do odesskiej ukraińskiej organizacyi... Spełniając życzenie zjazdu posłowie ukraińscy zawiązali »Ukraiński klub« pod przewodnictwem znanego ziemca, adwokata Szraha, do którego na razie przystąpiło około 50 posłów. Jest jednak nadzieja, że klub ten urośnie do powa

mencie osobistym, w świadectwie szkolnem, paszporcie i t. p. wypisane z urzędu, do jakiego należy stanu, (szlachcic, mieszczanin, kupiec, chłop), t. j. w jakim stanie się urodził. Można być zamiataczem ulicy, lecz szlachcicem i również panem wielmożnym, lecz wobec prawa chłopem. Duma domaga się właśnie zniesienia stanów.

*Przyp. Red.*

żnej liczby 60 i kilku posłów i że nie tylko liczebnie, ale także wydatnością swej pracy będzie poważnym czynnikiem w Dumie. Należą bowiem do niego ludzie tej miary, co prof. Maksym Kowalewski, baron Szteingel, Czyżewski, Szemet i inni.

Ukraiński klub w sprawach narodowych (autonomia, język, szkolnictwo) będzie tworzyć ciało jednolite, natomiast w sprawach socyalnych będzie stać na zasadzie demokratycznej, zostawiając swym członkom wolność zdania i dążąc tylko do porozumienia w kwestyach ważniejszych.

Na pierwszem posiedzeniu Klubu wybrano delegatów do parlamentarnych komisyj i do organizacyi niepaństwowych narodowości, odczytano mnóstwo depesz i pism gratulacyjnych (od odesskiego uniwersytetu, od radnych miasta Moskwy, od licznych miast, więźniów politycznych, od Klubu ruskiego w Wiedniu), w których składano im życzenia wolności i autonomii.

Kijowski dziennik, *Hromadska Dumka*, wyraża zdanie, że większość Dumy, bardziej umiarkowana, jak Klub ukraiński, tylko częściowo będzie popierać jego żądania, ale jesteśmy, — powiada, — pewni, że posłowie nasi właśnie tam, gdzie spotkają najmniej poparcia, okażą najwięcej energii. Naród nasz cierpiał długoletnią niewolę, dziełem posłów jest zdobyć mu wolność. Z głębi duszy znękanej uciskiem i niewolą, życzy im naród siły i szczęścia do tej sławnej walki!

W Galicyi powitano Klub ukraiński z entuzyazmem. Nic dziwnego: to, o czem tylko marzono, poczęło przybierać kształty realne. Przecież tak niedawno starano się nas tu w Galicyi przekonać, że żadnej »Ukrainy« niema i nigdy nie będzie, demoralizowano, zniechęcano, ograniczając wielki kraj i wielki naród do małego prowincyonalnego bagienka. A teraz pokazało się, że to wszystko nieprawda. »Jeżeli Duma — powiada *Bukowyna* — wejdzie na prawdziwie parlamentarną drogę, o los ukraińskiego narodu możemy być spokojni«. *Rusłan* zaś pisze w dłuższym artykule: »nie wątpimy ani na chwilę, że potomkowie tych, którzy w traktacie Perejasławskim zastrzegli odrębność Ukrainy, którzy przed Piotrem Wielkim i Katarzyną II. bronili jej tak dzielnie, zrozumieją teraz swoje ogromne posłannictwo oraz odpowiedzialność przed historyą i nie zaniedbają tej zasadniczej dla rozwoju ukraińskiego narodu sprawy. Nie naszą rzeczą wskazywać im, jak mają się

zjednoczyć i jakich sprzymierzeńców zjednać sobie, powiemy tylko, że patrzy na nich cały ukraińsko-ruski naród, oczekując lepszego losu«.

Charakterystyczne i bardzo wiele mówiące są następujące słowa *Diła:* »Spodziewamy się, że Klub ukraiński wejdzie w Dumie w spółkę z polskimi posłami, bo u obydwu tych narodów w Rosyi jest wiele wspólnych celów, a niema dotychczas nic, coby ich dzieliło (prócz Chełmszczyzny, co do której również nie trudno dojść do porozumienia); a nadto zgoda między Polakami i Ukraińcami powinnaby korzystnie wpłynąć także i na uspokojenie antagonizmu między galicyjskimi Polakami i Rusinami i z czasem może otwarłaby oczy tutejszym Polakom, doprowadzając ich do sprawiedliwości i zgody z Rusinami[1]).

Na zakończenie nieco o prezesie Klubu i o niektórych członkach.

Eliasz Szrah urodził się 1847. roku w Czernihowszczyźnie. Ojciec jego był lekarzem domowym ukraińskiego magnata Łyzohuba. W domu Łyzohuba przebywał Szewczenko, Żemczużnikow i inni literaci, artyści i uczeni, był to bowiem jeden z najbardziej oświeconych domów na Ukrainie. Do gimnazyum uczęszczał Szrah w Czernihowie, a profesorem jego był sławny bajkopisarz Hlibiw. W r. 1865. wstąpił na uniwersytet w Petersburgu, z początku na medyczny, następnie na prawniczy fakultet. W r. 1869. aresztowano go i oddano pod dozór policyjny, w r. 1873. pozwolono zdać egzamin na kandydata praw i otworzyć kancelaryę adwokacką. Jest najbardziej wziętym obrońcą w Czernihowie. Żaden większy proces, nie mówiąc o politycznych, nie obejdzie się bez niego. Mówi bez próżnych frazesów, lecz przekonywująco. W miarę, jak go przedmiot mowy zapala, głos jego rośnie, olbrzymieje, panując nad największą salą i najliczniejszem audytoryum. Od lat dwudziestu należy do rady miasta i do gubernialnego ziemstwa,

---

[1]) Cieszymy się, że *Diło* doszło także do przekonania, głoszonego od początku przez *Świat Słowiański*, że z poza kordonu wionie prąd uzdrawiający galicyjskie stosunki polsko-ruskie. Oczywiście trzeba do tego, żeby oddziałał na obie strony.

*Przyp. Red.*

gdzie należał stale do lewicy, walcząc nieustraszenie przeciw rządowemu uciskowi i ścierając się niejednokrotnie z gubernatorami, którzy chcieli zdławić wszelki ruch postępowy. Chociaż przodkowie jego przybyli z Niemiec, odziedziczył jednak po matce patryotyzm ukraiński. Między innemi był autorem memoryału o szkołach ukraińskich, przyjętego przez ziemstwo, którego rząd dotychczas nie zatwierdził. Przyczynił się bardzo do uporządkowania ukraińskiego muzeum Tarnowskiego w Czernihowie, brał udział w zjazdach ziemców i jest stanowczym zwolennikiem autonomicznego ustroju. Naukowo pracował w *Prawdzie* i w Towarzystwie imienia Szewczenki.

Opinia publiczna wskazywała na niego prawie jednomyślnie, jako na przywódcę przyszłego ukraińskiego Klubu w Dumie.

Obok Szraha wysuwa się na pierwszy plan sławny uczony profesor Maksym Kowalewski Jest zbyt dobrze znany, jako uczony i działacz społeczny, abym miał o nim rozpisywać się. Dnia 16. maja mówił o kompetencyi Dumy, a gazety podnoszą, że mówił wykwintnie i z wielkiem znawstwem form parlamentarnych. Jest to pierwszorzędna siła nie tylko Klubu, lecz i całej Dumy.

Jednym z najmłodszych posłów jest Włodzimierz Szemet, urodzony 1873. roku, w znanej obywatelskiej rodzinie. Gimnazyum kończył w Petersburgu, uniwersytet w Kijowie. Jako student założył w Łubnach tajne towarzystwo ukraińskie i dostał się pod dozór policyjny za artykuł o autonomii, drukowany w czerniowieckiej *Bukowynie*. W 1902 r. wybrany członkiem rady miasta w Łubnach, występywał jako stanowczy obrońca autonomii Ukrainy i otrzymywał upomnienia i groźby zesłania za »separatystyczne tendencye«. Z polecenia Trepowa wzywał go gubernator połtawski ad audiendum verbum, a Szemet był tem tak wzruszony, że kazał sobie zwrócić koszta podróży, na jakie go rząd niepotrzebnie naraził! Rozumie się, że żądanie jego pozostało bez odpowiedzi. Szerszy rozgłos zjednał sobie, wydając bez zezwolenia rządu i bez cenzury pierwszą ukraińską gazetę *Chliborob*.

Nadzwyczaj zajmującą indywidualnością w Klubie ukraińskim jest poseł miasta Kijowa, baron F. Szteingel. Urodził się 1870. r. w Petersburgu, wychował w Kijowie. Jakiś czas był na uniwersytecie w Warszawie. Ukrainiec — po matce. Właściciel znacznych dóbr, w których jest nie tylko wzorowym

administratorem, lecz dobrodziejem ludności. Zakłada szkoły, ochronki, szpitale, uczy wraz ze żoną, zajmuje się oświatą i podniesieniem dobrobytu, słowem »idealny pan«. Jest mimo to szczerym demokratą i autonomistą. Jako poseł obiecał w obronie Ukrainy »pójść do końca«.

Polityczną przeszłość ma za sobą poseł Czyżewski, wychowanek kadeckiego korpusu i Mikołajewskiej akademii inżynierskiej. Wystąpiwszy z wojska, wyjechał za granicę, gdzie zdobył dyplom doktorski. Tytuł magistra osiągnął na uniwersytecie kijowskim. Aresztowany za wolnomyślność, przesiedział rok w więzieniu kijowskiem, a potem był zesłany do Tobolska. Wróciwszy otrzymał w r. 1893. posadę w ziemstwie. Teraz rozpoczął bardzo żywą i skuteczną działalność. Jeździ za granicę, jako członek gubernialnego Połtawskiego ziemstwa, bierze udział w pracach około podniesienia oświaty i dobrobytu, przestrzegając zawsze demokratycznego pierwiastku i walcząc o autonomię. Jest to jeden z najszczerszych obrońców praw wszechludzkich i sprawiedliwości względem nierosyjskich narodów w Rosyi.

Innych członków Klubu poznamy zapewne w najkrótszym czasie z ich parlamentarnej działalności.

*Bohdan Ł.*

---

# NAUCZYCIELKI CHORWACKIE.

Zestawienie stosunków nauczycielstwa ludowego w rozmaitych ziemiach słowiańskich byłoby ze wszech miar pouczającem. Zanim zbierane w tym celu w redakcyi *Świata Słowiańskiego* materyały złożą się na ogólny obraz, podajemy z nich pewien urywek, nader zajmujący i wielce znamienny, tyczący się żeńskiej połowy tego stanu.

Wśród organizacyi nauczycielstwa słowiańskiego jedno z pierwszych miejsc należy się związkowi nauczycielek chorwackich. Posiada on nawet własny organ, i to nie pisemko, lecz pismo pokaźne i poważne, z poziomem literackim, a nawet do pewnego stopnia z artystycznym zakrojem. Stowarzyszenie to, p. n. «Klub učiteljica», wydaje w Zagrze-

biu piękny miesięcznik p. t. *Domaće Ognjište*, który redaguje nauczycielka i literatka, Milka Pogačić. Zapoznanie się bliższe z tym niewieścim miesięcznikiem wprowadzi nas najkrótszą drogą in medias res spraw chorwackich nauczycielek.

Pismo ogromnie ciekawe, bo odsłania jedną z najważniejszych kart w dziejach kultury chorwackiej ostatniej doby. Pismo, zainicyowane, wydawane i prowadzone wyłącznie przez siły nauczycielskie żeńskie, poświęcone sprawom nauczycielstwa wogóle, a żeńskiego w szczególności, borykające się z przeciwnościami i, co ważniejsza, zdobywające sobie szybko i widocznie uznanie całego społeczeństwa, a stojące własnemi siłami i pracą, jest pod każdym względem zjawiskiem wyjątkowem w życiu tak niespokojnego i niesolidarnego społeczeństwa, jak chorwackie. Wzrost miesięcznika w ciągu lat pięciu (we wrześniu rozpoczął szósty rok istnienia) jest w trójnasób wymownem świadectwem intenzywnej pracy środowiska, z którego wychodzi, a zarazem doniosłości idei, jakie sobie postawiło na czele programu.

*Domaće Ognjište* powstało przed 5 i pół laty z ramienia Klubu nauczycielek, gałęzi Towarzystwa pedagogiczno-literackiego w Zagrzebiu, jako nader skromny organ tego klubu; od 1 lipca zaś 1904 r. przeobraziło się w poważne czasopismo ogólnego związku nauczycielek chorwackich p. n. Udruga učiteljica Kralj. Hrv. i Slav., która postawiła sobie za zadanie stworzenie silnej organizacyi nauczycielstwa ludowego i gruntownego poprawienia jego bytu. W ogromnej części zasługa stworzenia Udrugi należy się *Domaćemu Ognjištu* i jego redaktorce, M. Pogačić, która zdając 1 lipca 1904 roku sprawozdanie z czynności komitetu przygotowawczego, wypowiedziała te piękne słowa: «Dumne jesteśmy z tego, cośmy posiały — dałby Bóg, by cieszyli się ci, co żąć będą...»

Zadanie Udrugi najlepiej określę, jeśli przytoczę słowa pierwszej jej przewodniczącej na pierwszem walnem zebraniu związku: «Przedstawcie sobie zwyczajny, prosty dom, niema na nim ciężkich ani drogich ozdób, lub pysznych fasad. Na pierwszem piętrze są piękne, jasne pokoje, w których za bardzo małą opłatą żyją emerytki-nauczycielki, lub takie, którym nadwerężone zdrowie nie pozwala pełnić dalej służby. Ponieważ niemożliwem jest w naszym zawodzie zbijać kapitałów, żyją

one ze swojej małej pensyjki; podczas gdy gdzieindziej musiałyby tracić oszczędności i jeszcze cierpieć niedostatek, tu mogą pędzić spokojnie i bez troski swe późniejsze lata. One schodzą się we wspólnych salach na obiady, czytanie lub towarzyskie zebrania.

Na parterze jest sala, w której schodzą się z członkiniami Udrugi, gdzie się odbywają publiczne odczyty i wykłady, gdzie świat kobiecy roztrząsa z zapałem i pracuje nad różnemi kwestyami kobiecemi i ogólnemi. Do tego Domu naszego — pomyślcie — że jest przybudowane skrzydło, a w niem mieszkają córki nauczycielek i nauczycieli, uczęszczające tu do szkół; nasze emerytki-lokatorki wychowują i doglądają tych dziewcząt, same zaś wychowanki mają najlepszą sposobność uczyć się w naszym Domu gospodarstwa domowego i wszelkich robót kobiecych. Czy podoba się wam ten obrazek?»

»Pokażę wam jeszcze i drugi. Wyobraźcie sobie gdzieś na wybrzeżu naszego morza milutki domek z prostymi, ale jasnymi i pełnymi powietrza pokojami, z zupełną obsługą i wiktem. Wyobraźcie sobie nauczycielkę chorą, potrzebującą wypoczynku, powietrza, opieki. Jakże jej wśród materyalnych jej stosunków ciężko, jak więdnie i ginie powoli... Pomyślcie sobie, że może spokojnie schronić się do tego miłego domku na brzegu morza, że może miesiąc, dwa, bez troski żyć, aby tylko pokrzepić się wzmocnić pracą stargane nerwy... Ileż ich, — ileż ocaliłoby się dla życia, rodziców, zawodu?...»

Jakie to piękne, jakie to szlachetne i wielkie!... A obok tych dwóch najważniejszych celów, ku osiągnięciu których rozwinięto energiczną agitacyę, wytknęła sobie Udruga, a z nią i *Domaće Ognjište* cały szereg drobniejszych, a nie mniej ważnych zadań, jak: wymożenie od władz polepszenia bytu nauczycielstwa, zakładanie czytelń i bibliotek nauczycielskich i ludowych, urządzanie odczytów, wykładów, pogadanek, zabaw nietylko dla dzieci nauczycielstwa, ale i dla ludu, szerzenie zamiłowania do pracy, zwłaszcza wśród kobiet niższych stanów, szerzenie nauki praktycznego gospodarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, przemysłu i hafciarstwa, poprawę życia domowego wśród ludu i drobnego mieszczaństwa, pouczanie ludu o czystości, hygienie, lecznictwie etc. etc. Nie trzeba dodawać, co za doniosłe znaczenie ma tego rodzaju wszechstronna, choć na drobiazgach nieraz oparta, praca szerokich mas nauczycielek

ludowych, najbardziej powołanych do pełnienia tego rodzaju misyi wśród społeczeństwa. A nie zapomina też Udruga o poziomie inteligencyi samych nauczycielek. Pragnie go podnieść i w tym celu zaprowadziła szeroką organizacyę celem wspólnego kształcenia się, wspierania w pracy, szerzenia zamiłowania do wyższych i głębszych studyów. Ku temu służy cała sieć większych i mniejszych kół i komitetów nauczycielskich, rozbiegających się od centrum Udrugi po całej ziemi chorwackiej.

Mamy w redakcyi *Świata Słowiańskiego* ostatni, piąty rocznik *Domaćego Ognjišta*; pod każdym względem odpowiada on swemu zadaniu. Obok stałych sprawozdań z działalności i zdobyczy Udrugi, podaje szereg niezmiernie ciekawych dla nauczycielstwa rozpraw zawodowych, jak o lekturze dziewcząt (sv. III), o «dorosłych» pannach (sv. IV), o prawach dziecka (sv. V), o literaturze w szkole (sv. VI i VII), o nauce haftu i robót ręcznych kobiecych (sv. VIII), o nauce w domu (s. V) i w. i. Co do ostatniej kwestyi walczy zacięcie przeciw ustawie szkolnej w Chorwacyi, odmawiającej nauczycielkom-mężatkom prawa nauczania w szkołach publicznych.— Artykuły zawodowe i poważniejszej treści przeplatane są bardzo dobrze dobranymi utworami nowelistycznymi, poetyckimi i krytycznymi, pióra w znacznej części członków redakcyi i nauczycielek, a obok tego innych wybitnych pisarek i pisarzy chorwackich (Pogačićka, Lucerna, Truhlelka; Gorski, Ogrizović, Petrović, Car Emin, Domjanić, Katalinić-Jeretov, Badalić, Begović, Zyr-Xapula, Dr. Šurmin, Dr. Gudrum-Oriovčanin i w. i.) — *Ognjište* stara się też nawiązać bliższe stosunki z nauczycielstwem i ruchem kobiecym ogólnym, przynosząc stale z życia kobiecego w Europie i Ameryce sprawozdania, kiedyniekiedy też dłuższe artykuły, jak o George Sand, Maryi v. Najmajer, o Rusince, Eug. Jaroszyńskiej (sv. IV), o Maryi Wysłouchowej (Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej sv. X) i i. — Nawet w drobiazgach, zawartych w rubryce, zatytułowanej: »Tu i tamo« w każdym zeszycie pełno bardzo ciekawych wiadomości, rad, wskazówek, jak np. o dzieciach i gazetach, o bajkach opowiadanych dzieciom, o chemii domowej, o szkodliwych nawyczkach w wychowaniu (np. «Nie mów nic ojcu!«), o wyborze zawodu u dziewcząt, o szkole dla służących, o cielesnem wychowaniu

dziewcząt, o «roztrzepaniu» u dzieci, o wakacyjnej nauce i zabawach, o karaniu dzieci wobec obcych, o korespondencyi dorosłych dzieci, o poczuciu przyrody i sztuk pięknych, o hygienie kuchennej, o zwyczajach towarzyskich i t. d. i t. d. Pismo zdobią też liczne ilustracye, zwłaszcza z dziedziny folkloru, a jest także kącik na sprawy gospodarskie i..... mody.

Kiedy już mówimy o pięknem dziele, poświęćmy choć kilka słów i tym, które je stworzyły. Pierwsze tu miejsce należy się redaktorce *Ognjišta* i znanej już od wielu lat pisarce, Milce Pogačić. Przed 20 laty wydała swoją pierwszą książkę, Pjesme, która, choć bez wielkiego rozgłosu, z uznaniem została przyjętą. Od tego czasu poezyą mało się zajmowała, oddając się studyom pedagogicznym i filozoficznym, a także piśmiennictwu dla dzieci. Dopiero od chwili powstania *Ognjišta* poczęła znowu trącać w swą drobną lirę. Od tej pory każdy niemal zeszyt pisma zdobi wiązka prześlicznych rymów Pogačićki. Wiersze to drobniuchne jakby niechcąco wyrwane z piersi szepty i westchnienia, ale tak misterne, tak wdzięczne i szczere, że śmiało je nazwać można perełkami. Drobne one, jakby perły rosy, ale moc w nich światła i ciepła, siły i ognia; pieśni to silnej duszy, co walcząc z życiem, przecież to życie kocha. Dla przykładu przytaczam tu prześliczną próbkę jej wiersza:

O ne!... Vi zbilja, zbilja niste krivi,
Što nisam mrtva,
Što još mi nije slomila se duša
od boli, žrtva —
što niste u njoj ugasnuli sunca
ni svjetlih nada —
što još se u njoj i posmijeh i suza
u pjesmu sklada.
Od moje duše otkida se pjesma
sa snažnim klikom,
i ne pita vas: jel' ju itko sluša,
jel' godi ikom! —
Ja pjevajući probijam si pute
sred stiena sivi'
i ljubim život — i da još ga ljubim —
vi niste krivi! —

W grudniu ubiegłego roku obchodziło nauczycielstwo chorwackie 25-letni jubileusz literacko - pedagogicznej działalności

Pogačićki, a koleżanki jej i przyjaciółki wydały na pamiątkę tego święta zbiór jej szkiców i nowel p. t.: Iz mojega svijeta. Rzecz to zupełnie nowa w literaturze chorwackiej, przyjętą też została przez krytykę całą bardzo przychylnie. W formie artystycznie skończonej, a z miłością, dobrocią i zrozumieniem najszlachetniejszej matki, odtwarza tu Pogačićka świat prześliczny, tak znany i powszedni, a przecież nieznany jej świat: świat maluczkich, świat dzieci.

Obok niej na pierwsze miejsce zasługuje znana również z swej działalności literackiej, kierowniczka wyższej żeńskiej szkoły w Banjaluce, Jagoda Truhelka, autorka wielkiej historycznej powieści p. t. Vojača z dziejów Bośni i jej walk z Turcyą. Rzecz dziś już może mniej czytana, mająca jednak stałą wartość literacką. Nowele jej i opowieści, porozrzucane po czasopismach, które od lat kilku zasila, nie zebrane dotychczas w osobne wydanie. Pierwszą i najcharakterystyczniejszą pracą jest wspomnienie: Nakon deset godina (1894), w którem stwierdza dobitnie to, co powiedziała o niej A. Milčinović, że jest poetką «uspomena» (wspomnień). Truhelka pisuje (często pod pseudonimem A. M. S. lub A. M. Sandučić) wiele i do *Ognjišta.* Z większych szkiców zasługuje na uwagę: Slavičina udaja. Napisała też kilka bardzo pożytecznych i poczytnych książek dla młodzieży, jak »Tugomila« i »Naša djeca«.

Camila Lucerna pracuje głównie na polu dramatycznem. Przed kilku laty wydała dramat: »Na ruševinama« (Na ruinach), przed rokiem zaś wywołała całą burzę w świecie literackim chorwackim swym dramatem »Jedinac«, nagrodzonym na konkursie teatru zagrzebskiego. Z całą siłą i konsekwencyą uderzyła tu na jednostronność w wychowaniu, które nie daje charakterów silnych i twardych wśród mężczyzn, niedba zaś zupełnie i tłumi wszelkie wyższe porywy u kobiet. Smiało rzuca w oczy społeczeństwu: «Tacyście wszyscy — mięccy, zniewieściali, jednostronni, bezduszni, nie znacie własnej siły ani wartości życia, — albo niem pogardzacie, alboście jego niewolnikami!» Rzecz może trochę tendencyjna, ale nie pozbawiona nerwu dramatycznego i prawdy. Jest zaś wyrazem charakterystycznego w Chorwacyi objawu, że kobiety głoszą w poezyi siłę i hart ducha. Pracuje też naukowo. Obok drobniejszych rozpraw dawniejszych, ogłosiła świeżo większą

pracę literacko-krytyczną p. t. »Die südslavische Ballade von Asan Agas Gattin und ihre Nachbildung durch Goethe«. (Berlin, 1905.).

Z młodszych współpracownic *Ognjišta* wspomnieć należy: Adelę Milčinović, która pierwsze swe próby literackie wydała wraz z mężem, Andrzejem, w książce: »Pod branom«. Pierwociny te już wykazały rzeczywisty talent pisarski, który autorka rozwinęła podróżami i studyami w Hamburgu i Monachium. Po powrocie wydała cenną broszurę o szkodliwem i nieszczerem wychowaniu dziewcząt w klasztorach p. t.: »Naše ženske škole«, czem wywołała żywą polemikę, ataki nawet na siebie, ale i większą uwagę na tak ważną kwestyę. Ostatnią jej książką jest nieznana mi niestety wiązka szkiców: »Ivka« (1905).

Stefa Iskra (pseud. Iva Rod) od dłuższego już czasu zwraca na siebie uwagę pięknymi feljetonami, głównie w dzienniku *Narodne Novine*, a także drobnemi poezyami, pełnemi smutku i melancholii. Skromna i nie dbająca o rozgłos, wydała w ubiegłym roku garść swych wierszy i poezyj prozą w niewielkiej ilości egzemplarzy — tylko dla przyjaciół. Kilka jej utworów przełożył swego czasu Jerzy Żuławski w zbiorze »Intermezzo«.

Najmłodsza z wszystkich, Zdenka Marković, znana również z drobnych nowel nastrojowych i obrazków z życia wiejskiego ludu, głównie w Slawonii. Natura ogromnie miękka, wrażliwa, jak mimoza, nawskroś modernistyczna. Pełna niezwykle subtelnego zmysłu piękna i dobra, rzuca wdzięczne szkice i obrazki, jak białe płatki polnego kwiecia, w którem się tak lubuje. Umie pochwycić najlżejsze drgnienia ludzkiego serca i duszy, w t. zw. pričach, w formie, działającej zawsze swą poezyą i siłą suggestyi. Nowele jej ukazują się prócz *Ognjišta*, w *Narodnich Novinach*, w *Prosvjecie*, *Savremeniku* i i. Do najlepszych należą: Umjetnik, Nas troje, lub ludowe opowiadania, jak Pastirica, Starci, Ljetno veće i i. Zajmuje się też literaturą polską; pisała o Konopnickiej i o Wyspiańskiego komentarzu do Hamleta.

Wspomnieć jeszcze należy niedawno zmarłą ś. p. Eug. Gerba, która, podróżując wiele po Niemczech, Francyi, Danii etc., pisywała oryginalne wrażenia i listy, — tudzież z przy-

godnych współpracownic *Ognjišta*: Herm. Berkić (poezye), And. Nowotny (nowele), J. Pl. Glembay, Dr. Vera Philippovich, Iz. Betlheim, Kl. Cvetišić i i. (artykuły naukowe, pedagogiczne, sprawozdania).

*Tad. Stan. Grabowski.*

## KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

*dnia 20. maja n. st.*

— »Przed nami wielkie dzieło — i wielkie zwycięstwo!« — powiedział na pierwszem posiedzeniu nowego rosyjskiego parlamentu prezydent jego Muromcew. Nastrój dni pierwszych był też radosny, pomimo niepewnej przyszłości. Prąd elektryczny wstrząsał nami wszystkimi, kiedyśmy witali wybrańców ludu, idących z obnażonemi głowami wśród entuzyastycznej publiczności ku bramie pałacu Taurydzkiego. Najpopularniejszy człowiek w Petersburgu, Rodiczew, śle uśmiechy na wszystkie strony, poważny Petrunkiewicz twerski, wraz z bratem, posłem petersburskim, spóźniwszy się trochę, dzieli tryumf z wysokim, wspaniałym ks. Dołgorukowym; sukmany posłów polskich wywołują wybuchy owacyjne i dla innych kolegów ich, Polaków; szalony zapał opanowuje tłum nie tylko szary, ale i elegancki na widok czerwonej chustki, powiewającej w ciemnej, spracowanej dłoni któregoś z posłów ludowych. Symbol znamienny i nieunikniony tutaj, czy na długo jeszcze? prawdopodobnie — na długo...

Owacye, tryumfy..., a tam, gdzieś głębiej zawiązuje się już może tragiczny węzeł, olbrzymia »martwa pętla«, jak mówią Rosyanie. Smutno mi, że nawet w te dni wymarzone, tysiącami śmierci i bezmiarem mąk okupione, nie mogę zatrzymać się radosną myślą na chwili bieżącej i zapomnieć o słowie »konflikt«, który odbija się wszechwładnem echem i w murach Dumy i wszędzie poza nią. Zapewne, jest to niemała pociecha dla sumień wysłańców wolności, że wina tego konfliktu, przewidywanego z dnia na dzień, nie na nich spadnie, lecz na głowy ślepców, nieliczących się z kategorycznym imperatywem momentu; lecz perspektywy, zarysowujące się na całym olbrzy-

mim horyzoncie Rosyi, są tak niepokojące, że najczystsze sumienia nie mają ani czasu, ani ochoty sobą się delektować.

Obecnie chodzi przedewszystkiem o to, żeby miarkować każdy krok i każde słowo, aby odwlec grożące zerwanie obrad przed spełnieniem najkonieczniejszych zadań, t. j. przed ugruntowaniem wolności konstytucyjnej, decentralizacyi rządu, (a więc autonomii Polski, zniesienia przywilejów i ograniczeń narodowościowych), wreszcie uspokojenia wygłodzonej i roznamiętnionej stumilionowej masy włościańskiej wyraźną nadzieją załatwienia kwestyi agrarnej.

A ta jedna nadzieja, — to wszechrosyjski huragan — i potop, jeżeli mądrość i poświęcenie nie staną dziś jeszcze na straży żywiołowych upustów.

— Tak źle nie jest, mówił mi wczoraj jeden z posłów polskich głośnego nazwiska. W Dumie panuje w tej kwestyi terror...

— Ale poza Dumą zapanuje terror jeszcze większy, jeżeli głód ziemi nie będzie zaspokojony, zwłaszcza w guberniach centralnych.

— Na taki terror znajdzie się — siła.

— A więc wojsko? Ale ten środek wypróbowany nie na długo chyba wystarczy.

Dwa światy — polski-narodowo-demokratyczny i rosyjski zetrą się z sobą z największym impetem na tem fatalnem polu, jeżeli prawodawcy rosyjscy nie zechcą stale pamiętać o tem, że nietylko względy i pobudki klasowe i osobiste, (tak rażące dziś najlepszych z przewódców kadetów), zniewalają Polaków różnić się z nimi w traktowaniu spraw agrarnych, ale także i względy narodowościowe — i z drugiej strony, jeżeli posłowie polscy nie potrafią się przejąć wymaganiami tego ducha czasu, który żelazną ręką rwie w tej chwili stare przywileje i krzywdy — i tworzy nowe miliony szczęśliwszych obywateli.

Rezultaty wyborów w Królestwie niepokoiły nietylko lewych postępowców, ale wogóle Rosyan szczerze nam życzliwych.

Każde nowe nazwisko hrabiowskie i książęce sprawiało tu wrażenie specyalne, przypominające widocznie studyowane niegdyś stronnice podręczników I ł o w a j s k i e g o.

— Co ci panowie Potoccy etc. będą robili w naszej demokratycznej Dumie? Najedzie szlachta nacyonalistyczna, w domu

bojkotowana, która podobno niczego się dotąd nie nauczyła. — Trudno przewidzieć, jak to się skończy.

Przecież i u was książąt i hrabiów niemało, odpowiadam kadetom i kadetkom.

— Ale nasi właśnie należą do tych, co się nauczyli dobrych rzeczy i mają w dalszym ciągu dobrych nauczycieli...

— Czy prawda, że u was w roli nauczyciela zamierza wystąpić p. R. Dmowski? Słyszymy także o przygotowanej dlań roli sekretarza Koła polskiego, — również i o specyalnej »ofiarności« w tym wypadku hr. Zamojskiego,—a także podczas wyborów.

Nie wiem czy jest coś z prawdy w tych opowiadaniach petersburskich i notuję je tylko na dowód pilnego zainteresowania się nawet ukrytemi sprężynami postępowania reprezentacyi polskiej.

Wyznać muszę, że z początku bardzo zdawało mi się dziwnem widzieć na krześle prezydyalnem, podczas dyskusyi o zniesieniu prastarych różnic pomiędzy obywatelami, zniesieniu stanów etc.—ks. Pawła Dołgorukowa, potomka w prostej linii Aleksandra Newskiego, a więc głównego z Rurykowiczów, lub też brata jego, Piotra (równie wspaniałej powierzchowności), w roli prezesa radykalnej komisyi agrarnej. Dość jednak było przypomnieć sobie biografie dotychczasowe obu bliźnich braci i całą ich działalność, aby to zdziwienie i uprzedzenie minęło bez śladu. Z zupełną naturalnością i oddaniem się sprawie sekunduje też im stale największy obecnie męczennik stronnictwa; — to sekretarz Dumy, — ks. Dymitr Szachowskoj.

Debata nad kwestyą agrarną na zjeździe delegatów K. D., niemal w wilię otwarcia Dumy obfitowała nietylko w treść dalekosiężną, ale i w mnóstwo znamiennych epizodów. Obok ludzi głęboko oddanych idei sprawiedliwości względem ludu rolnego, lecz zdających sobie trzeźwo sprawę z niezmiernych trudności jej rozstrzygnięcia i komplikacyi z nią związanych, słyszeliśmy domagania się tak obcesowe i nie liczące się z niczem, że wypadało wątpić o zdrowych zmysłach mówców. Jeden z delegatów syberyjskich, bardzo zresztą utalentowany człowiek, twierdził stanowczo, że unarodowienie ziemi może być urzeczywistnione na Syberyi w ciągu — pół godziny. Termin co prawda za krótki, wierzymy mu jednak, że w kraju, nieznają-

cym prawie prywatnej własności ziemskiej, próby tego rodzaju istotnie najszybciej mogą być zrealizowane.

Stary bojownik, Iwan Petrunkiewicz (poseł i majętny posiadacz ziemski gub. Twerskiej), powiedział na wstępie dyskusyi agrarnej, że stronnictwo K. D., przystępując do rozwiązania zasadniczego palącej kwestyi ziemi, nie powodowało się ani pojęciem »łaski« dla upośledzonych, ani też strachem przed ich groźbami, lecz wyłącznie tylko względami sprawiedliwości i konieczności dziejowej.

Rodak nasz, prof. Pietrażycki (poseł petersburski), krytykując projekt stronnictwa, zaznaczał konieczność unikania decyzyi szablonowej dla całego państwa i nastawał na niezbędność decentralizacyi prawodawczej i w tej dziedzinie. Inni członkowie polscy komisyi agrarnej — przyjezdni i tutejsi (kooptowani — generał Babiański, H. Swięcicki) podtrzymywali też energicznie, czasem zbyt energicznie nawet, słuszny punkt widzenia prof. Pietrażyckiego, mając na myśli stosunki kulturalne i narodowościowe na Litwie, Wołyniu i Podolu, ponieważ »Królestwo autonomiczne« samo powołane będzie do uregulowania stosunków swych rolnych. Ostatecznie zgodzono się na pewne zastrzeżenia i modyfikacyę zasady ogólnej, (oddania ziemi tym, którzy sami na niej pracują), wyodrębniając miejscowości z intensywną kulturą gospodarczą (jak np. w t. z. prowincyach zachodnich).

Dyrektywa zjazdu i komisyi jego specyalnych nabiera tem większego znaczenia, że jest obowiązującą i dla frakcyi parlamentarnej stronnictwa K. D.

O wiele dalej w kierunku upaństwowienia, czy też unarodowienia ziemi idzie t. z. »frakcya pracy« w Dumie, składająca się przeważnie z włościan i pracującej intelligencyi. Poza parlamentarną intelligencyą »bardziej lewa« od kadetów, grupująca się w nowozałożonym Klubie polityczno-socyalnym, wywiera na tę grupę wpływ coraz widoczniejszy; zupełnem zaufaniem jej cieszy się zwłaszcza znany publicysta, ekdocent tutejszego uniwersytetu, Miakotin.

Idealizm, doktrynerstwo i sekciarstwo polityczne intelligentów podaje sobie ręce na tym właśnie terenie z nieprzepartą, fanatyczną żądzą ludu i jego wysłańców zdobycia dla siebie, w tej przełomowej chwili ziemi, wolności, nowych podstaw życia.

Licząc się ze źródłem i siłą tego ruchu, konstytucyjni demokraci nie tracą dotąd nadziei, że posłowie włościańscy potrafią ocenić całość sytuacyi i zrozumieć, że nie podobna za jednym zamachem rozcinać bez złych następstw węzły, tak skomplikowane jak np. węzeł agrarny; dążą też wytrwale do porozumienia się z nimi.

Oby i nasi posłowie jak najprędzej się rozpatrzyli w obrazie ogólnym i, nie lekceważąc czynników, do których przyszłość należy, nie zrażali się sami trudnością swego położenia, ani też innych zrażali do siebie zbyt wyraźnemi przejawami wyłączności klasowej i ekonomicznej; straszno się robi na myśl, że znowu może otworzyć się przed narodem nowa droga krzyżowa, po której wlec się będziemy samotni i opuszczeni i to nietylko przez młodą Rosyę, ale i przez młodą Polskę, która za lat parę odezwie się całkiem innym głosem, aniżeli przy teraźniejszych wyborach.

Nie mam potrzeby dłużej tu się rozwodzić nad objawami nieufności wzajemnej, ukrywanej zresztą pod szatą uprzedzającej grzeczności ze stron obu; dodam tylko, że i Polacy i Rosyanie mają też nie mało medyatorów, na których rozumie i takcie mogą słusznie polegać; między innymi powszechnie szanowany prof. Pietrażycki, ruchliwy i zdolny poseł miński Lednicki i t. p.

Nie małą rolę w ukształtowaniu się stosunków nietylko w Dumie, ale narodowościowych wogóle, odegra zapewne frakcya parlamentarna autonomistów, wyłoniona ze Związku autonomistów, działającego tu od listopada pod przewodnictwem prof. J. Baudouina de Courtenay. W skład poważnej tej frakcyi, liczącej około 130 posłów wejdą reprezentanci rozmaitych narodowości, a więc Polacy, Litwini, Ukraińcy, Gruzini, Tatarzy, Łotysze, Estowie, Żydzi i sporo Rosyan, uznających pierwszorzędną wagę kwestyi decentralizacyi i praw narodowych.

Wczoraj, wchodząc na salę obrad autonomistów, uderzony byłem rozmaitością typów, wyrazów, akcentów. Wysoki młody włościanin, w haftowanej koszuli ukraińskiej, z bystrem spojrzeniem szarych oczu i pełnym życia uśmiechem — powiada po małorusku: »najważniejsza rzecz — to propaganda na wsi, bo nasi chłopi bardzo są dalecy od tej sprawy. Kiedy tylko zaczynałem im mówić, że z jednego miejsca rządzić wszystkimi

nie podobna, zaraz mi mówili: »Ta ce ty może pro awtonomju, ni, ni i słuchat' ne budemo«. Ałe bez toho ne można«.

Kto to taki? — pytam sąsiada widocznie Gruzina. — Poseł Hrabowecki, sztundysta. Obok niego rozprawia drugi poseł włościański, Litwinow, którego wyborcy wysłali z gubernii charkowskiej z rozkazem: »dostańcie nam ziemi, albo zdobędziemy ją sobie sami«.

Poseł Parczewski nalega na pośpiech w obradach ze względu na posiedzenie Koła. Poseł Lednicki, przewodniczący nowej frakcyi, otwiera posiedzenie i rozpoczyna się debata nad projektem ustawy, napisanym przez prof. Baudouin'a. W ostatecznej redakcyi cel Związku tego i frakcyi parlamentarnej sformułowano w ten sposób, że członkowie tej grupy, stojąc na gruncie całości państwowej, zjednoczyli się na zasadzie terytoryalnych autonomii. Uznają konieczność zagwarantowania drogą prawodawczą wszystkim obywatelom państwa prawa na »samookreślenie« kulturalne i narodowe, oraz zniesienia wszystkich przywilejów i ograniczeń, wypływających z przynależności do tej lub owej narodowości. Im rychlej będą załatwione kwestye narodowe, tem rychlej oczyści się droga do słusznego rozwiązania kwestyi polityki ogólnej i ekonomicznej

Wysunięcie naprzód praw innych narodowości przy udziale Polaków z Królestwa, a nietylko z Litwy i Wołynia etc., sprawia powszechnie bardzo korzystne wrażenie — i tem sympatyczniej usposabia polityczny świat tutejszy do autonomii Królestwa. Z posłów Polaków widzieliśmy także: Horwatta, hr. Potockiego, hr. Grocholskiego, B. Szachnę, biskupa Roopa, Bol. Jałowieckiego, R. Skirmunta i innych.

Enuncyacya w Dumie reprezentantów Królestwa w kwestyi »skasowania tronu polskiego« w nowogłoszonych prawach kardynalnych i w kwestyi autonomii, wywołała sporo ostrych sądów. Zdaniem ogółu przyjaciół naszych zbyt duży nacisk położono na umotywowanie historyczne praw naszych, za mały na najbardziej przekonywającą odrębność faktyczną dzisiejszą.

Zresztą różnice w psychologii dwu narodów odbijają się i w tej krytyce; swoją drogą należy ciągle pamiętać o tem, że te elementa, któreby i psychicznie i politycznie łatwiej się rozumiały z ogromną większością parlamentu rosyjskiego, pozostały, niestety, w domu, poddawszy się zbyt konsekwentnie nieszczęsnej idei bojkotu.

Cały Petersburg, mężczyźni i kobiety, politykują teraz dni i noce. Sale Klubu konstytucyjno-demokratycznego, z wielkiemi oknami wychodzącemi na ogród pałacu Taurydzkiego, około godziny 8 — 9-ej przepełnione są ciekawymi, żądnymi usłyszeć najświeższe nowiny z odbywających się posiedzeń. Każdy popularniejszy poseł otoczony jest w tej chwili kołem dziennikarzy i członków stronnictwa; stenogramy w lot są rozchwytywane. Nowiny z Rady państwa też obiegają salę — Witte wygłosił wielką mowę o amnestyi zupełnej! To dopiero kręciciel!

— Wstydźcie się panowie, woła jakiś wysoki sopran kobiecy, prawdę powiedział Rodiczew, że krwawe cienie snują się po waszej sali w Dumie, a wyście dotąd nie potrafili zdobyć amnestyi dla tych, co jeszcze żyją... Jeżeli o nich zapomnicie...

— Ale skąd znowu! Wszak amnestya od pierwszej chwili nie schodzi u nas z porządku dziennego, nie możemy jednak zrobić z niej *conditio sine qua non* naszego trwania. Jeśli nie dadzą amnestyi zupełnej, o jakiej mowa, czyż mamy rozjechać się natychmiast, nie przystąpiwszy nawet do tych zadań politycznych, po któreśmy przyjechali. Co powiedzą nasi wyborcy! Poczekajmy raczej rozpędzenia.

— »Amnestya! amnestya!« — brzmi na dole za oknami. — Mrowie ludzkie zaległo całą ulicę i despotyczne głosy wołają swego ulubieńca: Rodiczew! Rodiczew!

Wychodzimy na balkon.

— Niema tu Rodiczewa, niema deputatów! »Trzeba ich od tego odzwyczaić!« — powiadają ka-deci. Codzień ta sama historya. Prowokatorów tam dziesiątki z pewnością, policyi moc, za chwilę zjawi się wojsko, może i krew się poleje. Nie mało jest takich, którzy doskonale potrafią z tego skorzystać.

Istotnie — wjeżdża już w sam środek oddział kawaleryi; tłum się rozstępuje, cofa i znowu ciasnem kołem opasuje umiłowany Klub kadecki.

Umiłowany? Czy na długo? Gusta tłumu zmienne są, — a losy Żyrondystów zbyt pamiętne!

Obecnie czekamy wszyscy, co powie monarcha na wypracowane przez Dumę punkta programowe — w odpowiedzi na mowę tronową.

*P. S.* Zwracamy uwagę czytelników polskich na list Adama

Mickiewicza, drukowany w zeszycie kwietniowym bardzo interesującego miesięcznika *Byłoje.*

Leon Tołstoj w dalszym ciągu zajęty jest studyami nad historyą wojny r. 1830 — 31 i pisaniem powieści z tej epoki.

Otrzymawszy od krakowskiej *Krytyki* znany arkusz z pytaniami co do niepodległości, czy też autonomii Polski — mówił w kole rodzinnem, że nie będzie odpowiadał. Obecna przy tem panna Stachowiczówna (siostra znanych działaczy i polityków), dodała, że odpowiedź będzie w powieści: »Za co?« w ostatnich wierszach o Mikołaju.

— Potępiać podział Polski mogę, — mówił dalej Tołstoj, — lecz wyrokować o tem, jak się ma ona urządzić, nie podejmuję się wcale. Myślę, że odbudować Polski nie można, przeszły już te czasy — teraz inne ideały... Obalenie Polski historycznej było grzechem. Pokutujemy za Katarzynę... Niemcy mniej odczuwają tę niesprawiedliwość; o ile się zdaje, my, Rosyanie, jesteśmy na nią czulsi«.

*St. Wroński.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** zamieszcza coraz więcej pomyślnych wiadomości z **Ukrainy**, gdzie rozwija się nowe życie.

Najłatwiej krzewi się ono po wsiach, gdzie ludność tworzy pod względem narodowym jednolitą masę, z domieszką kilku zaledwie dusz obcej narodowości na tysiąc Ukraińców, trudniej w miasteczkach, najtrudniej w miastach. Lecz jak donosi *Hromadska Dumka, Ridnyj Kraj, Rusłan* i inne czasopisma, nawet po miastach uświadomianie narodowe kroczy stopami olbrzyma. Intelligencya, która dotychczas uchodziła za rosyjską — teraz publicznie występuje jako ukraińska, język ukraiński zaczyna coraz głośniej rozbrzmiewać nietylko w domach prywatnych, lecz i na ulicy, w klubach, teatrach, na koncertach. Nawet w Taganrogu, nad Azowskiem morzem, podczas uczty pożegnalnej dla posła Arakancewa przemawiał jeden z mowców po ukraińsku, a przemówienie jego przyjęto z entuzyazmem i mówcę obrzucono kwiatami. Posłów ukraińskich żegnano uroczyście ucztami, podczas których toastowano na pomyślność konstytucyi w Rosyi i autonomii na Ukrainie; niektórych odprowadzano tłumnie na kolej ze sztandarami i patryotycznemi pieśniami, przyczem straż bezpieczeństwa publicznego zachowywała się skromniej, jak w niektórych pań-

stwach z wyrobionym ustrojem konstytucyjnym. Posłowie obiecywali, że nie szczędząc trudu, sił a nawet życia, będą bronić szerokich swobód obywatelskich i wolności narodowej.

O sile ruchu narodowego świadczy bardzo wymownie szybki wzrost Klubu ukraińskiego w Dumie, a także i to, że do tego Klubu przystąpił np. Maksym Kowalewski, lub baron Szteingel, ludzie o wyrobionem imieniu, których jednak za Ukraińców dotychczas nie miano.

Do ruchu ukraińskiego garnie się bardzo żywo młodzież, a nawet mieszczaństwo, ta najbardziej obojętna sfera. U obcych zaczyna on zjednywać sobie coraz więcej sympatyi, a ci, którzy wczoraj kpili sobie z »chachła«, z jego języka, i z wszystkiego, co tylko miało charakter »chachłacki«, dziś na wzmiankę o autonomii Ukrainy kiwają głowami, powtarzając z rezygnacyą: »Da, da«.

Korespondent *Hromadskiej Dumki* rozmawiał o tej sprawie z profesorem Karejewem, który bardzo dobrze zna stosunki rosyjsko-polsko-ukraińskie, sądzę więc, że i dla czytelników *Świata Słowiańskiego* nie będą jego wywody obojętne.

Zdaniem prof. Karejewa kwestya autonomii nie przyjdzie na porządek dzienny pierwszej sesyi Dumy. Zajmować się ona będzie głównie sprawami ogólnej natury i kwestyą agrarną. Reforma własności ziemskiej nie może być taka sama dla Rosyi centralnej, jak dla Królestwa Polskiego lub Ukrainy. Duma rozwiąże to trudne pytanie zasadniczo, a wykonanie szczegółowe pozostawi zarządom terytoryalnym. »Jestem — powiada prof. Karejew — stanowczym zwolennikiem autonomii każdego kraju, który jej sobie życzy. Byłoby pożądane, ażeby ukraińscy politycy i uczeni nietylko sprawę swojej autonomii dokładnie opracowali, ale i nas z nią zaznajomili. Zarzucano mi, że do ukraińskiej autonomii odnoszę się wrogo i że żądam, ażeby takie gubernie jak: lubelska, siedlecka, lub niektóre powiaty z ukraińską ludnością łomżyńskiej i suwalskiej przyłączono do autonomicznej Polski, gdy tymczasem jestem zdania, że granice autonomicznych krajów powinni ustanowić sami ich mieszkańcy — do kogo zechcą, do tego niech należą«.

Na pytanie o zaprowadzeniu języka ukraińskiego w szkole i urzędzie odpowiedział prof. Karejew, że zawsze go oburzały polonizacyjne zachcianki w Galicyi, a rusyfikacyjne w Rosyi, że gwałty językowe rządu rosyjskiego są jednakowo wstrętne, czy zwracają się przeciw Polakom, czy Ukraińcom. »Musi być zaprowadzona wolność językowa w szkole, sądzie i urzędzie. Jestem za językiem narodowym w uniwersytetach, a o szkołach średnich i ludowych nawet mowy inaczej być nie może. Powinno się w szkolach na Ukrainie zaprowadzić natychmiast język ukraiński«.

Z rozmowy tej widzimy, że w prof. Karejewie będą mieli autonomiczni posłowie Dumy stanowczego, a bardzo wybitnego stronnika.

Zawiązanie Klubu autonomicznego obcoplemieńców Rosyi powitano bardzo przychylnie. Jest to przedewszystkiem Klub polsko-ukraińskiego porozumienia, który w przyszłości mógłby mieć także znaczny wpływ na ukształtowanie się narodowych stosunków w **Galicyi**, które obecnie doszły do stanu wprost groźnego. I tutaj, mimo

tylu lat konstytucyi ani sprawa językowa, ani szkolnictwo narodowe, ani kwestya agrarna nie zostały należycie rozwiązane. Wysunięto ambicye klasowe i rozbudzono antagonizmy narodowe do tego stopnia, że praca twórcza stała się prawie niemożliwą. Każdej reformie społecznej staje na przeszkodzie pytanie narodowe, a ugodzie narodowej przeszkadza interes klasowy, na krok zaś stanowczy, na moment zwrotny zdecydować się brak wszystkim odwagi. Tymczasem lud dojrzewa i widzi coraz jaśniej powody swego ubóstwa i zaniedbania. Stąd ta energia, z którą rzucił się ku reformie wyborczej, stąd to rozgoryczenie, że rokowania prowadzą się tak zwolna i natrafiają na takie przeszkody. Rozpoczyna się wrzenie, które rość będzie wraz ze zbożem na polu.

W ostatniej chwili przychodzi wiadomość z Wiednia, że Koło polskie umawia się z Rusinami co do rozdziału galicyjskich mandatów. Jeżeli to prawda, więc widocznie jest chęć jakiegoś porozumienia. A nawet i to już coś znaczy...

Rokowaniom wyborczym wtóruje odgłos strejków w powiatach: przemyślańskim, brzeżańskim, zaleszczyckim, zbaraskim, tłumackim, buczackim, bóbreckim, bohorodczańskim, husiatyńskim i podhajeckim.

Lud skarży się na małą płacę, na prześladowania emigracyi zarobkowych i na ucisk rozmaitego rodzaju.

Mimo spokojnego zachowania się powiaty zalane wojskiem i żandarmeryą. Wojsko (z wyjątkiem zajścia w Ladzkiem) zachowuje się bardzo taktownie, żandarmerya, jak donosi *Diło,* brutalnie i prowokująco. Więzienia zapełniają się setkami ludzi, — pola czekają pracujących rąk.

Z *Hajdamaków* dowiadujemy się, że Narodny komitet tych strejków nie chciał, że rad był pozostawić je do ewentualnego strejku generalnego i że starał się nawet powstrzymać ruch strejkowy, — lecz daremnie. Podjął go lud z własnej inicyatywy. Tak też i z *Diła* wypływa. Powiada ono: »Nie myśmy strejk wywołali, gdyż nie leżał on w intencyi naszego stronnictwa; a kiedy wybuchnął bez naszych starań, nie mamy też mocy wstrzymać go. Kto go wywołał, niech za niego odpowiada: kto rozjątrzył rany, niech je leczy... Ale świętym obowiązkiem naszej intelligencyi, zwłaszcza wiejskiej, jest: pouczać naród, że strejki są prawnie dozwolone, a zarazem, że strejkujący powinni postępywać całkiem spokojnie, nie pozwalać sobie na żadne gwałty, ani nawet groźby, gdyż wówczas tylko żadna siła nie może nikogo zmusić do pracy« (*Diło,* 15 maja 1906).

Narodny Komitet wydał nowy komunikat w sprawie powszechnego głosowania, w którym jeden mandat poselski ruski na 170 tysięcy mieszkańców nazywa prowokacyą i wzywa społeczeństwo ruskie, aby wypowiedziało swoje zdanie w tej przełomowej chwili, i »aby też przyszłe pokolenia nie osądziły nas, żeśmy zaniedbali obrony zagrożonego narodu«. Komunikat powołuje się na konstytucyę i na słowa monarsze z 22. stycznia 1906. r., wzywając rząd, by stanął na zasadzie równości praw.

Przed kilku dniami wydrukował poseł Barwiński w *Neue freie Presse* większy artykuł p. t. Hat Oesterreich ein Interesse an der Entwicklung der ruthenischen Nation?, który wywołał w prasie żywe zainteresowanie. Podajemy jego treść:

Z przekształceniem się Rosyi w państwo konstytucyjne zdobędą sobie szersze prawa poszczególne narodowości, a w ich rzędzie najliczniejszy naród ukraiński. Mimo gwałtów i ucisku, nie stracił on swojej odrębności, a teraz, kiedy zaczął w Rosyi świtać nowy dzień, wystąpił na arenę życia publicznego, wykazując wielką swoją żywotność.

Zmiana stosunków w Rosyi nie pozostanie obojętną dla Austryi. Obydwa państwa powinne się tak urządzić, aby Polacy i Rusini, którzy żyją i tu i tam, byli ze swego bytu zadowoleni, bo inaczej sympatye ich będą się chylić tam, gdzie im jest lepiej i gdzie mają więcej wolności. Zwracałem na to uwagę w delegacyach.

Przedewszystkiem powinien rząd rosyjski zmienić swoje postępowanie z Rusinami. Wymaga tego nie tylko równouprawnienie narodowe, ale i wzgląd na sympatye Rusinów dla monarchii. A trzeba mieć na uwadze i to, że kraje zamieszkałe przez Rusinów są kluczem do panowania nad obszarami między Bałtykiem a Czarnem Morzem i między Wisłą a Uralem, a tem samem do rozwiązania kwestyi południowo-wschodniej.

Wiedziała o tem Marya Teresa i Józef II, przyznając ruskiemu językowi szerokie prawa i wprowadzając go do szkół i na uniwersytet. Lecz w roku 1817. zmieniono taktykę. Uważano bowiem język ruski tylko za małą odmianę rosyjskiego. Nawet po r. 1848. pozostało tak samo. Lecz mimo to, że po obu stronach kordonu naród ruski nie doznawał należytej opieki, jego język, literatura, nauka, sztuka, przemysł i dobrobyt podniosły się znacznie. Więc ignorować go dalej nie można. Trzeba dążyć do sprawiedliwego ułożenia jego stosunków do Polaków w Galicyi, Rumunów na Bukowinie i Madiarów na Węgrzech i ja mam nadzieję, — powiada poseł B a r w i ń s k i, — że geniusz naszej monarchii oświeci mężów państwowych, i że chwycą oni w swe ręce to ruskie wiosło, przy pomocy którego potrafią nadać monarchii naszej nową siłę na wschodzie.

Dlatego rząd austr.-węgierski powinien omijać wszystko, co wychodzi na szkodę ruskiej narodowości i co mogłoby zakłócić jego spokojny rozwój. Kiedy rząd zechce zaspokoić sprawiedliwe żądania równo uprawnienia i zgody narodów Austryę zamieszkujących, będzie mieć za sobą wszystkich Rusinów, a państwo znajdzie w nich silną podporę.

W temże piśmie zamieścił poseł B a r w i ń s k i drugi artykuł na temat stosunków polsko-ruskich w Rosyi, zakończony następującym zwrotem:

«Jak ułożą się w przyszłości wzajemne stosunki pomiędzy zastępcami ukraińskiego i polskiego narodu w Rosyi — nie chcę w tej chwili stawiać żadnego horoskopu. Jednak nie mogę w tak ważnym momencie, kiedy Koło polskie w naszej Radzie państwa stara się dojść do kompromisu z rządem, celem znacznego zwiększenia mandatów polskich kosztem Rusinów — nie przestrzedz go przed wyzyskaniem swego dominującego stanowiska dla stworzenia tak bardzo krzywdzącego stosunku pomiędzy liczbą polskich a ruskich mandatów (73:27, albo nawet, jak się na to zanosi 75:27) w nowej ordynacyi wyborczej. Niechaj Koło polskie należycie rozważy, że krzywda wyrządzona Rusinom w Galicyi, znajdzie silny odgłos pomiędzy naszymi ziomkami na Ukrainie i może niekorzystnie wpłynąć na rozpoczęte porozumienie pomiędzy przedstawicielami obu narodowości w rosyjskiej Dumie.

A czy to leży w naszym wzajemnym interesie — niechaj rozważą przywódcy Koła polskiego w Wiedniu!»

Na **Bukowinie** zawrzała podobna walka, tylko na skombinowanem tle społeczno-religijno-narodowem. Rusini domagają się tam podziału dyecezyi na rumuńską i ruską, gdyż rzeczywiście cerkwi nadużywano do celów rumunizatorskich. Cesarz obiecał sprawę przychylnie zbadać i załatwić.

Prawosławny metropolita czerniowiecki, chcąc akcyi Wassylki i Stockiego przeciwdziałać, rozpoczął podróż po kraju, licząc na efekt swojej władzy i osoby wśród ludu. Tymczasem lud wręcza jemu i komisarzowi rządowemu, który mu towarzyszy, petycye za podziałem dyecezyi, a *Bukowyna* kpi sobie z niego mówiąc: »Dziękujemy ci, że sam jeździsz po kraju i zbierasz petycye (przeciw sobie) — oszczędzisz ludziom kosztów i trudu«. *N. M.*

Dzień 10 go maja powitała prasa **rosyjska**, jako moment zwrotny w historyi kraju, jako jutrzenkę wolności. Nawet *Nowoje Wremia* z właściwym sobie talentem zastosowało się do okoliczności i dostroiło swój głos do zgodnego chóru. «Czekali i doczekali się, — woła z rozczuleniem szanowna *reptilia*, — któż tego nie pomyśli? Czekali od 14-go grudnia 1825-go roku, doczekali się po 81 latach. Czekali książęta, szlachta, oficerowie, pisarze, poeci, dziennikarze; czekali więźniowie w Syberyi, o których pieśni śpiewano, czekały jeszcze posępniejsze ofiary, na których wspomnienie ogarnia strach i smutek. Ale wspomnimy i o nich, a wspomnimy o wszystkiem i o wszystkich z tem uczuciem uspokojenia, pod którego wpływem wymówiono niegdyś słowa: «Teraz odpuść, Panie, sługę swego w pokoju»... («Boże, Ty słyszysz i nie grzmisz?!» powtórzyłby Zagłoba, gdyby żył w naszych czasach). A czy radość prasy postępowej była zupełną? Starano się przynajmniej wmówić w siebie i w innych, że jest taką, że jej nie zmniejszyła nawet blada i powściągliwa mowa tronowa, którą powitano, jako «dawno oczekiwane słowa». Jeden brak podkreślano w tej mowie — brak wzmianki o amnestyi, ale i to robiono z razu w taki sposób, by niczem nie urazić monarchy, by to nie wyglądało na presyę, lecz miało wszelkie cechy pokornej prośby. «Nie wątpimy ani na chwilę, — pisała *Strana*, — że cała prasa przyłączy się do błagania narodu, aby święto wolności rosyjskiej zrobić powszechnem przez otworzenie drzwi więzień przestępcom politycznym». Starano się przez udany optymizm podsunąć carowi myśli, o jakich mu się ani śniło. Oto co pisała *Nasza Żiźń*, analizując jego enuncyacyę: «W mowie tronowej wszystko jest ważne — nie tylko to, o czem ona mówi, lecz także to, o czem milczy. W mowie tronowej monarchy zwraca na siebie uwagę zupełne przemilczenie o rządzie. Ani jednem słowem nie wspomniał monarcha o rządzie, co działał w jego imieniu, i to przemilczenie jest nań najlepszym wyrokiem. Do ciężkiej i wielostronnej pracy, do służby z zaparciem się nawołuje monarcha przedstawicieli narodu, tej pracy i tej służbie poświęca siebie, ale dla teraźniejszego rządu niema miejsca na tej szlachetnej niwie. Są ludzie, którzy zajmują posady rządowe, siedzą na krzesłach rządowych i czekają, aż zjawi się prawdziwy, autentyczny rząd, co wyjdzie z łona reprezentacyi narodowej». Zaraz jednak po uchwaleniu

adresu Dumy ta sama gazeta, patrząc w przyszłość, nie posługuje się już różowemi szkłami. Zadaje ona sobie pytanie, jak car i rząd przyjmą ten adres i przewiduje trzy ewentualności: pierwsza, to rozpędzenie Dumy, druga, prawdopodobniejsza, zupełne lekceważenie jej żądań i trzecia, najprawdopodobniejsza, hamowanie jej działalności odwlekaniem, obietnicami, półśrodkami. Nieprzyjęcia deputacyi Dumy nie przewidziała, jak zresztą i inne gazety. A echa tej niespodzianki były w prasie donośne. *Wiek XX.* uważa postępek cara za wypadek, wywołujący niezwykle poważną sytuacyę. Inne gazety postępowe są podobnego zdania.

W tymże *Wieku XX* znajdujemy wiadomość o wrażeniu, jakie adres Dumy wywołał w kołach dworskich. «Na ogół — pisze gazeta — wywołał on całą falę oburzenia. Utworzyły się nawet dwie partye: jedna skrajna generała Trepowa, druga umiarkowana ks. Dołgorukowa, marszałka dworu. Generał Trepow obstaje przy konieczności zastosowania represyi do Dumy i całego państwa, jako jawnie zrewoltowanego. Za jego radą wezwano też ex-ministra Durnowa. Popiera on gorąco projekt generała Trepowa. Partya ta nie zamierza bynajmniej pogodzić się z istotą konstytucyi i wyłącza zupełnie urzeczywistnienie żądań adresu. O odpowiedzialności ministrów niema mowy. Rada państwa musi pozostać w obecnym składzie, jako jedyna «instytucya bezstronna». Postawienie w adresie kwestyi rolnej uważa partya za krok szalony i rewolucyjny. Na żadne wywłaszczanie gruntów, bądź prywatnych, bądź rządowych, partya się nie zgadza. «Jeżeli to uczynimy — powiadają jej członkowie — zrujnujemy mnóstwo ludzi, obniżymy kulturę kraju i oburzymy przeciw sobie klasy posiadające». Partya umiarkowana zachowuje się spokojniej, nawet gotowa jest poczynić drobne ustępstwa. Prasa konserwatywna oczywiście powitała z entuzyazmem wiadomość o nieprzyjęciu deputacyi i z nową energią poczęła nawoływać do najrychlejszego i najradykalniejszego starcia głowy wężowi, co wziął na się postać Dumy.

Kiedy się mówi o konserwatyzmie w Rosyi, nigdy nie trzeba zapominać, że niema on nic wspólnego, prócz nazwy, z konserwatyzmem europejskim. Ciekawą charakterystykę tego pseudo-konserwatyzmu, tudzież partyi, zaliczających się do «prawicy», dał prof. Kizewetter w jednym z ostatnich zeszytów tygodnika *Swoboda i kultura* (pod takim tytułem wychodzi od 1/14 kwietnia zawieszona przez Akimowa *Polarnaja Zwiezda*). «Przez ignorancyę lub przez niedbałość stylu — mówi on — nazywaliśmy czasami konserwatystami Katkowa, ks. Mieszczerskiego, p. Gringmuta i im podobnych... Istotny konserwatyzm pielęgnuje się w świadomości pewnej części społeczeństwa jedynie w granicach prawdziwej wolności politycznej. Despotyzm rodzi tylko surogaty konserwatyzmu, bądź niedorzecznie — śmieszne, bądź obrzydliwe, bądź stanowiące jarmarczną mieszaninę idei postępowych z najbardziej typowem filisterstwem». Do takiej konkluzyi doprowadziła prof. Kizewettera analiza programów trzech partyi, w których szukał zarodka przyszłego konserwatyzmu politycznego w Rosyi. Partye te są następujące: partya carystów-konstytucyonalistów, partya handlowo przemysłowa i związek 17/30 października. Pierwsi chcą takiej konstytucyi, któraby ani na włos nie zmniejszyła władzy carskiej. «W ich programie — mówi autor artykułu — niema ani jednego atomu polityki

konserwatywnej już choćby dlatego, że niema w nim wogóle żadnej polityki. Jest to miły szczebiot dorosłych niemowląt, które pod wpływem otoczenia zapragnęły pobawić się w partyę». Najbardziej zawiłe kwestye ujmują oni w króciutkie formułki, mogące nieraz szczerze ubawić czytelnika. Weźmy parę przykładów. W § 4-ym kwestyę kościelno-religijną rozwiązano w ośmiu wyrazach: «Caryści wierzą w Boga i szanują każdą religię». W równie szybki sposób załatwiono się w § 6-ym ze sprawą polską. Niema tam mowy o unitaryzmie, federalizmie, autonomii i innych wymysłach, utrudniających zadanie, lecz jest krótkie i jasne jego rozstrzygnięcie: «Caryści po bratersku wyciągają rękę do pokrewnych Polaków». Najzabawniejsza jednak jest część programu, poświęcona rosyjskiej polityce zewnętrznej. «Wszystkie niepowodzenia polityki zewnętrznej Rosyi, — czytamy tam, — wiążą się z niewmięszaniem się jej do sporu anglo-burskiego. Nastręczała się niebywała okazya do ujęcia się za garścią bohaterów, co z modlitwą broniła ojczyzny od potężnego wroga, a zarazem do pogodzenia Niemiec z Francyą kosztem Anglii. Za grzech wobec Boerów ponosimy też karę». Istotnie p. Kizewetter ma słuszność, gdy mówi, że ludzi tych nie można brać na seryo.

W partyi handlowo-przemysłowej również niesposób jest dojrzeć ziarna, z któregoby wyrósł prawdziwy konserwatyzm. Jest to, podług trafnego określenia p. Tieslenki, nie partya, lecz syndykat poważnych kapitalistów. Ostatecznym celem zabiegów tej grupy jest tryumf plutokracyi. Ludzie ci będą konserwatystami w Dumie, bo wiedzą, że każde wstrząśnienie społeczne odbije się na ich kieszeni, ale nie będą oni ludźmi zapatrywań konserwatywnych, ponieważ w ich oczach każde zapatrywanie jest pustym frazesem, a nad dźwięk frazesu oni zawsze przekładają dźwięk złota».

Centrum Dumy — związek 17/30-go października — ma wszelkie zewnętrzne cechy konserwatyzmu europejskiego, w istocie jednak i ono jest bardzo od niego dalekie. Konserwatyści europejscy boją się w zbyt ryzykownej walce utracić praw już zdobytych, więc są ostrożni i lękliwi. «Październikowcy» również są lękliwi, ale tylko z tego powodu, że nie pojmują w całej pełni ważności tych celów, do których dąży społeczeństwo rosyjskie. Program ich jest filistersko szowinistyczny.

Tak się prezentują konstytucyjne partye prawego skrzydła w oświetleniu prof. Kizewettera. Partyami jawnie antykonstytucyjnemi nie zajmuje się wcale, gdyż, jak twierdzi, «nie są one zarodkami nowopowstających formacyi politycznych, jest to po prostu dzikie mięso, które narosło na umierającym ustroju politycznym». Z dziejów swego stosunku do tego «dzikiego mięsa» spowiada się w *Russkom Diele* znany już czytelnikom *Świata Słowiańskiego* Sergiusz Szarapow. Oczywiście wyznacza tym partyom inną rolę, niż ta, w której przedstawiły się one prof. Kizewetterowi. Nazywa je «organizacyami patryotycznemi», złożonemi z ludzi, z których większość jest mu droga, którzy pozornie idą z nim w jednym kierunku i do jednego celu, których on «w żadnym razie nie wymieniłby na najlepszych kadetów, ani nawet na umiarkowanych październikowców». Ten ostatni przedstawiciel starego słowianofilstwa w Rosyi wstąpił po «uspokojeniu rewolucyi» (jak się wyraża) do partyi «monarchistów», których przywódcą jest Gringmut, a organem *Moskowskija Wie-*

*domosti*!!! Wstąpił w tym celu, aby wpływać na partyę w duchu swojej utopijnej polityki. Oczywiście spotkał go zawód. Celu nie dopiął, przekonał się tylko naocznie na zjeździe ogólno-rosyjskim «russkich ludiej», który się odbył w Moskwie 19-kwietnia, że Gringmut i jego partya zupełnie inaczej, niż on, pojmują «prawosławje, samodierżawje i narodnost'». I został znów osamotnionym. Do październikowców i do kadetów zbliżyć się nie może, bo tam «gnieździ się dobrze mu znany potwór — parlamentaryzm»; w kierunku *Moskowskich Wiedomostiej* i Gringmuta zrobił zaledwo jeden krok, a już «zaczyna się dusić». «Tam, — mówi, — przewala się i ryczy inny potwór, który mi jest również dobrze znany, potwór, co poranił i okaleczył Rosyę — biurokratyzm».

Potwór ten nietylko poranił i okaleczył Rosyę, lecz także przed samem otwarciem Dumy związał jej ręce «prawami zasadniczemi». Roztrząsając te «prawa«, *Russkija Wiedomosti* przychodzą do przekonania, że Duma nie będzie mogła zbyć ich milczeniem i kto wie, czy uniknie konfliktu z rządem. «Nietykalność tego, — pisze *Russkoje Słowo*, — co w ogłoszonych prawach zasadniczych powinno stać się bardzo «tykalnem», bez wątpienia nie utrzyma się. Do dopięcia tego celu trzeba nie burzliwego protestu, lecz wytrzymałej a prowadzonej z zimną krwią taktyki». I w tym wypadku nie zabrakło wśród dziennikarzy rosyjskich optymistów. *Nasza Żiźń* np. zaznaczywszy nietakt rządu, okazany w wyborze chwili do ogłoszenia owych praw i ogólny ich ton biurokratyczny, pociesza się, «że wszystkie poprawki, poczynione w projekcie pierwotnym, mają charakter ustępstw, których celem jest podkreślenie znaczenia konstytucyjnego nowego aktu ustawodawczego. Jest to najbardziej okrojona konstytucya, ale... konstytucya». *Nowoje Wremia* oczywiście nie potrzebuje się pocieszać: jest ono zachwycone nowemi prawami. «Na szczęście, — woła, — nie zrobiliśmy karkołomnego skoku od absolutyzmu do czysto parlamentarnego sposobu rządów. Kraj zachował silną władzę na czele odnowionego ustroju państwowego i może ta silna władza przyda się przedewszystkiem do ugruntowania w narodzie, w społeczeństwie i w samej klasie rządzącej zasad surowej legalności».

Szczegół, który tak nieprzyjemnie uderzył nas, Polaków, nie uszedł i baczności prasy rosyjskiej. Mam na myśli pominięcie w «prawach zasadniczych» tytułu Królestwa Polskiego. «Powstaje szereg zagadkowych kwestyi, — pisze w tej sprawie *Wiek XX*, — czy Polskę ostatecznie oddziela się od Rosyi i przywraca się jej niezależność? Czy odstępuje się ją Prusom i wraca się do status quo ante 1807. r.? Czy wreszcie obecną chwilę odrodzenia całego państwa i potężnego dźwignięcia się polskiego ducha narodowego uważano za najbardziej odpowiednią do zatarcia ostatnich wspomnień historycznych z przeszłości narodu polskiego? Można przewidzieć, że pierwszą rzeczą przybywających do Dumy posłów polskich będą kroki w celu wyjaśnienia nowej sytuacyi, przy której mogą oni okazać się nieupełnomocnionymi do zasiadania w Dumie».

Jak wiadomo, przewidywania *Wieku XX* sprawdziły się: Koło polskie wniosło w tej sprawie deklaracyę — niestety niezbyt fortunnie zredagowaną, a zbyt teatralnie odczytaną, co po części odbiło się niekorzystnie na jej skutkach. Ten sam dziennik wystąpił w obronie owej deklaracyi.

«Deklaracya polska, — pisze on, — nie dowodzi bynajmniej, że Polacy nie uznają innej zasady żądań autonomii, prócz historycznej. Sztandar jest świętością, ale sztandarem już się nie walczy. Polacy zdają sobie sprawę z tej prawdy. Hasłem ich jest: za naszą i waszą wolność! Wiedzą oni, że zwyciężyć mogą tylko wraz z nami. Bądźmy przeto względem nich lojalni, pozostawmy im ich sztandar i uchylmy głowy przed związkowym orłem białym».

Z powodu niezaznaczenia w odpowiedzi na mowę tronową sprawy autonomii Królestwa Polskiego, poseł Lednicki zwrócił się w dzienniku *Riecz* z listem otwartym do Milukowa, w którym mówi, że może powstać przypuszczenie, iż kadeci wykreślili z programu swego obietnicę przeprowadzenia autonomii Królestwa Polskiego. W temże samem piśmie Milukow odpowiada, że adres nie wyszedł z łona jednego stronnictwa, przeto nie należy go identyfikować z jego programem. Osiągnięcie autonomii Królestwa Polskiego jest w ścisłym związku z całym duchem programu kadetów, toteż będą oni wytrwale dążyli do tego celu. «Nasze poglądy, — kończy Milukow, — na prawa zasadnicze są zupełnie jednakowe z waszemi, a jeśli jest nawet pewna różnica w uzasadnianiu, a przeto i pojmowaniu tej autonomii, do której jednakowo dążymy, to przekonany jestem, iż różnica ta nie przeszkodzi wprowadzeniu w życie jednakowo drogich nam zasad».

Tę odpowiedź prof. Milukowa możnaby uważać za ostatni artykuł z całego szeregu, poświęconych w ostatnich czterech tygodniach sprawie polskiej. Pierwszy z nich p. t. «Nadszedł czas» pióra naszego doświadczonego przyjaciela Pantielejewa zjawił się w *Naszej Żyźni* jeszcze przed otwarciem Dumy. Kwestya autonomii Królestwa Polskiego przestała być akademicką od czasu, gdy kadeci włączyli jej żądanie do swego programu. Podczas wyborów ze względów taktycznych starano się na każdym kroku zapewnić masy ludowe, że nawet w razie dojścia do skutku autonomii Królestwa Polskiego wszystkie ważniejsze sprawy zostaną w zarządzie państwowym. Ale co najgłówniejsze — mówi dalej Pantielejew — pokrywano milczeniem bardzo ważną kwestyę, najściślej wiążącą się z autonomią, kwestyę sejmu ustawodawczego Królestwa Polskiego». Członek partyi konstytucyjno-demokratycznej Kaufman był nawet tak ostrożny, że radził nie podnosić w Dumie sprawy autonomii Królestwa. Wybory wykazały, że opinia publiczna w Rosyi nie lęka się autonomii Polski. Nadszedł czas, partya kadetów powinna w Dumie wytoczyć sprawę polską i otwarcie oświadczyć się za zwołaniem w Warszawie sejmu ustawodawczego. Jeżeli kadeci nie podejmą w Dumie kwestyi autonomii Polski, zrobią to za nich czynniki bardziej radykalne, a już w każdym razie sami Polacy, którzy jednak wówczas mogą na długo stracić wiarę w społeczeństwo rosyjskie.

W tydzień po wydrukowaniu tego artykulu wystąpił Pantielejew w *Stranie* z innym.

Wątpliwości co do naszej autonomii wytworzyły pewien chaos (oby tylko chwilowy!), wśród którego pierwszy zoryentował się ten, który pierwszy z Rosyan podjął hasło autonomii Polski, nasz wypróbowany przyjaciel, znany od samego początku czytelnikom *Świata Słowiańskiego*, L.

Pantielejew. W satyrycznym artykule, zamieszczonym przez *Dwadcatyj Wiek*, doprowadza słusznie ad absurdum wątpliwości co do autonomii:

»Zaczynam wierzyć w cuda, gdyż ze mną samym stał się pewnego rodzaju cud: w mgnieniu oka zmieniłem swe zapatrywania na sprawę, która mię od dawna zajmowała. Może dla czytelnika nie jest rzeczą nieznaną, żem nieraz wypowiedział swój sąd o autonomii Królestwa Polskiego, przyczem bardzo wyraźnie oświadczyłem się za tą autonomią i to nietylko zasadniczo, lecz także w pewnem konkretnem sformułowaniu kwestyi. Być może, że partya konstytucyjno - demokratyczna zapatrywania moje na tę sprawę podzielała nie ze wszystkiem, ale to mi nie przeszkodziło, bym wstąpił do jej szeregów. I oto teraz, gdy kwestya ta bardzo prawdopodobnie będzie rozważana w Dumie, radykalnie zmieniam jej sformułowanie, chociaż po dawnemu nie przestaję się uważać za partyzanta idei autonomii Królestwa Polskiego. A wszystko to sprawiło kilka autorytatywnych słów poważanego przez wszystkich p. Pietrunkiewicza.

Oto jak się rzecz miała. Dnia 24-go kwietnia byłem, jako gość, na porannej sesyi zjazdu partyi K.-D.; roztrząsano sprawę agrarną. Prof. Pietrażycki, członek petersburskiego komitetu Partyi, rozpatrując projekt »zasadniczych ustaw reformy agrarnej«. oświadczył się w szczególności przeciw ich rozszerzeniu na Królestwo Polskie, ponieważ rozwiązanie kwestyi agrarnej powinno tam należeć do kompetencyi władz autonomicznych. Tu profesorowi Pietrażyckiemu przerwał prezes zgromadzenia, p. Pietrunkiewicz: »Prof. Pietrażycki wypowiedział w tym wypadku swoje osobiste zdanie. Chociaż partya K.-D. przyjęła autonomię Królestwa Polskiego, nie odgraniczono wszelako jeszcze sfery ogólnopaństwowej od autonomicznej· Prócz tego kwestyę agrarną, wysuniętą na pierwszy plan, jako szczególnie ważną, można uważać za ogólnopaństwową, i Duma ma prawo uchwalić zasadnicze ustawy, obowiązujące i Królestwo Polskie«.

Ta uwaga p. Pietrunkiewicza zdziwiła mię nieco, bo wydało mi się, że jest sprzeczną z zasadą autonomii Królestwa Polskiego w jego sprawach wewnętrznych. Zwierzyłem się ze swoją wątpliwością przed jednym z deputatów stołecznych. »Nie, — odpowiedział mi, — p. Pietrunkiewicz zrobił doskonale. Rozwiązania kwestyi agrarnej w Królestwie Polskiem nie można oddać w ręce miejscowe. Tam panowie stanowią taką siłę, że Bóg wie, co zrobią z chłopami. Tę sprawę należy koniecznie rozstrzygnąć w Dumie państwowej«.

Oto więc, jak się rzecz ma, pomyślałem. Istotnie, czyż można zdać chłopów na łaskę panów dla jakiejś tam konsekwencyi w przeprowadzeniu zasady autonomii? Że mi też to dawniej nie przyszło do głowy?! Ale jeżeli w tej sprawie nie można polegać na sejmie miejscowym, rozmyślałem dalej, pełen wątpliwości,—sejmie, wybranym, jak się projektuje, na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania, toć jeszcze mniej można być pewnym przyszłej administracyi miejscowej Królestwa Polskiego. Stąd wynika, że całą reformę agrarną należy poruczyć komisyom specyalnym, złożonym z Rosyan, jak to właśnie w swoim czasie przezornie uczynił Milutin. Ale przecież w Królestwie Polskiem nie sami chłopi stanowią armię pracujących i pokrzywdzonych przez los. Przeciwnie, istnieje tam bardzo liczna warstwa robotnicza. Stosunki między pracodawcami i robotnikami

są nadzwyczaj zaostrzone, jak się zdaje, nawet w wyższym stopniu, niż między obywatelami i chłopami. Dlatego będzie zupełnie sprawiedliwie, jeżeli się i kwestyę robotniczą ogłosi za ogólnopaństwową.

Nie samym jednak chlebem żyje człowiek. Czy szkoła, wybijająca niezatarte piętno na całej istocie człowieka, szkoła, wychowująca pokolenia za pokoleniami, może być pozostawiona pod zarządem miejscowym? Ależ w takim razie wpadnie ona napewno w ręce klerykałów! Komuż nie wiadomo, jak strasznie silny jest w Królestwie Polskiem klerykalizm? Nie, jeżeli już mamy być dobrodziejami Polaków, toć i szkołę musimy koniecznie zostawić w rękach władzy ogólnopaństwowej.

Ale co mogą znaczyć najlepsze ustawy, jeżeli nie znajdują one pełnej gwarancyi w sądzie? A pierwszym warunkiem prawidłowo funkcyonującego sądu jest jego zupełna niezależność od wpływów miejscowych. Stąd rzecz jasna, jak dzień boży, że sąd powinien być ogólnopaństwowy.

— Ale, — powie czytelnik, — po tych wszystkich wyjątkach jakże Pan może mówić, panie Pantielejew, że Pan po dawnemu zostaje obrońcą autonomii Królestwa Polskiego?

— Ach, mój Boże, należy przecież przedewszystkiem pamiętać, że nie odbyło się jeszcze odgraniczenie sfery ogólnopaństwowej od autonomicznej! A następnie, wykluczając nawet kwestyę agrarną i robotniczą, szkołę i sąd z kompetencyi autonomicznej, pozostawia się jej mimo to bardzo wiele, np. lokalne środki komunikacyi, troskę o zdrowotność narodu, miłosierdzie nad ubogimi, opiekowanie się rozwojem gospodarstwa wiejskiego, drobnego kredytu i t. p., wszystkiego wyliczyć ani sposób, krótko mówiąc, dla pracy organicznej pole najzupełniej otwarte«.

Tak brzmi artykuł Pantielejewa w całości.

Odpowiedział Pantielejewowi w tejże gazecie A. Pr. (prof. Priesniakow?) w artykule «Autonomia prowincyi, a podstawy polityki socyalnej», w którym stara się przekonać czytelnika, że Pantielejew miałby słuszność tylko wówczas, «gdyby zadaniem był sejm ustawodawczy w Warszawie, zwołany po to, by określił przyszły ustrój Polski, jako zupełnie samodzielnej, niezależnej od Rosyi całości» i twierdzi, iż «wolność polska wyrośnie na podstawie gwarancyi politycznych wolności obywatelskiej i samorządu, stworzonych przez ustawodawstwo ogólnopaństwowe».

Polemizując z panem A. Pr., Pantielejew słusznie zaznacza (w *Stranie*), że od sympatyi do jasnego zrozumienia idei w jej całokształcie, z wszelkiemi jej konsekwencyami, istnieje jeszcze duża przestrzeń, której nie zapełnią nadzieje, że «wolność polska wyrośnie na podstawie gwarancyi swobód, stworzonych przez prawodawstwo ogólno-państwowe». «Dotąd, — kończy Pantielejew, — nie ustalono jeszcze punktu wyjścia: czy autonomia Królestwa Polskiego ma być wspaniałomyślnym darem reprezentacyi ogólnopaństwowej, czy też będzie ona przywróceniem przyrodzonych praw narodu, co miał tysiącletni samodzielny twórczy byt i wypracował swój własny ustrój życiowy, ale wobec historycznej konieczności gotów jest z wielu aspiracyi zrezygnować. W swoim czasie w czterech listach do prof. Zdziechowskiego dostatecznie jasno wypowiedziałem swoje poglądy na sprawę autonomii Królestwa Polskiego i powtarzać je teraz uważam za zbyteczne. Również niedawno w *Naszej Żiźni* oświadczyłem się

za pożądanem podniesieniem tej kwestyi w Dumie. Daleki od jakichkolwiek podejrzeń, proponowałem tylko partyi K.-D., by odrzuciła w tej sprawie wszelkie niedomówienie i wszelką chwiejność».

W jednym z ostatnich numerów *Strany* znajdujemy niewielki artykulik, poświęcony roztrząsaniu «Projektu reform agrarnych w Królestwie Polskiem», wypracowanego przez pp. Górskiego i Staniszewskiego, a przyjętego przez zgromadzenie członków partyi postępowo-demokratycznej. Rozpatrzywszy ten projekt, autor artykuliku, p. A. Pr., przychodzi do przekonania, że jest on w zasadzie pokrewny programowi agrarnemu demokracyi rosyjskiej, i tak kończy: «Reforma agrarna w Królestwie Polskiem powinna być przeprowadzona, w myśl projektu, przez bank prowincyonalny pod kierownictwem autonomicznej reprezentacyi prowincyonalnej. Ale ta niewątpliwa zasada nie sprzeciwia się założeniu przez prawodawstwo ogólnopaństwowe podwalin demokratycznej polityki rolnej». Podobnie tedy jak Pantielejew i p. A. Pr. został przy swojem zdaniu.

Czy sprawa polska paraliżuje wpływ Rosyi na Słowian? Na to pytanie znajdujemy bardzo trafną odpowiedź w artykule prof. Zdziechowskiego p. n. «Rocznica zjazdu polsko-rosyjskiego i kwestya słowiańska» (*Moskowskij Jeżeniedielnik,* Nr. 7). Wybitniejsi myśliciele rosyjscy, poczynając od Cziczerina a kończąc na ks. Trubeckim, odpowiadali na to pytanie twierdząco; prof. Zdziechowski nie podziela ich zdania. «Na nieszczęście, — mówi on, — zapatrywanie to jest niczem innem, jak iluzyą uczciwego człowieka, który nie jest w stanie przypuścić w bliźnim złych pobudek. I jakkolwiek korzystnie jest dla Polaków podtrzymywać tę iluzyę wśród Rosyan, jednak w imię prawdy decyduję się ją rozwiać i otwarcie wypowiedzieć zdanie przeciwne, tj., że ucisk Polski i okrutna polityka rusyfikacyjna rządu rosyjskiego nietylko nie przeszkadzała, lecz owszem pomagała ciążeniu Słowian do Rosyi. Słabi i rozbici na drobne grupy Słowianie nie mogą się oprzeć potężnemu naporowi nawały niemieckiej. Któż, jeżeli nie równie potężna Rosya, zdoła położyć kres zaborczym popędom tej kulturalnej dziczy? Symbolem Rosyi jest dla Słowian samowładny, groźny, Biały car, który prędzej lub później rozbije Niemców i zjednoczy Słowian. «Wyobrażenie o jego wszechwładnej woli, najzupełniej pochłaniającej serca jego poddanych, zlewa się w umyśle Słowian z pojęciem o jedności i majestacie Rosyi. W tem leży źródło ich instynktowej odrazy do wszelkich potęg, które mogą być podejrzane o uczucie wrogie względem samowładztwa. Taką niespokojną potęgę stanowi właśnie Polska. Ale oto groźne satrapy Białego cara rzucają mu pod nogi zuchwałą buntownicę; odbywa się nad nią straszny sąd; tryumfujące samowładztwo występuje w oślepiającym blasku; rozczuleni Słowianie padają na twarz i wybijają pokłony»... Do tego trzeba dodać, że katolicko-arystokratyczna Polska nie mogła wzbudzić sympatyi we wschodnich swych prawosławnych i demoktratycznie nastrojonych pobratymcach. Wreszcie jeszcze jedno. Ideę słowiańską zmonopolizowały w swych rękach najbardziej reakcyjne czynniki w Rosyi. Panslawiści rosyjscy zawsze szerzyli między Słowianami antypatyę do Polaków, tudzież oryginalny kult samowładztwa, związanego najściślej z samowolą biurokratyczną. «Innych

Rosyan — słowa prof. Zdziechowskiego — Słowianie nie znali, nie widzieli, a jeżeli nawet spotykali, nie byli w stanie ich zrozumieć».

O stanie wojennym w Kongresówce piszą *Russkije Wiedomosti*, że jest to droga przebywana wśród drogowskazów, które nigdy nie wyjdą z pamięci współczesnych, ani potomnych.

«Te drogowskazy ponure — to mordy, szubienice, kaźnie. Dzień każdy przynosi telegram z Warszawy o wyroku śmierci: wyroków tych skupiło się tak wiele, że główny naczelnik kraju uznał za konieczne, by zaoszczędzić skarbowi pieniędzy, zamienić wieszanie, kosztujące 75 rb., przez rozstrzeliwanie, środek o wiele tańszy. Nieszczęśliwy kraj i jego naród znajdują się w ręku żołdactwa, co stawia siebie wyżej nad prawo i nie lęka się odpowiedzialności za akty samowoli, wołające o pomstę do Boga. Kierunek, w jakim kształci stan wojenny z jednej strony lud, z drugiej — wojsko, jest zastraszający, okropny. Lud, widząc, że jego bezpieczeństwu zagrażają ci, od kogo miałby prawo oczekiwać li tylko obrony, ucieka się do samoobrony; żołnierze zaś, przyzwyczajeni do walki z bronią w ręku z bezbronnym, spokojnym ludem, używają tej broni bez żadnej komendy, z przeświadczeniem, uzasadnionem niestety, że to im ujdzie bezkarnie, a może nawet będzie poczytanem za zasługę... Żołnierze strzelają do dzieci, za to że te rzucały w nich kamieniami»...

Przytaczając wypadek, w którym pijany żołnierz strzelał na ulicy do przechodniów, gazeta wnioskuje:

«Sumienie społeczne oburza nie tyle zbrodnia, spełniona przez szeregowca pijanego, ile te warunki, to otoczenie, które czynią możliwemi podobne zbrodnie. Czyn żołnierza spada na odpowiedzialność jego władzy, która dopuściła, by pijany szeregowiec miał broń w ręku. Lecz i poza tem postępek ten pada kamieniem oskarżenia na władzę, która w przeciągu całych miesięcy przyzwyczaiła, za pomocą słowa i uczynku, żołnierzy do myśli, że się znajdują w kraju zawojowanym. Bez tej myśli, tej hypnozy, pijanemu żołnierzowi nigdy nie przyszłoby do głowy strzelać w bezbronnych przechodniów. Czas już wielki, nareszcie, by te okropności ustały, czas już wielki powrócić krajowi jego stan normalny, czas wybawić go od duszącego naród stanu wojennego».

«A Polska czeka!...» dodaje *Kuryer litewski.* I oświadczono nam już od stołu rządowego, że czekać będziemy jeszcze długo. Ale biada Rosyi, mającej takich gospodarzy.

*N-y.*

W prasie **czeskiej** w dalszym ciągu ankiety *Maja*, znajdujemy w Nrze 34. (z 4. maja) opinie publicysty chorwackiego Štěpána Radića, o którym w *Świecie Słowiańskim* często wypada pisać; tem bardziej zajmą nas jego wywody. Ekspozycya jest świetna. Chcąc dojść do znaczenia w Europie, musimy starać się o to, »żeby wszelkie kulturalne i ekonomiczne zdobycze każdego z nas, Słowian, wychodziły nam na wspólną korzyść, żeby się stały naszym wspólnym narodowym majątkiem, a przez to też nader potężną dźwignią narodowego postępu każdego z nas». I następuje tu szereg uwag doprawdy znakomitych:

«Na co przyda się dziś Polakowi w Galicyi lub Chorwatowi, że u Cze-

chów jest analfabetów jeszcze mniej, niż wśród Niemców? Na co przyda się im, Polakom i Chorwatom, że kwitną też w Czechach na dobre szkoły zawodowe i zawodowe piśmiennictwo? Jakaż dla Czechów i Polaków korzyść z tego, że Chorwaci, po tysiącu lat zapasów z romanizmem, pozostali panami całego wschodniego wybrzeża Adryatyku? Na co zda się Czechom i Polakom, że ta Chorwacya, chociaż wzięta we dwa ognie centralizmu niemiecko-wiedeńskiego i madiarsko-budzyńskiego, zachowała jednak zachodniej Słowiańszczyźnie niezapartą drogę handlową na Bałkan i do Azyi Mniejszej? I cóż nam reszcie Słowian w państwie dopomogło to, że wysoce ukształcona i patryotyczna szlachta polska zażywa takiego zaufania w kołach dworskich, że z jej szeregów powołuje się chętnie sterników naszej polityki międzynarodowej, a niedawno temu czterech Polaków mogło zasiadać w wiedeńskiem ministerstwie?».

I z tej znakomitej ekspozycyi wywodzi autor takie wnioski: To wszystko spłynęłoby w jeden strumień słowiańskiej siły, gdybyśmy pielęgnowali naukę języków słowiańskich. Należy przeto «jak najprędzej we wszystkich szkołach średnich Chorwacyi zaprowadzić język czeski i polski, w czeskich zaś średnich szkołach języki chorwacki i polski, a w Galicyi czeski i chorwacki».

Prosimy o chwilę zastanowienia się: Dzieci polskie uczą się obecnie w gimnazyum trzech obcych języków: łaciny, greki i niemieckiego. Ze względów dla p. Radića łatwo zrozumiałych pojawiają się raz wraz wnioski, żeby dodać jeszcze język ruski i projekt ten ma licznych a poważnych zwolenników, a niewykonanie go uważają Rusini za dowód niechęci względem swego narodu (nawet poseł A. Barwiński jest tego zdania); wiadomo też, że niesposób pozostawić dzieci bez znajomości francuskiego; gdybyśmy dodali do tego jeszcze języki czeski i chorwacki, byłoby razem (prócz ojczystego) języków siedm, a wtenczas nawet p. Radić zapłakałby nad niedolą polskiego pacholęcia i nad jego.... nizkim poziomem umysłowym, boć obarczony nauką siedmiu języków nie miałby już czasu przykładać się należycie do geografii, fizyki, matematyki, historyi i literatury. A zatem dalsza dyskusya nad tym projektem musi być odroczona przynajmniej do czasu... zniesienia łaciny i greki.

Artykuł p. René Henry'ego, zamieszczonego w Nrze marcowym pisma *Questions diplomatiques et coloniales* (na temat «rezolucyi rjeckiej», potępianej tam słusznie) dał pochop p. Radićowi do przysłania redakcyi *Maja* drugiego listu. Biadając na brak wspólnej słowiańskiej polityki w Austryi zwraca uwagę, że właśnie w Austryi winna ona powstać, jako słowiański państwowy centralizm kulturalny, ekonomiczny i polityczny, bo bez Austryi się nie obejdziemy. Pomogła nam historya, że nas złączyła w tem państwie, o którem mądrze powiedziano, że trzebaby je utworzyć, gdyby go nie było! «Ale my chcielibyśmy mieć jak najmniej związku z tem państwem! Najpopularniejszą jest u nas polityka, która jest najmniej państwową, lecz wyłącznie chorwacką, polską lub czeską». Tu uzupełnić musimy wywody naszego chorwackiego przyjaciela uwagą, że co do tego punktu, wiedeńskie Koło Polskie ma najzupełniej czyste sumienie; polityka jego była zawsze państwową. Mylnem również jest

zapatrywanie tak p. Henry'ego, jakoteż p. Radića, jakoby społeczeństwo polskie sympatyzowało z Madiarami; to już tempi passati!

Štěpan Radić jest umysłem niepospolitym, a w myślach jego są rzuty świetne, olśniewające nieraz; oby pisma jego utorowały drogę jakiemu następcy jego, który byłby politykiem realnym! Projekt poliglottii w szkołach słowiańskich świadczy, że on sam jeszcze nim nie jest.

W tymże zeszycie *Maja* zabiera głos Szanowny współpracownik naszego pisma, dyrektor Roman Zawiliński z Tarnowa: Celem polityki słowiańskiej musi być pozbycie się niemieckiej i madiarskiej hegemonii, tudzież utworzenie związku handlowego i przemysłowego. W dziedzinie zbliżenia kulturalnego należy wydawać podręczniki do historyi i literatury każdego z pobratymczych narodów, ułatwiać naukę języków przez wydawanie rozmówek i słowniczków; przydałoby się też «peryodyczne pismo, w którem każdy Słowianin pisałby w swoim języku, ale abecadłem łacińskiem».

W Nrze 35. z 11-go maja przemawia w *Maju* prezes słowieńskiego Stowarzyszenia literatów i dziennikarzy w Lublanie, Dr. F. Zbašnik. Rozpisuje się o wzajemności ekonomicznej, o potrzebie zwabiania słowiańskich letników do zagrożonych germanizacyą przepięknych okolic słowieńskich i chorwackich. W polityce proponuje Czechom, «żeby się zrzekli niektórych pretensyi, które opierają na historycznem prawie, a jęli się natomiast z całą stanowczością idei autonomii narodowej». Rosyę trzeba doprowadzić do tego, żeby zajmowała się Słowianami (w Austryi) tak samo, jak państwo niemieckie troszczy się o Niemców austryackich — poczem dodaje: «Nie żądamy od Rosyan niczego innego, jak tylko moralnego poparcia». — Należy utworzyć wspólny słowiański fundusz, z którego możnaby udzielać pieniędzy temu lub owemu narodowi słowiańskiemu na cele polityczne (np. na wybory w Karyntyi, Istryi i wogóle w krainach słabych a zagrożonych). — Każdy naród słowiański ma mieć swoją «Radę Narodową», a tych Rad delegaci tworzyliby «Związek słowiański», zjeżdżający się kolejno w Pradze, we Lwowie, w Lublanie i t. d., i ta organizacya doprowadziłaby do jedności ekonomicznej i kulturalnej.

W Nrze 36. z 18. maja wynurza się «galicyjski Rosyanin», prof. Osip Karmarčik w Bělcarewie; radzi wyzbyć się wad niekulturalnych, apatyi, namiętności wyznaniowych i narodowych, żądzy panowania, uciemiężania drugich i t. d. Usuńmy przyczyny złego, a złe skutki same ustąpią. — Poseł baron Otakar Pražak z Brna marzy o zorganizowaniu słowiańskiej większości w parlamencie wiedeńskim, ale woli się nie łudzić. Solidarność słowiańską trzebaby posłom słowiańskim narzucić z dołu, od wyborców, a do tego trzeba ludy dopiero przygotować i wychować. I on żąda również ustanowienia «Rady Narodowej Słowian austryackich», obradującej naprzemian po różnych słowiańskich miastach; byłby to «improwizowany sejm słowiański», na którego naradach wytworzyłby się w końcu program słowiańskiej polityki. — Profesor slawistyki uniwersytetu w Gradcu, prof. Dr. M. Murko (znany i ceniony w Krakowie), ogranicza się w swych wywodach do dziedziny naukowej: Pisze o potrzebie nawiązywania bliższych stosunków pomiędzy instytucyami i stowarzyszeniami naukowemi słowiańskiemi, o podejmowaniu wspólnemi siłami prac naukowych, o podniesieniu

poziomu studyów slawistycznych w uniwersytetach, a w końcu domaga się, żeby w szkołach średnich przy nauce języka ojczystego udzielać pewnych wiadomości o innych językach słowiańskich, o tyle, żeby abituryent mógł się jako tako w nich połapać; «łatwo zaś douczy się języka, o którym nabył w szkole jakiegoś wyobrażenia». (Myśl świetna i łatwo wykonalna. Podnoszono ją także w krakowskim Klubie Słowiańskim, a *Świat Słowiański* poświęci tej sprawie specyalny artykuł. Chodzi oczywiście tylko o danie uczniowi elementarnych podstaw do dalszej, (pozaszkolnej) nauki.

Wielka radość na **Słowaczyźnie**. Jak skromnym jeszcze, do przesady skromnym, jest ten lud, skoro prasa słowacka uderzyła w trąby tryumfu, że na 17 okręgów wyborczych udało im się zdobyć 7 mandatów. Nie wiele miejsca zajmie wymienić wszystkich słowackich posłów po nazwisku:

Milan Hodža, redaktor *Slovenského Týždennika*, wybrany w Kulpinie;

Ferdiš Juriga, kapłan rz.-kat., wybrany w Stupawie;

Dr Franciszek Rudolf Jehlička, kapłan rz.-kat., wybrany w Pezinku;

Marcin Kollár, kapłan rz.-kat., wybrany w Tyrnawie;

Dr Paweł Blaho, wybrany w Mor. sw. Janach;

Ferko Skyčák, wybrany w Bobrowej;

Maciej Methody Bella, pastor w Liptowskim sw. Mikułaszu.

Związane sojuszem narodowości niemadiarskie zdobyły razem 25 krzeseł poselskich (kandydatur postawiono 77). Wszyscy ci posłowie utworzyli znów wspólny Klub słowacko - serbsko - rumuński, którego prezesem jest Teodor Mihali, a lokale klubowe w Budzyniu, Váczi-utcza 10.

Jakie stanowisko zajmie ten Klub wobec sporu Budzynia z Wiedniem, trudno przewidywać. Gorące sympatye nasze dla pobratymców nie mogą pozbawiać nas zmysłu krytycznego i widzimy coraz jaśniej, że te społeczeństwa, ekskluzywnie ludowe, nie dojrzały jeszcze do jakiegokolwiek programu politycznego na większą skalę. U nich dziś tak, jutro inaczej, stosownie do... wrażeń. Co dopiero stała prasa słowacka twardo przy »królu« przeciw Kossutowcom, a dziś już się waha. *Týždennik* ogłosił w numerze 20. artykuł p. t. Slováci a 1867?, którego autor, Dr Miloš Krno, oświadcza, że dla Słowaków jedynem możliwem stanowiskiem jest popieranie zupełnej samodzielności Węgier (obok walki z madiaryzacyą), bo »obowiązkiem każdego obywatela jest — Węgry, naszą ojczyznę, wzmacniać materyalnie i duchowo... naszym obowiązkiem jest stanąć przeciw Wiedniowi«. Nie jest to jeszcze artykuł redakcyjny, ale już jakby przygotowanie do zmiany frontu. Redakcya dopisała od siebie: »O artykule tym pomówimy potem, przyjmiemy też odnośne uwagi od naszych polityków«. Minęły dwa tygodnie, żadnych »uwag« nie było. Ale trzeba jeszcze czekać.

Z siedmiu posłów jest tylko trzech świeckich, a czterech duchownych, z tego jeden protestancki, a trzech katolickich. Znać społeczność ludową, wśród której kapłan bywa po większej części jedynym przewodnikiem ludu. Toteż sprawa słowacka jest zawisłą od kleru. Rozumie to dobrze

rząd i zabiera się do nowego prześladowania księży słowackich. Prymas Węgier, Vaszary, wydał zaraz po wyborach rozporządzenie, żeby patryotycznych księży słowackich przenosić w okolice madiarskie, a zastąpić ich madiaronami. Kleryków usposobionych patryotycznie wydala się ciągle ze seminaryów. Rzym, poinformowany jak najmylniej, mniemając, że przy wydalaniach chodzi rzeczywiście o karność kościelną i o nic innego, przystał już z końcem 1905. r. na żądanie biskupów węgierskich, żeby alumn, wydalony z jednego seminaryum, nie mógł być przyjęty do innego. Wychodzi to w praktyce na to, że młodzieży uświadomionej narodowo zamyka się dostęp do kapłańskiego powołania. Nie lepiej dzieje się w protestanckich zakładach. *Cirkevné Listy* doniosły właśnie o wydaleniu dwóch młodzieńców z preszowskiego ewangelickiego zakładu teologicznego, za »panslawizm«. — Nowy sposób szykanowania duchowieństwa narodowego polega na tem, że przydaje się proboszczowi madiarońskiego wikarego na dozorcę. Taki wikary ma synekurę; może nic nie robić, żartować sobie ze wszelkich obowiązków, pewny, że władza będzie i tak po jego stronie. Zdarzyło się, że pleban rużomberski, A. Hlinka, zadarł z takim swym wikarym-dozorcą, który wyjeżdżał sobie na całe tygodnie bez pozwolenia; chciał go za to pociągnąć do odpowiedzialności i — sam został suspendowany! Parafianie wystąpili przeciw temu z protestem, opatrzonym 3054 podpisami.

Cała ta nagonka na księży zda się koniec końców w sam raz na tyle, na ile się zdały kilkakrotne nagonki, urządzane przez biskupa wrocławskiego na polskie duchowieństwo na Śląsku. Słowaczyzna musi w końcu wyjść zwycięsko z zapasów, bo poczucie narodowe szerzy się wśród ludu coraz bardziej. Przytoczymy jeden fakt, ale nadzwyczaj znamienny:

Milan Hodža, wybrany posłem, otrzymał pomiędzy innemi gratulacyami także serdeczny list od... trzydziestu pięciu druciarzy powiatu trenczyńskiego, przebywających za zarobkiem... w Warszawie.

Prasa **słowieńska** miała dotychczas jednę przynajmniej dziedzinę narodowego życia, w której była zgodną. Błogosławionym tym terenem była południowa Styrya. Ze względu na najbardziej przez germanizm zagrożoną słowieńską ziemię, robili Słowieńcy to poświęcenie, że tam przynajmniej nie kopali pod sobą wzajemnie dołków. Skończyło się to w maju 1906. r.

Zawakował tam mandat w V-ej kuryi. Zebranie mężów zaufania w Cylei uchwaliło kandydaturę ks. D-ra Korošca, redaktora dwóch pisemek ludowych, *Gospodarja i Doma*. *Slovenski Narod* zaprotestował przeciw tej kandydaturze, jako »ultra-klerykalnej» i począł się rozglądać za kontrkandydatem. Upatrzył sobie ks. Voduška, plebana w Vojniku, jako kapłana mniej »klerykalnego«. Ten nie przyjął wprawdzie niezaszczytnej misyi, ale opinia była już rozdwojona. Pisma lokalne podzieliły się na dwie partye. *Domovina* (cylejska) i *Narod* szukały nowego kandydata i znalazły go w osobie Iwana Rebeka, ślusarza, któremu ambicyą poselską zawrócili głowę. Ale nie było między liberałami porządnej organizacyi i zjawił się niebawem kandydat trzeci, nauczyciel wiejski, Strmšek; wyperswadowano mu jakoś, że zgłosił się za późno, bo prasa liberalna zaangażowała się już względem Rebeka. *Slovenec* i *Novi slovenski Štajerc* broniły

stale Korošca, który niespodzianie miał dwóch przeciwników, bo nietylko niemieckiego kontrkandydata, Wratschke, ale też własnego rodaka. Niemcy bardzo byli uradowani z rozdwojenia w słowieńskiem obozie, a gazety niemieckie przedrukowywały skwapliwie, co *Slovenski Narod* wypisywał na Korošca, nie wiele się troszcząc o Rebeka, którego nie traktowały poważnie. Ostatecznie przy wyborach 29. maja zwyciężyli klerykali, czyli (jak teraz się zowią), słowieńskie stronnictwo ludowe: Korošec otrzymał 19.153 głosów, Rebek 2.807, a Wratschke 7.065 głosów.

Sprawa tych wyborów zapełniła całą prasę słowieńską na cały miesiąc. Odnosi się atoli wrażenie, że stronnictwa zaczynają mało pisać o tem, co robią; robią po cichu, jakby przygotowując się do jakiejś walnej bitwy. Odbywa się po całym kraju mnóstwo wieców, po kilka czasem na tydzień, ale w dziennikach niewiele się o nich pisuje. Dr Šusteršič, głowa »ljudske stranke«, często osobiście tych wieców dogląda i nie minie tydzień, żeby nie miał gdzie mowy politycznej. »Napredna stranka« pozostaje w tej agitacyi coraz bardziej w tyle.

*K.*

Prasa **chorwacka** odźwierciedla zupełną zmianę sytuacyi w kraju.

Za pierwszem ministerstwem koalicyi — pisze *Sloboda* — przyszli do rządu ludzie, którzy nie zwalali rąk swoich tłumieniem państwowego i narodowego życia Chorwacyi. Najwybitniejsi między nimi dali przed światem swoje słowo, że życzą sobie sprawiedliwego i trwałego porozumienia z Chorwacyą. Ale tam nie jest powiedziane, że Chorwaci i Serbi mają założyć ręce czekając, aż im potężny przyjaciel rzuci teraz dar miłosierny. Im tak, jak Madiarom, narzuca się obowiązek skupienia się, aby ich wypadki nie zastały niesprawnymi — nie można w polityce przewidzieć, co przyniesie dzień jutrzejszy.

Czy ten dzień jutrzejszy przyniesie zadowolnienie wszystkich żądań Chorwatów, nie można tego przesądzać.

Kwestya zjednoczenia Dalmacyi stawianą jest wciąż przez prasę jako najważniejsze z nich. W parlamencie austryackim zaznaczył poseł Biankini w imieniu swych kolegów, że biorąc udział w rozprawach o reformie wyborczej, nie myśli zupełnie prejudykować o prawnopaństwowem położeniu Dalmacyi, które zagwarantowane jest cesarskim patentem z 1861 r. i że wszystkie ustawy o wyborach, które wyszły po owym patencie, nie mogą zmienić stosunku Dalmacyi do Chorwacyi.

To oznajmienie — pisze *Crvena Hrvatska* — potrzebne jest, by przypomnieć Wiedniowi, że Dalmacya nie uznaje praw Cislitawii do Dalmacyi pomimo wszystkich ustaw wyborczych, które rozstrzygają o jej reprezentacyi w austryackiej Radzie państwa. Dla nas miarodajnem jest jedynie prawo Chorwacyi do Dalmacyi przyznane przez Koronę i Węgry; gdyby zaś austryackie ustawy parlamentarne prawo to negowały, byłby to akt siły, który nie mógłby wiązać Dalmacyi.

*Sloboda* uderza ostro na gospodarkę austryacką w Dalmacyi. Austryacki régime — pisze ten organ — oddzielił Dalmacyę nietylko od zagranicy, ale i od całej reszty terytoryum monarchii. Ta nieszczęśliwa ziemia mimo wybornego swego położenia, setki znakomitych portów, ginie pozba-

wiona soków, które przedtem przynosiły jej przez wieki kulturalny i materyalny dobrobyt. Stolica tego królestwa, w środku Europy, siedziba cesarskiego namiestnika, nie posiada kolei do dziś dnia. Powody tego postępowania austryackiego rządu są jedynie politycznej natury. Dalmacya graniczy z Chorwacyą, Bośnią i Hercegowiną — poza Hercegowiną Czarnogóra, poza Chorwacyą Słowieńcy, poza Bośnią Serbia, wszystko ziemie jednej narodowości, jednego języka. Według zasady »divide et impera«, niepowinno być węzłów ni styczności tych ziem, stąd trzeba osamotnić Dalmacyę, która z natury swego przymorskiego położenia najprzystępniejszą jest kulturalnym prądom idącym z zachodu.

*Sloboda* wzywa patryotów dalmatyńskich do agitacyi przeciw dotychczasowej gospodarce.

Nowa era polityczna zaczęła się w Chorwacyi. Prasa opozycyjna wita radośnie zwycięstwo nowego kursu, złamanie przy nowych wyborach rządów stronnictwa »narodowego« i reżimu Khuenovskiego.

»W białym Zagrzebiu —pisze *Slav. Misao* — dziś po trzydziestu latach zgromadza się znów reprezentacya narodu w starodawnym sejmie, gdzie niedawno zasiadał Jelačić, Strossmayer, Starčević, Rački... Jak dostojni następcy po dwudziestoleciu panowania zdrajców narodowych schodzą się, by podziwiać wywojowaną swobodę. Dziś w chorwackim sejmie zasiada w większości opozycya, ale większość nie jest jednorodna. W sejmie jest 18 reprezentantów czystego stronnictwa prawa pod wodzą osławionego Franka. Odszedł Khuen, padł Tomašić, ale pozostał Frank. A czem jest ten cudzy agent dla naszej polityki, uczy nas jego przeszłość. Z drugiej strony zasiadają stronnicy koalicyi, prawdziwej tryumfatorki. Ich wiąże idea braterstwa Serbów i Chorwatów i szczerej przyjaźni z narodem madiarskim, który postąpil obecnie po rycersku ze swoimi śprzymierzeńcami w walce.

Wybory poszły rzeczywiście nadspodziewanie korzystnie dla koalicyi. Opozycya serbska i chorwacka zdobyła 32 mandaty, Starczewićanie 18, dzicy 4 — razem 54 mandaty, resztę zatrzymała partya »narodowa«. W nowym sejmie spotkamy Potočnjaka i Gjalskiego.

Prasa rezolucyjna wystawia jako pierwszego promotora porozumienia z Madiarami, twórcę rezolucyi rjeckiej F. Supila i wzywa teraz do przeprowadzenia całego programu opozycyi.

Chodzi przedewszystkiem o Dalmacyę, której reinkorporacya jest najważniejszym punktem rezolucyi w Rjece. Wynik wyborów w Chorwacyi podziałał, — pisze spljetska *Sloboda*, — na koła kamaryli wiedeńskiej. Miały one nadzieję, że przejdą znów Khuenowcy, przez co złamie się polityka rezolucyonistów, a Dalmacya, skruszona i żałująca za grzechy, znów skłoni się ku Wiedniowi.

Teraz żywo prowadzi się robota między Wiedniem a Zadarem, aby zorganizować nowe stronnictwo austryackie z ludowym programem, któreby postawiło postulaty ekonomiczne i reformy socyalne w duchu demokratycznym, a zarazem oświadczyło się za lojalnością państwową.

Novosadski *Branik* zamieścił wybitny artykuł Dra Polita wyjaśniający, dlaczego **Serbowie** na Węgrzech są przeciwni koalicyi.

Niezwyczajne to — pisze Dr Polit — że wszystkie niemadiarskie

narody na Węgrzech z wyjątkiem małego odłamu Serbów, którym przewodzą serbscy radykali, stanowczo występują przeciw koalicyi. (?!) Czy byłoby to uzasadnione, gdyby stronnicy koalicyi madiarskiej byli prawdziwymi obrońcami swobody i konstytucyi? Przecież ta swoboda i konstytucyjna wolność są ideałami niemadiarskich narodów. Lecz właśnie przeciwnie rzecz się ma ze stronnictwem koalicyi: walka jej nie jest walką za wszystkie narodowości Węgier. Nie wystarczy frazes koalicyi, że pragnie wolności narodowościowej; niech się oświadczy przeciw madiaryzacyi w szkołach, osławionemu wnioskowi Berzevicziego o szkołach; niech zadokumentuje, że chce municypalnej swobody na podstawie narodowościowej i powszechnego prawa głosowania. W tych kierunkach koalicya nigdy się nie oświadczyła, ignorując narody niemadiarskie i pragnąc wszystko wciągnąć w swój «nemezet». — Stąd nie możemy stać po stronie partyi, która nie daje gwarancyi dla naszego narodowego bytu.

Znowu kryzys ministeryalna w **Królestwie serbskiem** i nowy gabinet pod wodzą N. Pašića podobno silniejszy, niż poprzednie. Pašić znany jest dobrze w historyi ostatnich lat Serbii, jako twórca stronnictwa radykalnego, które urosło do godności najliczniejszej partyi politycznej kraju. On to w r. 1883. wywołał powstanie przeciw rządom króla Milana, potem uciekł do Bułgaryi i Rosyi, gdzie bawił aż do r. 1889., w którym powrócił do kraju. Uwięziony był znów po atentacie na Milana, ale ułaskawiono go.

Partya jego, niedługo po zamachu na Obrenowićów, podzieliła się na starych radykałów i t. zw. »samostalców«, co dało początek licznym wstrząśnieniom politycznym, wobec tego, że żaden rząd nie miał silnej większości. Obecnie jeden z filarów oddzielonych radykałów, Ljuba Živković, powrócił w szeregi starych radykałów, co budzi pewną nadzieję zjednoczenia rozdzielonych stronnictw w jeden potężny Klub parlamentarny.

Ruch w prasie wywołują nowe wybory, których termin przypada na 24. czerwca. Walczą przedewszystkiem ze sobą obie partye radykałów, prócz nich słabe stronnictwo socyalnych demokratów, t. zw. postępowcy, a właściwie reakcyonaryusze, którzy popierali dawny system Obrenowićów, liberali i nacyonaliści. Zwycięstwo zostanie naturalnie przy radykałach, ale będzie ono tylko wówczas zwycięstwem silnego rządu, o ile nastąpi fuzya obu radykalnych odcieni. Jest to życzeniem całej serbskiej i chorwackiej prasy poza królestwem serbskiem. W razie niedojścia do skutku fuzyi, nastąpi znów dawny stan chorobliwy bezrządu, a najważniejsze kwestye bytu i rozwoju kraju, jak kwestya wojskowa, reformy ekonomiczne i szkolne ulegną znowu w nieszczęśliwej walce stronnictw, której chyba młode królestwo powinno mieć już dosyć.

Według uchwały Nar. Sobrania rząd **bułgarski** zaciagnął pożyczkę 6.000.000 w celu wybudowania 400 budynków szkolnych po wsiach i miasteczkach. Ministerstwo oświaty oświadczyło wszystkim mniejszym gminom niemającym odpowiednich domów szkolnych, że mają wnieść podanie o plan i sumę potrzebną do budowy. Sprawa ta wykazywałaby wybitne dążenie do rozwoju kulturalnego społeczeństwa, które politycznie nie może

dojść ciągle jeszcze do równowagi. Rząd bułgarski czyni wielkie przygotowania do uroczystości w Sofii z okazyi odsłonięcia pomnika «cara oswobodziciela». Równocześnie nastąpi otwarcie nowego teatru i wystawy artystów południowo-słowiańskich. Rząd ponosi koszta przewozu dzieł sztuki i zniża dla gości cenę biletów na kolejach bułgarskich do połowy. Słowieńscy artyści wystąpią na wystawie bardzo licznie. Klub artystyczny «Sava» posyła większą część dzieł przeznaczonych już na wystawę londyńską.

W prasie pojawiła się wieść o odwołaniu przez papieża arcybiskupa sofijskiego Messiniego i to na życzenie ks. Ferdynanda. Kiedy następca tronu przeszedł na prawosławie, arcybiskup Menissini postanowił zerwać wszelkie stosunki z księciem i od tego czasu datuje się nastawanie rządu podkopania stanowiska Messiniego. *St.*

---

# RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Науковий Збірник присьвячений професорови Михайлови Грушевскому учениками й прихильниками з нагоди Його десятилїтної наукової працї в Галичинї (1894—1904). Виданне Комітету. Lwów, 1906, lex—8°, str. VIII, 564.

Patrząc na tę grubą księgę, pytamy ze zdziwieniem: Jakto, więc prof. Hruszewski jest dopiero dziesięć lat we Lwowie? Czy też drukarski psotnik nie wypłatał figla na samym tytule? Przedmowa poucza nas, że samo wydanie księgi pamiątkowej opóźniło się wprawdzie nieco (czemu nie dziwimy się wobec jej rozmiarów i poważnego zakroju), ale różnica wynosi ledwie półtora roku. Niema jeszcze dwunastu lat, jak prof. H. powołany został przez uniwersytet we Lwowie na katedrę historyi powszechnej z ruskim językiem wykładowym; tak jest, przybył do »austryackiej Ukrainy« rzeczywiście zaledwie dopiero w r. 1894.

Pamiętamy doskonale tę sprawę. Chodziło o to, żeby przedewszystkiem mieć na katedrze prawdziwego uczonego, historyka z zamiłowania i powołania, celującego zdolnościami i pracą. Warunkowi temu czynił najzupełniej zadość autor cenionych rozpraw, zamieszczanych w kijowskich *Uniwersyteckich Izwiestiach* i w *Kijewskiej Starinie*. Chodziło też w równej mierze o to, żeby kandydat nie był »moskalofilem«. Uniwersytet polski dbał o to, żeby ruską katedrę nadać ruskiemu narodowcowi, jak dawniej mówiło się, »ukrainofilowi«, ażeby nie nakręcał potem języka wykładowego do innej mowy i żeby — usadowiwszy się już na katedrze — nie wylenił się na »russkiego«. Tam, po tamtej stronie kordonu mieszkając i pracując, musiał p. H. drukować po rosyjsku, a gdy w r. 1892 ogłosił pierwszą pracę po rusku w »Zapiskach« Tow. Im. Szewczenki we Lwowie (Громадський рух на Вкраїнї - Руси в XIII віцї), podpisał ją pseudonymem

M. Serbienko — bo inaczej nie mógł; ale sam fakt, że się solidaryzował z tem Towarzystwem, przemawiał za nim. Zasięgano rozmaicie informacyi, a musiało się to oczywiście robić ostrożnie, żeby w danym razie kandydatowi tam nie zaszkodzić. Na trzeciem miejscu chodziło wreszcie o to, żeby kandydat nie był polonofobem; pod tym względem nie miał p. H. żadnej przeszłości, nie można było o nim twierdzić ani tak, ani owak- i to już wystarczyło. Przyjęto go z otwartemi ramiony. Cieszono się, że przybędzie Rusinom mąż poważny, pracownik oswojony ze ściślejszą metodą, a polscy uczeni pragnęli nawiązać z nim bliższe stosunki. Krakowska Akademia Umiejętności wybrała go zaraz swym członkiem.

Prof. Hruszewski żadnych stosunków nie chciał, na uprzedzającą grzeczność Akademii nie dał odpowiedzi, ani razu nogą w niej nie postał, zamknął się od »Lachów« na dziesięć kłódek. A w tem, że od tego czasu stosunki wzajemne zmieniły się bardzo na gorsze, nie był podobno prof. H. nieczynny. Tak głosi ogólna u nas opinia, oby mylna.

Ale suum cuique. Jako uczony, jako pisarz naukowy, sprawił się dzielnie i za dziesięciolecia swego profesorstwa obdarzył Ruś plonem obfitym, nadzwyczaj obfitym i bądźcobądź wytrzymującym wyższą miarę krytyczną, niż bywało przed nim. Odznacza się nie tylko sam benedyktyńską pracowitością, ale pobudza innych do pracy i wytwarza zwolna na Rusi Czerwonej ruski świat naukowy. Na hołd, jaki mu składają »uczniowie i zwolennicy«, zasłużył najzupełniej. Nauką swą podniósł samo imię ruskie, a to jest olbrzymią obywatelską zasługą wobec Rusi całej. Można więc wybaczyć wydawcom Księgi Pamiątkowej, jeżeli, zachwyceni swym mistrzem, zestawiają go z Dragomanowem co do znaczenia w historyi kultury ruskiej. To przesada; patrzący z dalsza i korzystający przez to lepiej z perspektywy, widzą w p. H. własności, które Dragomanow uważałby za wady; jeżeli chodzi o szerokość horyzontu, o polot ducha, o głębię myśli, zestawienie nie byłoby komplementem dla prof. H. Naszem zdaniem porównywanie to — mające podnieść niejako wartość jubilata — zgoła niepotrzebne; wartość jego jest tak niewątpliwa, że obejdzie się bez porównań. Profesor Hruszewski stanął w swojej dziedzinie najwyżej ze wszystkich Rusinów; czyż to nie dosyć?

Bibliografia jego prac, zestawiona przez p. Iwana Em. Lewickiego, jest przedewszystkiem — arcydziełem bibliografii na małą skalę. Obejmuje wszystko, od grubych woluminów naukowych aż do artykułów dziennikarskich. Ale też nazbierało się tego numerów aż 593 (pięćset dziewięćdziesiąt trzy!) na 17 lat pracy pisarskiej prof. Hruszewskiego (1888 — 1904). Przyjrzawszy się bliżej temu rogowi obfitości, widzimy, że sypie się z niego z roku na rok coraz obficiej. Jest w tem nawet... belletrystyka (13 numerów; utwory te wyszły następnie razem w jednej książce w Kijowie 1904 »Оповидания«). Widocznie zasypany pracą profesor wymyśla sobie inną pracę »dla wypoczynku«. A tymczasem rejestr prac naukowych, rozpraw, komunikatów i wydawnictw obejmuje numerów 170, a nadto jest jeszcze 379 recenzyi. Reszta przypada na rozmaitości, w czem nieco artykułów w sprawach dotyczących publicznego życia Rusi.

Cześć dla pracy jest międzynarodową oznaką wszelkiej kultury, a już zwłaszcza dla pracy naukowej. Uznanie z tego względu musi tedy

mieć prof. Hruszewski ze strony polskiej tak samo, jak z ruskiej, jak wogóle od każdego cywilizowanego człowieka. I niechaj mu się w tej pracy darzy nadal jak najlepiej!

Sama Księga pamiątkowa jest pięknym i poważnym okazem ruchu umysłowego. Nie brak Rusinom uczonych, skoro się na nią zdobyli! Patrząc na ten dziwnie szybki rozwój nauki ruskiej, musi się nabyć przeświadczenia, że naród ten posiada nielada zapas sił żywotnych, które poczynają już widocznie dojrzewać.

Jest w »Zbirnyku« 15 rozpraw do historyi ruskiej. Dr. Iwan Franko pisze o historyi legendy o Nalewajce w miedzianym byku; Jurij Żałkowicz podaje zarys dziejów monasteru w Hryszowie na Rusi węgierskiej (w kom. marmaroskim, na prawym brzegu Cisy, założony jeszcze przed pierwszym najazdem mongolskim); Iwan Krypiakiewicz pisze o ruskiem obywatelstwie Lwowa w pierwszej połowie XVI w.; Osip Czajkowski o początkach hetmaństwa Konaszewicza Sahajdacznego; Denis Koreneć o powstaniu Marcina Puszkara (jesienią 1657. r., przeciw Wyhowskiemu); Wasyl Herasymczuk bada sprawy, które poprzedziły bezpośrednio wyprawę cudnowską (1660); Iwan Dżydżora o reformie collegium »małorosyjskiego« na Ukrainie w latach 1772 — 73 (carska komisya, która ścieśniła prawa Ukrainy); Dr. Miron Korduba pisze o granicy mołdawsko-polskiej na Pokuciu aż do początku XVI. wieku (dołączona mapa historyczna podaje granice z czasów przed r. 1395, z lat 1395 — 1433, z lat 1433 — 1498 i zabór hospodara Stefana Wielkiego z lat 1502—1505); Wasyl Domanyćki rozpatruje zagadnienie: »Czy istniała reforma Batorego« i stwierdza znane już w polskiej historyografii rezultaty ostatnich badań, dodając, że »legenda« batoryańska wyszła od samych Kozaków; Fedir Holijczuk podaje wiadomość o hetmanie Filipie Orliku (następcy Mazepy) w »Galicyi« (w r. 1721, w powrocie ze Szwecyi, nie zrywając ze Szwedem, starał sie o zgodę z Augustem II Sasem); Dr. Stefan Tomasziwski poucza nas o pobycie słowackiego wysłannika na Ukrainie (1708 — 1709; superintendent Daniel Krmann, jeździł do obozu do Karola XII); Włodymir Hnatiuk pisze o stosunkach Ukraińców ze Serbami (sumaryczny przegląd materyału źródłowego od XIV — XVIII wieku); Iwan Krewećki podaje ciekawe przyczynki do dziejów ostatnich dni pańszczyzny w Galicyi, a Michajło Łoziński rozważa oświadczenia Marksa, Engelsa i Libknechta za odbudowaniem Polski.

Piętnaście rozpraw historycznych. A zatem ruch dziejopisarski rozwija się na dobre, a prof. Hruszewski staje w otoczeniu całej szkoły. A z tego jedenaście rozpraw tyczy się tak dobrze historyi polskiej, jak ruskiej! Znamienne to, a wiadomo, że inaczej być nie może i tak będzie zawsze. Z tego nasuwa się wniosek, że jeżeli nasi uczeni nie będą śledzili należycie ruskiej literatury historycznej, w takim razie po pewnym czasie Rusini nas wyprzedzą, a my będziemy zacofani, jako nieznający dokładnie ogólnego stanu badań. Rusini korzystają z prac polskich, a więc wnoszą polski dorobek do nauki ruskiej; jeżeli nasi będą ignorować ruskie prace naukowe, nie ruska, lecz polska nauka poniesie szkodę i w badaniu dziejów wschodniej połowy Rzpltej pozostanie w tyle poza ruską. Skorośmy zaś wcielili w obręb naszych badań prace rosyjskie, możemy przydać sobie

jeszcze trud przetrawienia ruskich. I nastąpi to niewątpliwie. Dla Rusinów jest to zaś pożądanem dlatego, że nie mają i nie mogą jeszcze mieć tej rzeczy, która zwykła się pojawiać dopiero późno, znacznie później po rozwinięciu się ruchu naukowego: krytyki naukowej. Prace samego prof. Hruszewskiego nie doczekały się jej jeszcze, a doczekać mogą tylko ze strony polskiej. Bardzo być może, że przy tak szybkim postępie ruskiej kultury, za jakie 30 lat, już w następnem pokoleniu, będziemy i my musieli liczyć się nietylko z nauką samą, ale też i z krytyką ruską. Wtenczas nastanie doba rozwiązania niejednego »drażliwego« zagadnienia w ciszy i pokoju naukowych pracowni. Narazie witamy w plejadzie, która się nam zaprezentowała w pamiątkowym Zbirnyku, nowych towarzyszów pracy nad badaniem dziejów polskich, a bardzo i bardzo potrzebnych i pożądanych pomocników. Skoro tylko dziejopisarstwo ruskie weszło na drogę badań monograficznych, to już dobrze; reszta się znajdzie, bo dalszy rozwój tej nauki pójdzie tymi samymi szlakami, jakimi kroczył u nas i w końcu... zejdziemy się i zrozumiemy wzajemnie.

Prócz historycznych, są jeszcze inne prace w Zbirnyku. Filologii czyni zaszczyt rozprawa prof. A. Kryműskiego o dyalektologicznych kryteryach staroruskich rękopisów; Dr. Iwan Franko daje przyczynki do ukraińskiej onomastyki. Z dziejów piśmiennictwa znajdujemy ciekawe prace Michajła Terszakowća: Przyczynek do studyów nad M. Szaszkiewiczem; Borysa Hryneczenki: Do historyi »Doświtok« Kulisza; Michajła Moczulskiego szkic o Aleksandrze Kozłowskim i Sergija Jefremowa komunikat o oficyalnej krytyce rosyjskiej względem Szewczenki 1865. roku. Folklor zyskuje ciekawy przyczynek w rozprawie Zenona Kuzieli o słowiańskich »balladach«(?) o młodzieńcach przebierających się w niewieście szaty i ważną dla nauki próbę sławnego Dra Fedira Wowka zestawienia etnologicznego Kaukazu i Karpat. Od folkloru do ekonomii przeprowadzają nas prace Włodzimierza Hnatiuka o pożywieniu u Bojków i Michajła Zubryćkiego o przemytnictwie tytoniu w Galicyi w XIX wieku. Oddzielnie stoi rozprawa Włodzimierza Lisiewicza, dotycząca tematu europejskiego o pompejańskiem Izidion, jako śladzie walki kultów wschodnich o przewagę w starożytnym świecie klasycznym.

Treść Księgi pamiątkowej zaiste bogata, a prof. Hruszewski otrzymał wspaniały upominek. Oby była daną jak najprędzej sposobność wydawania ksiąg tego rodzaju nietylko we Lwowie! Zanim minie drugie dziesięciolecie, będzie zapewne p. H. już nie profesorem polskiego, lecz rektorem ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

**Nowy przekład czeski «Irydiona».** (Sbornik světové poesie vyd. Čes. Akad. Třida IV. Roč. IX. č. 11. Svaz. 88. **Zygmunt Krasiński** — *Irydion* přeložil **František Kvapil.** Nakl. J. Otto w Praze. 1905. Str. 368).

Pierwszy przekład czeski «*Irydiona*» wyszedł już w roku 1863, a to z pod pióra J. V. Friča, dobrego znawcy języka polskiego. Przekład ten, jak na owe czasy był niezły, dzisiejszego jednak czeskiego świata czytającego nie mógł zadowolić już choćby ze względu na sam język czeski, tak bardzo zmieniony od tego czasu. Także w stosunku do tekstu polskiego

zawierał on kilka ważniejszych błędów. Wobec tego do nowego opracowania w języku czeskim arcydzieła Krasińskiego zabrał się Fr. Kvapil.

Krasiński nie mógł się doczekać lepszego tłómacza, aniżeli znalazł w Franciszku Kvapilu. Wyborny znawca literatury polskiej, zwłaszcza nowszej już w wczesnej młodości rozmiłował się Kvapil w dwóch naszych śpiewakach, z którymi też wiele ma wspólnego w swojej poezyi: — w Krasińskim i Asnyku, zapoznając odtąd przez szereg lat społeczeństwo czeskie z dziejami życia, serca i pieśni obu poetów.

Już w roku 1880 wydaje Kvapil «Vybrané spisy» Zygmunta, w 1893 szkicuje historyę miłości jego do pani Delfiny Potockiej, w zbiorze p. t. «Ženy a milenky slovansk. básniků», (gdzie także mowa o Morsztynie, Mickiewiczu i Słowackim) a niedługo potem (r. 1900) wydaje przekład «Nieboskiej komedyi», poprzedzony pięknym wstępem literacko-historycznym. Obecnie puszcza w świat czeski najpiękniejsze dzieło Krasińskiego z prawdziwym pietyzmem dla nieśmiertelnego wieszcza.

Przekład, pod każdym względem świetny poprzedza Kvapil przedmową, w ktorej kreśli na podstawie listów poety do ojca i do przyjaciół Mr. Reeve'go i K. Gaszyńskiego, historyę powstania «Irydiona» i jego stosunku do «Nieboskiej», tudzież mówi o wpływach obcych, jakie działały przy powstawaniu tego dzieła, wykazując przy tem gruntowne obznajomienie z wynikami badań najnowszej krytyki polskiej.

Przekład jest rzeczywiście bez zarzutu. Tu i ówdzie tylko zwróciłbym uwagę na pewne drobnostki, które cośkolwieczek obniżają nastrój, albo piękność, siłę wyrażenia Krasińskiego. Tak n. p. na str. 45. tłumaczy p. Kvapil kibić przez tělo. W wyrażeniu Krasińskiego jest więcej miękkości, wdzięku, obrazowości; czeskie tělo brzmi w tem miejscu trochę twardo. Również wyrażenie na str. 47. «blyskavici zamával jim nad hlavou» niezupełnie dobrze oddaje ten przepiękny, a tak plastyczny obraz «błyskawicę ważył ponad głową». Podobnie wyrażenia «řinči želazo» (str. 164.), «vznášeje se ve vyšinách» (str. 165.) o jakie ćwierć tonu niejako zmniejszają siłę i piękność wyrażeń Krasińskiego: «stęka żelezo», «zawieszony w górze», i są powszedniejsze, aniżeli w oryginale. To samo można powiedzieć i o obrazie na str. 309, gdzie tekst polski: «anioły wieńce kołyszą w powietrzu» osłabiony cośkolwiek w przekładzie «kołyszą» na «vznášejí». Na str. 269 czyby nie lepiej było «prodejnými strunami»? (pol. przedajnemi struny») zamiast «zakoupenými strunami?» Prodejný zupełnie identycznem jest z pol. przedajny (znacz. uogóln. p. Miklošič, Linde, Hoŕa), podczas gdy zakoupený odpowiada pol. przekupiony, zakupiony, (znaczenie czynnosci dokonanej, jednorazowej).

Ale dość tego! — bom gotów się spotkać z zarzutem, że koniecznie chcę szukać dziur na całem, a do tego pięknem! Jak widać już z przytoczonych cytatów, są to drobne odchylenia, które też nie odgrywają najmniejszej roli w całości przekładu. Pomijając je, śmiało możemy powiedzieć, że przekład jest bez zarzutu. Poeci nasi, a niemniej i czytający świat czeski życzyliby sobie z pewnością, by tylko takich mieli tłumaczów.

Podkreślić tu także należy zasługi IV-tej sekcyi Akademii Umiejętności czeskiej, która łoży wszelkich starań i wydatków, aby zapewnić pi-

śmiennictwu czeskiemu jak najlepsze przekłady arcydzieł literatury światowej. Z naszej poezyi znalazły już tam miejce: Mickiewicza «Dziady» («Tryzna» w przekładzie J. Vrchlickiego Sv. 4.) i «Konrad Wallenrod» (J. V. Sladka Sv. 2.), «Poezye» A. Asnyka (F. Kvapila Sv. 11.) i jego «Kiejstut» (Fr. Vondráčka Sv. 51.), Słowackiego «Balladyna» i «Lilla Weneda» (Ot. Mokrego. Sv. 21 i 44.) i Konopnickiej «Wybór poezyj» (F. J. Pavlišty Sv. 55.).

*Tad. St. Gr.*

**Jan Rokyta** ( Adolf Černý) — *Hradby padají!* Básně. V Praze, Nákl. F. Šimáčka. 1906. Str. 61.

Wojna rosyjsko-japońska i krwawe wstrząśnienia w ociężałem dotychczas cielsku kolosa Północy niejednokrotnie już silnem odezwały się echem tak w literaturze rosyjskiej, jak polskiej, dając ujście długo gromadzonym i tłumionym w duszy obu społeczeństw falom żalu i obużenia, trwogi czy rozpaczy, z drugiej zaś strony użyczając poetom mnóstwo znakomitych tematów, scen, obrazów, zarówno dla poezyi, jak i dla dramatu, powieści, noweli. Głośne echa, jak w rozszumioną puszczę, poszły między narody Europy, wzburzone, zaciekawione, śledzące niecierpliwie bieg grożnych wypadków. Jedne echa wywoływały drugie, «podawały je dęby dębom, bukom buki», — — i dziś moglibyśmy już złożyć z nich wspaniały księgozbiór różnojęzyczny, z którego jednak półek jednaby tylko myśl przemawiała, jeden szedł okrzyk: okrzyk, że «walą się gmachy»! — pękają okowy! — i Wolność idzie!

Jeśli echa takie były, są i będą jeszcze niezliczone w literaturze naszej to — rozumie się — odezwać się muszą i wśród innych ludów słowiańskich. Dowodów na to znalazłoby się nie mało. Już na tem miejscu mieliśmy sposobność mówić w swoim czasie o jednem takiem echu z południa Słowiańszczyzny [1]), — dziś dochodzi nas skądinąd, — z Czech. Myślę o najnowszym zbiorku poezyj Jana Rokyty (Ad. Černego), znanego redaktora *Slov. Přehledu,* autora kilku tomów liryków i większego cyklu filozoficzno-religijnego p. t. «Za Kristem[2]).

Dziwna rzecz! — możemy powtórzyć za Rokytą:

«Jak se časy měni, jak se měni svět»!

Gdyby kto był przed 50 laty, — co mówię! — przed 20, — przed 10 laty w ojczyźnie poety wydał podobny zbiór poezyj, jak ten ostatni, gdyby kto był się wówczas w Czechach odważył wypowiedzieć jasno i otwarcie takie sądy o Rosyi, o rządzie jej, o carze, jakie tu wypowiedziane, byłby był z pewnością jeśli nie ukamienowanym, to przynajmniej na całe życie napiętnowanym, jako wróg Słowiańszczyzny, wróg ojczyzny zatem

---

[1]) p. *Świat Słowiański.* R. I. Z. 3. Str, 244. M. Begović «Život za cara».

[2]) Z poezyj Rokyty wyszły dotychczas zbiory: K¦dyż se připozdívá... (»Gdy mrok zapada...» 1897.). Světla a bludičky («Światła i błędne ogniki» 1898.), Lilie z Tvych zahrad. («Lilie z Twych ogrodów». 1899.), Lekníny na hlubinách («Kwiaty na głębinach» 1900, 1905.), Viděl jsem duši 'ženy... («Widzialem duszę żony»... 1902, dwa wyd.). Za Kristem (1903, dwa wyd.), Pouta a peruti. («Kajdany i skrzydła» 1905.). Wszystkie w Pradze.

i jej przyszłości. Kiedy w roku 1883 wydawał w Pradze Fr. Kvapil swe prześliczne «Zpěvy knižeci», w których Rosyi «slávu hlásál neumělym slovem», ale nie spróchniałego szkieletu jej potęgi, lecz jej ziemi wielkiej i pięknej, jej ludu szlachetnego, choć biednego, jej poezyi głębokiej i świętej, — nie odważył się jeszcze oglosić potężnego wstępu p. t. «Svaté Rusi», w którem z takiem szlachetnem wołał oburzeniem:

Ty, která nosiš volnost v cizi luhy [1]),
Kol šíje řetěz vineš si jen druhý!
Jen hanba slétla na tvé čelo v ryku —
žebračko dějin, služko činovniků!

Odważył się na to dopiero w nowem wydaniu roku 1897., a i wtedy wieleż spotkał stronniczych zarzutów, niesłusznych napaści!

A dziś?...

«Jak se časy měni, jak se mění svět-!...

Dziś, w miejsce entuzyastycznych, bezkrytycznych uniesień Kolára, Čelakowskiego, daje nam Rokyta groźny obraz walącego się gmachu, co wieki chwiał się na glinianych posadach i dziś runąć ma niepowrotnie.

«Z duszy poety zmilknione wybiegły dumy, — w dal się rozbiegły szeroką, — na białych oblokach rozpięły swe skrzydła, — wysoko się wzniosły nad ludzkie siedliska, nad życia, «bahno i suhopar»... Jakie milczenie niezamącone tu władnie, — nad loty ptaków w zwyż biegnie!... Ciszy nie mącą tu pieśni żadne, ni żadne skargi powszednie...

W dole się tylko kłębią kurzawy,
grzmoty ścierają w pogoni —
«Niewolnych panowie! — zbliża się burza,
od której gromnica nie chroni»! —
(«Žito se vlní...»)

I coraz groźniejsze słychać dudnienie, ziemia i niebo zda się drżeć całe, tysiące rumaków z pod ziemi wyrasta na krwawych widnokręgach; stargały rzemienie, okowy, wędzidła, jak dzikie tabuny po stepie się rozbiegły... Kto wstrzyma te siły żywiołów szalone? Kto je ujarzmi, popęta? Bezsilni strażnicy, — człowiek jakby na wątłem urwisku wśród rozszalałych wód potoku, co pianą śniegów spojone, walą się w bezdna przepaści...

Puście się za niemi, wy, coście je spętali,
wstrzymajcie rozszalałe huraganów prądy!
Kopyta wściekłych bestyi rozniosą was po dali
a wody was pożeną hen — na boże sądy!
Kopyta ich twarde, — poszarpią was na ćwierci,
a boży sąd groźniejszy jest od śmierci...

---

[1]) Wiersz ten odnosi się do oswobodzenia Bulgaryi z jarzma tureckiego przez wojska rosyjskie w r. 1877.

Przez stosy waszych ciał ten kopyt rój przeleci,
a Bóg — jak samiście z swych ksiąg uczyli dzieci, —
na śmierć osądzi was! — na wiekiście przeklęci!...
(«Hromové duněni slyšim...»)

W takim duchu i tonie cały prawie najnowszy zbiór poezyj Rokyty. Zewsząd wieje groza potężnej chwili przełomu w dziejach, — zewsząd dochodzą straszne odgłosy walących się w gruzy gmachów, — tronów, — potęg, — ale i zewsząd z za ciemnych chmur i kurzawy przezierają pierwsze blaski wschodzącej wolności, idzie wielki dzień wyzwolenia Słowiańszczyzny.

Ó, duše citi velké doby dech,
jež slovanskou se nyni béře zemi —
a tuši, odtud dál že dá se v spěch
a svět zaplavi svými peřejemi.

Pryč s korunami s trni, ze zlata,
meč na kladivo, na pluh budiž zkován —
čiš překypěla věky proklatá:
slyš, klidstvu volá probuzený Slovan!
(«Dvou světů na pomezi...»)

Jak w pierwszych lirykach dał Rokyta wyraz swym porywom serca, tchnął w nie całą tęsknotę i melancholię swego uczucia wieczną miękkość i łzawość swego temperamentu, — jak dalej w «Za Kristem» otworzył głąb swej duszy, spowiadając się z swej wiary, w której jest coś z Husa i braci czeskich, z Chelčickiego i Tołstoja, — tak w tym ostatnim tomie swych poezyj zamknął swe przekonanie i ideały życiowe. W pierwszej części zbiorku, poświęconej Rosyi, marzy o najszczytniejszem zrealizowaniu się idei słowiańskiej, której tak wiernie służy życie całe. To poetyczne echa jego politycznych artykułów. W drugiej, poświęconej swej ojczyźnie, daje wyraz swym przekonaniom demokratycznym, swemu idealnemu altruizmowi, swej tęsknocie za szczęściem całej ludzkości («Blaničti rytiři...»).

Co do formy wiersze tu zawarte nie należą do najlepszych. Wogóle Rokyta nie jest szczęśliwym, gdy zejdzie na tło polityczne, społeczne, — gdy chce być silnym. Najpiękniejsze kwiaty w jego poezyi, to liryki erotyczne, to melodyjne westchnienia jego serca i cichej melancholii. W silniejszych, większych obrazach bywa chropawy, twardy, oschły, — czasem także trąci widoczną tendencyą, a to razi. Ideowo jednak przynosi zbiorek Rokyty wiele nowego, niesłyszanego dotychczas, albo bardzo rzadko tylko na ziemi czeskiej. Do najlepszych należą oprócz wspomnianych wyżej: Samson, To za horami bylo... Vrátili se! Armáda, Ukolébavka.

Jak śmiałe tam nieraz myśli, — jak śmiałe zwłaszcza w Czechach...

«Jak se časy měni, jak se měni svět!...»

*Tad. St. Gr.*

## (*N-ny*). Z bibliografii rosyjskiej.

Najnowsza książka D. S. Mereżkowskiego, na którą złożył się szereg szkiców krytyczno-religijno-filozoficznych nosi dosyć niezwykły tytuł: «Грядущій хамъ». Tym «chamem» jest, podług autora, mieszczaństwo, które ma w Rosyi trzy twarze: samodierżawia, prawosławia i chuligaństwa. Te trzy pierwiastki mieszczaństwa duchowego walczą z trzema pierwiastkami duchowego szlachectwa: z ziemią i ludem, z kościołem i z intelligencyą. Następny szkic jest poświęcony Czechowowi i Gorkiemu, o którego wartości artystycznej, zdaniem p. Mereżkowskiego, «nie warto mówić więcej nad dwa słowa». Reszta szkiców rozstrzyga przeważnie zagadnienia religijno-filozoficzne. Książka zwróciła na siebie uwagę.

Wyszła książka D. S. Mereżkowskiego o soborze kościelnym p. t. «Teraz lub nigdy». Autor stwierdza w niej, że od Piotra W. zapanował w stosunkach między państwem a kościołem w Rosyi «cezaropapizm». Chwilę obecną uważa za decydującą dla kościoła rosyjskiego, przed którym widzi dwie drogi: starą — biernej bezczynności, jawnego wyrzeczenia się wszelkiej polityki, w rzeczywistości zaś wysługiwania się polityce «władcy tego świata», lub nową «wielkiej społecznej i politycznej działalności, ogólno-ludzkiej służby u zbliżającego się Pana».

L. Tołstoj wykończa nowe wielkie dzieło z chwili bieżącej, któremu dał tytuł: «Столпотворение.»

L. Andriejew napisał dramat w 4-ch aktach p. t.: «Савва».

Zasłużony badacz nowej literatury rosyjskiej S. A. Wengierow wydał nową monografię («Эпоха Бѣлинскаго»), poświęconą znakomitemu krytykowi ros. Bielińskiemu.

Pod redakcyą znanego literata W. Boguczarskiego (Jakowlewa), autora książki «Изъ прошлаго русскаго общества», przygotowuje się wielkie dzieło w 6 tomach p. n. «Государственныя преступленія въ Россіи». Obejmie ono wszystkie procesy, poczynając od dekabrystów, a kończąc partyą Narodnaja Wola.

Towarzystwo miłośników piśmiennictwa rosyjskiego wydało książkę poswięconą pamięci Czechowa (Памяти А. П. Чехова). Zawiera ona mowy, artykuły i wspomnienia o zmarłym Ajchenwalda, Kuprina, Ładyżeńskiego i Fiodorowa.

Wielki książę Mikołaj Michajłowicz wydał trzytomowe dzieło »Дипломатическія сношенія Россіи и Франціи по донесеніямъ пословъ императоровъ Александра I и Наполеона» (1808—1812). Ten zbiór dokumentów urzędowych i listów prywatnych posłów francuskich i rosyjskich poprzedza obszerna przedmowa. Wydanie zbytkowne.

«Życie Chrystusa» Renana w przekładzie rosyjskim cieszy się w Rosyi niezwykłem powodzeniem, które nie powinno dziwić, jeżeli się zważy, że rozgłośne to dzieło było dotąd niecenzuralne.

Wyszedł 6-ty tom zbiorowego rosyjskiego wydania dzieł St. Przybyszewskiego (De profundis i Dzieci Szatana) w przekładzie p. Wysockiego.

A. I. Dmitriew-Mamonow: Историческій очеркъ по оффиціальнымъ документамъ wyszedł w drugiem wydaniu, które zapewne również nie będzie długo zalegało półek księgarskich. Autor znalazł w archiwach syberyjskich dużo cennego materyału i na jego podstawie dał krótkie zarysy biograficzne 39 dekabrystów, zesłanych do Syberyi zachodniej.

Сборникъ товарищества »Знаніе«. Книга девятая. Almanach ten zwrócił na siebie powszechną uwagę dzięki Gorkiemu, który wydrukował w nim najnowszą swą sztukę »Варвары«. Jest ona raczej ciętą satyrą, wymierzoną przeciw inżynierom rosyjskim. Gorkij opowiada, jak do zapadłego kąta prowincyonalnego przyjeżdżają pionierzy kultury, którzy mają budować nową drogę żelazną. W mowie są oni krzewicielami cywilizacyi, dobroczyńcami ludzkości, w czynach — barbarzyńcami, co na każdym kroku zdradzają drapieżne instynkty, zgrabnymi manewrami maskują łapownictwo i kradzieże, garściami rzucają złoto na orgie, gubią kobiety i wyzyskują robotników.

»Факелы«. Сборникъ подъ редакціей Чулкова. Ozdobą powyższego almanachu jest opowiadanie L. Andriejewa »Такъ было«, odtwarzające jeden z ostatnich epizodów rewolucyi francuskiej — osądzenie i stracenie króla (w opowiadaniu nosi on nazwę »Dwudziesty«). W porównaniu z tym utworem utalentowanego pisarza-psychologa niknie zupełnie opowiadanie Siergiejewa-Censkiego i ta wielka liczba przeważnie dekadenckich wierszy, które dopełniają treść »Факеловъ«.

Generał Kuropatkin ukończył podobno czterotomową pracę swoją o wojnie Rosyi z Japonią. Dzieło ma wyjść ...po śmierci autora.

D. Rathaus: Полное собраніе стихотвореній. Dzisiaj w Rosyi mało kto interesuje się literaturą piękną, i tylko duży talent belletrystyczny może zwrócić na siebie uwagę publiczności, pogrążonej w sprawach politycznych i społecznych. Talentem takim niezaprzeczenie jest p. Rathaus, którego wytwornie wydane poezye (przeważnie erotyki) mają licznych nabywców i wielbicieli.

D. S. Mereżkowski: Пророкъ русской революціи. Къ юбилею Достоевскаго. 10-go lutego minęło 25 lat od dnia śmierci Dostojewskiego. Rocznicę tę uczcił Mereżkowski wydaniem tej książki. Składa się ona z trzech artykułów, związanych jedną myślą przewodnią: »Prorok rewolucyi rosyjskiej«, »Opętany czy prorok?« i »Zagadka Dostojewskiego«. W artykule pierwszym głośny krytyk rosyjski analizuje te wszystkie utwory Dostojewskiego, w których spotykają się przepowiednie rewolucyi, tudzież przeprowadza paralelę między autorem »Przestępstwa i kary« i Nietzschem. Książka ciekawa i pouczająca.

A. I. Jacimirski: Викторъ Гомулицкій, его стихотворенія и разсказы. Оттискъ изъ журнала »Славянскія Извѣстія«. Jest to szkic literacki, napisany przez szczerego wielbiciela i chętnego popularyzatora najnowszej literatury polskiej. Daje on czytelnikowi rosyjskiemu zupełnie dostateczne i na ogół trafne pojęcie o działalności, tudzież stanowisku literackiem naszego poety. Dla czytelników polskich, którym nazwisko p. J. nic nie mówi, dodajemy, że jest to zdolny i nadzwyczaj pracowity slawista rosyjski, mający już za sobą niejedną poważną pracę naukową, oraz cały szereg szkiców i notatek z zakresu piśmiennictw słowiańskich, języka, historyi, archeologii, etno-

grafii, folkloru i sztuki. Broniąc przed miesiącem (22-go kwietnia) w uniwersytecie Kazańskim rozprawy na stopień magistra filologii słowiańskiej (o Grzegorzu Cambłaku), otrzymał on niezwykłe odznaczenie, gdyż wydział historyczno-filologiczny Uniwersytetu, wziąwszy pod uwagę całą jego działalność naukową, tudzież znakomitą obronę, jednogłośnie przyznał mu odrazu stopień doktora filologii słowiańskiej. Dotąd nie było wypadku w Rosyi, by udzielono doktoratu nie-magistrowi.

**M. A. Bakunin.** Do Polski, Rosyi i Słowian! Tłumaczył i przedmową zaopatrzył W. Ko—c. Lwów, 1905. Polskie Towarzystwo Nakładowe w 16-ce, str. 45.

Echo z przed 44. lat! W lutym 1862 r. napisał słynny rosyjski, a następnie międzynarodowy rewolucyonista tę broszurę, mającą służyć do walki »za rosyjską wolność, za polską swobodę i niezawisłość wszystkich Słowian«. Już w r. 1847. — na bankiecie w rocznicę listopadową — wzywał do polsko-rosyjskiego sojuszu przeciw samowładztwu biurokracyi. Za tę mowę musiał uciekać z Paryża przed pościgiem policyi rosyjskiej; dostał się i tak w jej szpony w trzy lata później (wydany przez Austryę). Po 12 latach więzień i Sybiru, zbiegłszy, rozpoczął na nowo działać ze swego przytułku w Anglii. Doświadczenie — jak sam powiada — nauczyło go, że »źle być działaczem na obcej ziemi«... »postanowiłem nie trwonić ostatka sił i ograniczyć swą pracę do Rosyi, Polski, do Słowian« i na początek wydał broszurę, przedrukowaną obecnie w polskim przekładzie.

Czyta się ją, jako arcyciekawy dokument. Oto Bakunin pisze o »wiosennym wietrzyku«, jaki zawiał po krymskiej kampanii, kiedy to Rosya »z młodą energią zapowiedziała niezbędność swego odrodzenia«, a »opinia społeczna rozpadła się na dwa stronnictwa: partyę reform i partyę radykalnego przewrotu«... »Biada carowi, biada szlachcie, monopolistom, oficerom, czynownikom, urzędowym popom, całej oficyalnej Rosyi, jeżeli naród nie otrzyma teraz (1862. r.) całkowitej wolności, wraz z zupełnem władaniem ziemią«... »Lud potrzebuje nie części, ale całej rosyjskiej ziemi, jako swej należności i niczem nie dającej się odjąć własności; z wykupnem, czy bez wykupna— to obojętne«. Ale Bakunin żądał tego na tle gminnego władania ziemią, które nietylko zatrzymać pragnął, lecz jeszcze bardziej utwierdzić, rozszerzyć, bo uważał »mir« za historyczne powołanie Słowian. Pragnął cały naród rosyjski zorganizować w »miry«, wierząc, że »prawo to wystarczy do złączenia plemion słowiańskich w braterską jedność« — jakżeż podobny w tej naiwności do pierwszych rosyjskich »słowianofilów«. Od swobodnej gminy pragnął dojść do swobodnego państwa i dalej, do związku państw słowiańskich. »Podstawy tak proste i wystarczające, że na nich może się budować cały świat«.

Minęło lat 40 i dziś już wiedzą wszyscy, że »podstawy« te okazały się najbłędniejszem złudzeniem. Ale kwestya agrarna odzywa się jeszcze głośniej i tym razem już nie tylko doktrynerzy, ale i lud sam domaga się »zupełnego władania ziemią«. Ta sama sprawa powróciła na koło dziejowe ale już bez osłonek mglistej teoryi.

Powraca druga jeszcze sprawa, a mianowicie polska. Wiele z tego, co pisał o niej Bakunin w r. 1862, możnaby wcielić żywcem do jakiego artykułu wstępnego z datą dzisiejszą i nie byłoby najmniejszego anachronizmu. »Jak długo (przemocą) rządzimy Polską, jesteśmy niewolnikami Niemców... Czas już nadszedł do zrzucenia z siebie haniebnego i śmiertelnego grzechu względem wielkiej, słowiańskiej męczennicy; czas, abyśmy przestali zabijać samych siebie. Jedyne nasze wyjście i jedyna przyszłość w Polsce«. Twierdzi następnie, że »konieczność« wyswobodzenia Polski w ciągu i po krymskiej kampanii stała przed oczami każdego, cokolwiek myślącego człowieka«. »My też z zachwytem i radością odczuwamy prawdziwe odrodzenie wielkiego słowiańskiego narodu, bez którego świat słowiański byłby niezupełnym, czułby niczem niezastąpioną pustkę, brakby mu było swej aureoli«. Rozważając, jakie mogliby Polacy podać warunki ugody, nie gromi takich, którzy żądaliby granic z r. 1772, lecz wykazuje po prostu, że są w błędzie. Wywody te zawierają ciekawą ze względu na datę rozprawy konkluzyę: »Mnie się zdaje, że polska Ukraina razem z galicyjskimi Rusinami, z naszą Małorosyą, kraj 15-tu milionów, mówiących jednym językiem, wyznających jedną religię, nie będzie ani Polską, ani Rosyą, lecz sama sobą«.

»Należy zatem dobrowolnie przyznać zupełną niezawisłość i swobodę wszystkim otaczającym nas słowiańskim i niesłowiańskim ludom. Bądźcie przekonani, że skoro tylko to uczynimy, wszyscy nasi sąsiedzi nierównie bliżej i mocniej połączą się z nami, niż obecnie. Staniemy się potrzebnymi Słowianom, samym nawet Polakom. Oni wezwą nas na pomoc z własnego popędu, gdy wybije godzina powszechno-słowiańskiej walki«.

Zakończenie broszury czyta się, jakby świeżo napisane.

»Zwracam się teraz do braci Polaków. Nie mówię: — przyjaciół; my jeszcze Polaków przyjaciółmi nie mamy. Między nami a nimi rzeki męczeńskiej krwi, przelanej w ciągu stulecia, świeżo dopiero utoczonej przez rosyjskie wojska; między nami otchłań wstrętnej, zwierzęcej dzikości, spełnianej codziennie w całej Polsce — prawda, dzięki petersburskiej woli, lecz rosyjskiemi rękami. Polacy mają prawo nam niedowierzać i nas nienawidzieć. My, wszyscy Rosyanie, od małego do wielkiego, w ich i we własnych oczach, — odpowiedzialni jesteśmy za podłe czyny, za czarne zbrodnie rosyjskich żandarmów i generałów, rosyjskich czynowników i oficerów, za monstrualnie barbarzyńską przemoc naszych oszołomionych wódką i pałkami sołdatów. Niema słów, żeby one były nie wiem jak gorące i szczere, dla zdjęcia z nas takiej ciężkiej odpowiedzialności! Tu czynu potrzeba i do czynu się przygotowujemy nie my jedni, ale cała Rosya Pytanie mieści się w tem: czy Polska poda nam dłoń? Razem należy działać przeciw wspólnemu wrogowi, wspólne zaś działanie wymaga porozumienia».

W rok po napisaniu tych słów nastał rok 1863., a potem zaczęła się dopiero orgia tej Rosyi, którą Bakunin słusznie nazwał »mięszaniną tatarskiej treści z germańskiemi formami«. On sam wziął udział w r. 1863. w organizowaniu owej wyprawy morskiej, która miała ze Stokholmu uderzyć na rosyjskie prowincye nadbałtyckie. Potem przebywał długo w Londynie. Walczył z Marksistami, którzy na kongresie 1872. r. wykluczyli go

oficyalnie. Wyjechał do Szwajcaryi i umarł w Bernie w r. 1876., sam śmierci przywołując, nie życząc sobie żyć dłużej. Zdawało się, że wszystkie jego marzenia pogrzebane bezpowrotnie.

W trzydzieści lat po śmierci brzmią jego słowa z poza grobu, jakby żywe... Tylko, ze dziś pytanie mieści się w tem: czy Rosya poda nam dłoń? warunek zaś zgody jest określony ściśle: autonomia!

Kiełkowała przyjaźń polsko-rosyjska w latach 1859 — 1862; rzucono Rosyę na Polskę i ocalono w Rosyi »tatarską treść w niemieckich formach«.

Jasnym płomieniem zaświeciła na widnokręgu dziejów przyjaźń nasza w r. 1905. Próbowano wywołać powtórzenie roku 1863 go; nie udało się. Czy tych prób nie będzie jednak jeszcze więcej ze strony tych, którzy poruszą całe piekło, byle nie dopuścić, żeby w Rosyi zapanowała europejska treść w słowiańskiej formie? Bądźcobądź, gdyby się udało jeszcze raz wyprowadzić Rosyę w pole, byłoby to klęską o wiele większą dla niej, niż dla nas. Byłoby dla Rosyi pogromem ostatecznym, bo przedłużone pod pozorem walki z naszemi dążeniami do autonomii, rządy czynownicze doprowadziłyby Rosyę do takiego stanu, że musiałaby się już pożegnać z wszelkiemi swemi aspiracyami. Przyszłość Rosyi zawisła bowiem od tego, czy Polska poczuje się do dobrowolnej z nią łączności.

1905 ГОДЪ ВЪ МЕЖДУНАРОДНОМЪ ОТНОШЕНІИ: Рѣчь произнесенная 29 января 1906 г. маг. межд. права А. Штиглицемъ. (Rok 1905 w stosunkach międzynarodowych. Mowa wypowiedziana 29 stycznia 1906 przez magistra prawa międzynarodowego A. Sztiglica). Petersburg 1906, str. 46.

W pierwszej części swej mowy autor przedstawia przebieg głównych wypadków w stosunkach międzynarodowych w ubiegłym 1905 r., a więc omawia kryzys węgierski, kwestyę marokańską, traktat w Portsmouth i sojusz Anglo-Japoński. W drugiej części wyraża swe poglądy na zadania Rosyi w przyszłości.

Przedewszystkiem więc, przypominając i wykazując, że ilekroć Francya zbliżała się do Anglii, zawsze bardzo źle na tem wychodziła, ubolewa p. Sztiglic, że Delcassé pchnął znowu Francyę w objęcia Albionu i uważa, że zadaniem jest Rosyi «wyrwać nieszczęsną Francyę z pazurów angielskich». Wszelkie zaś projekty sojuszu franko-anglo-rosyjskiego uważa za «bezsensowne». Wywodzi, że Anglia wszędzie, gdzie tylko może, działa na szkodę Rosyi, i dąży do złamania potęgi Niemiec, a do zdobycia sobie w Europie politycznej i handlowej hegemonii, mniema przeto, że Rosya powinna zawrzeć z Niemcami przeciw Anglii sojusz odporny, nie wykluczając możliwości, że stać się on może i zaczepnym. Zawierając taki sojusz, będą Niemcy musiały wyrzec się zupełnie szczerze swych pangermanistycznych dążeń, swej antysłowiańskiej polityki i zaprzestać popierania wrogiego Słowianom madiaryzmu. Tylko na tych warunkach może Rosya dojść z Niemcami do porozumienia. Dzięki tym dwom kombinacyom, autor ma nadzieję raz na zawsze obezwładnić Anglię i położyć kres jej intrygom na Bałkanie, a Rosyi dać możność w drodze pokojowego rozwoju powetować straty, poniesione w ostatniej wojnie i obecnych rozruchach.

Czy to polityka, czy hallucynacye?! A więc Niemcy mają się wyrzec swych dążeń, a dostaną za to pomoc przeciw Anglii? — Teraz kolej na jakiego drugiego polityka, któryby wyjechał z projektem, żeby zaproponować Anglii, ażeby ona wyrzekła się swoich dążeń, a otrzyma za to pomoc przeciw Niemcom! Logika będzie ta sama, t. j. taki sam nonsens, boć sojusze zawiera się nie poto, żeby się wyrzekać własnych dążeń, lecz żeby pozyskać dla nich nowe poparcie.

Należy przeto rosyjskim publicystom rozważyć, którego państwa dążenia są dla Rosyi mniej niebezpieczne, czy Anglii, chcącej powstrzymać rosyjskie zabory, czy też Niemiec, pragnących okroić Rosyę; przyczem warto rozważyć, że cel Anglii został już i tak osiągnięty, a więc państwo to może wobec Rosyi złożyć broń.

Wywody p. Sztiglica są tak dziwne, że budzą podejrzenie, czy nie kryje się poza nimi myśl zgoła inna: marzenia o pomocy pruskiej dla dokonania reakcyi?

Co do Austryi, uważa autor, że Rosya powinna dążyć do popierania Słowian i być ich silnym i dzielnym (мощнымъ) obrońcą. Jakżesz można być obrońcą Słowian, będąc w sojuszu z Prusakami? Dobro Słowiańszczyzny wymaga ukrócenia Prus i sojuszu austryacko-rosyjskiego, a wtenczas Słowianie austryaccy dadzą sobie już radę.

К. ВОЕНСКІЙ: Императоръ Николай и Польша въ 1830 году. Матеріалы для исторіи польскаго возстанія 1830—1831 гг. Переводъ съ рукописи ѲАДДЕЯ ВЫЛЕЖИНСКАГО, флигель-адъютанта императора Николая I, подполковника польскаго гвардійскаго конно-егерскаго полка. Второе исправленное и значительно дополненное изданіе. Съ портретомъ императора Николая I. — С.-Петербургъ 1905, w 16-ce, str. XVIII, 154.

Na samym wstępie uderza nas coś, co zrazu wydaje się niezrozumiałem: Car ubrany po polsku!! To portret Mikołaja I. w mundurze wojsk polskich, zrobiony według pięknej miniatury, wykonanej przez Zofię Zamojską, a będący własnością kniazia W. N. Orłowa.

Pułkownika Wyleżyńskiego wspomnienia z »szesnastu dni życia, czyli jazdy z Warszawy do Petersburga» w 1830. roku znane są już z *Biblioteki Warszawskiej*. Zawierają tak doniosłe materyały do historyi stosunków polsko-rosyjskich, że p. Wojenski nietylko przetłumaczył je zaraz na rosyjskie i ogłosił w *Istoriczeskom Wiestnikie,* ale kazał nadto odbić w 100 egzemplarzach, nie przeznaczonych do sprzedaży, z dodaniem jeszcze przekładu francuskiego. Z wielu poważnych stron wyrażono żal, że książka nie jest rozpowszechniona między szerszą publicznością Zdecydował się więc p. Wojenski na drugie wydanie, które uzupełnił cennymi dokumentami ze spuścizny naukowej po historyku N. K. Szilderze, wykazującemi, jak dobrze poinformowanym i prawdomównym był pułkownik. W myśli wydawcy ma być spopularyzowanie pamiętnika Wyleżyńskiego dorzuceniem cegły do wzniesienia gmachu serdecznego i szczerego zjednoczenia «dwóch wielkich bratnich narodów», które ma się dokonać «na podstawie wzajemnego szacunku i wspólnych interesów duchowych».

Wyleżyński straciwszy prawą rękę w kampanii 1812. r., służył dalej wojskowo, brał udział w 12 bitwach lat 1813. i 1814., dostaje «Virtuti

militari» i legię honorową, wstępuje potem do wojsk Królestwa Kongresowego. Był adjutantem przy Chłopickim. Odznaczał się widocznie niepospolitymi przymiotami umysłu, skoro dyktator wybrał go do misyi delikatnej, a pełnej odpowiedzialności, żeby pojechał do Petersburga z depeszami na imię księcia Lubeckiego, który bawił tam próbując, czy nie uda się przekonać dworu, że należy w Kongresówce dotrzymać konstytucyi z r. 1815. Wyleżyński wyjechał z Warszawy 21. grudnia 1830. r. i już na siódmy dzień był nad Newą i widział się zaraz z Dybiczem, gotowym już do pochodu na Polskę, a potem z wpływowym hr. A Ch. Benkendorfem i z ministrem wojny Czernyszowem. Mikołaj kazał go zapytać, czy pozostanie w Petersburgu przy swym monarsze, czy też solidaryzuje się z powstańcami i wraca do Warszawy. Wyleżyński złożył tegoż jeszcze dnia oświadczenie na piśmie na ręce hr. Czernyszowa, tak pełne godności, że car nie tylko pozwolił mu wracać do Warszawy, ale mianował go swym fligel-adjutantem, a na memoryale jego dopisał:

«Je trouve dans Mr. Wyleżyński les sentiments d'un homme d'honneur, d'un brave et loyal militaire et d'un bon Polonais».

Miał następnie pułkownik prywatną audyencyę u cara, która trwała przeszło dwie godziny. Słusznie zwraca p. Wojenski uwagę, że z czemś podobnem rzadko możnaby się spotkać w historyi: z jednej strony władca który co dopiero wyprawił wojsko na stłumienie powstania, a z drugiej oficer tej powstańczej armii, zdany najzupełniej na łaskę i niełaskę cara w jego własnej stolicy, niemal jeniec wojenny, — rozmawiający spokojnie o losach państw i narodów; «jedna z tych chwil, w których odczuwa się, jak ludzi przejmuje wielki geniusz dziejów, a oni sami wznoszą się do niedościgłych wyżyn, wzniosłych uczuć, wielkoduszności i szczerości». A z całej przedmowy wydawcy znać, że on pojmuje te wyżyny doskonale i pragnąłby, żeby geniusz dziejów natchnął znowu obie strony,.. nie na jedną chwilę tylko, lecz żeby «dwa wielkie narody» wzniosły się ku niemu na cały nowy okres dziejowy.

Poważna a serdeczna przedmowa wskazuje, że szanowny wydawca i tłumacz Wyleżyńskiego ma żywe poczucie «historycznych chwil». Ciężkiem jest obecnie położenie społeczeństwa naszego pod dzisiejszym rządem rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, ale nabieramy otuchy, widząc, że Rosyi przybywa coraz więcej mężów zdolnych zrozumieć Polskę i ogarnąć ogólno ludzkie ideały. Do takich zaliczamy p. Wojenskiego. Witamy w nim nowego pracownika w wielkiem dziele pojednania Polski i Rosyi. Obyśmy się doczekali chwili, kiedy geniusz dziejów oświeci na długie wieki horyzont wspólnej pracy dwóch bratnich narodów.

---

# KRONIKA.

**Niniejszym zeszytem** kończymy pierwszy tom drugiego rocznika *Świata Słowiańskiego* i dołączamy zarazem kartę tytułową i spis treści, który należy przy oprawie dać na sam początek tomu.

Półroczni i kwartalni abonenci raczą pamiętać o prenumeracie, którą

najlepiej posyłać wprost do Administracyi: Kraków, Podzamcze 14.

*(F. K.)* **Wrogiem narodu ruskiego** okazał się — zdaniem *Bukowyny* — ...redaktor *Swiata Słowiańskiego*, a dowodem artykuł jego w zeszycie kwietniowym p. t. »Swary uniwersyteckie we Lwowie«, w którym domaga się, żeby założono ruski uniwersytet i to jak najprędzej!— ??— Bo doszedł do tego wniosku z pomocą innego toku myśli, na podstawie innego sposobu rozumowania, jak redakcya *Bukowyny*.

Wolne żarty, czy co? W całym świecie zwykło się kogoś, kto chce tego samego, uważać za przyjaciela, za sojusznika politycznego. Żeby wymagać od niego jeszcze ponadto jednakowego toku myśli w przedsłankach, to coś zaiste nowego!!

Ludzi myślących poznaje się po tem, że każdy z nich myśli po swojemu, a pomimo to łączą się, gdy zmierzają do tego samego celu. Ponieważ nieróżniących się w sposobie rozumowania znaleźć można tylko pomiędzy bezmyślnymi, trzeba—chcąc mieć przyjaciół politycznych — dać im dyspenzę od wymagania, żeby mieli mózgi na jedną modłę; wystarcza wspólny cel i jednaki dobór środków. Tak stanowi elementarz polityczny.

Powiadają we Lwowie, że

»jeszcze się ten nie urodził,
ktoby Rusinom dogodził«.

Ogłoszenie Polaka, domagającego się ruskiego uniwersytetu, wrogiem Rusi, może się przyczynić znakomicie do spopularyzowania tego przysłowia. *Swiat Słowiański* od półtora roku walczy o sprawy ruskie, nie zrażając się trudnościami i przykrościami, nie dbając o własną korzyść — i pokazuje się, że jest pismem wrogiem Rusi!!!

Czekamy, co będzie dalej.

*(F. K.)* **Polityka filologiczna**. Od jednego z pisarzów ruskich, wielce przez nas poważanego i pismu naszemu życzliwego, otrzymujemy następującą wymówkę:

»Nawet rosyjskie gazety nazywają nas Ukraińcami, a Klub nasz w Dumie nazywa się też ukraińskim, a nie ruskim, ani rusińskim. Jeżeli rząd rosyjski, nie mówiąc o prasie rosyjskiej, nie nazywa nas imieniem, którego my nie uznajemy i nie lubimy,—nie wiem, dlaczego *Świat Słowiański* ma nam tę przykrość wyrządzać«.

Odpowiedź: Co innego w rosyjskim języku, a co innego w polskim. Termin »ukraiński« dla oznaczenia całego narodu, powstał jako reakcya przeciw rosyjskiemu »małorusskij«, tudzież, żeby się wogóle odróżnić od Rosyan, którzy sami siebie nazywają »russcy«. Rosyanin, uznający odrębność narodową Rusinów, nie może tego wyrazić inaczej, jak tylko nazywając ich Ukraińcami.

Co innego w języku polskim. Nazywamy Was Rusinami od trzynastego stulecia i przez 700 lat nie upatrywał w tem nikt zamiaru wyrządzenia Wam przykrości. »Ukraina« jest zaś po polsku pojęciem geograficznem, a nie etnograficznem i stanowi w polskim słowniku tylko część Rusi. Termin »ukraiński« (na oznaczenie całego narodu) jest w rosyjskim języku niezbędny, jako wiodący do wyjaśnienia rzeczy; u nas przeciwnie, sprawia on bałamuctwo.

Oczywiście, że wolno Rusinom nazywać się tak, jak im się podoba; przyjęliśmy też od samego początku *Świata Słowiańskiego* do wiadomości, że Rusini nazywają się po rusku Ukraińcami.

Ale jak się coś nazywa po polsku, to już nie ruska rzecz, lecz polska, a w Polsce samej rzeczą to nie polityków, lecz literatów, słownikarzy i (w najwyższej instancyi) nie naszej redakcyi, lecz Akademii Umiejętności, boć to sprawa — językowa.

Nie uważalibyśmy się za kompetentnych zmieniać nazwę utartą od siedmiu wieków; gdyby jednak Akademia Umiejętności przyjęła nowy ten termin w swych publikacyach, poddamy się zaraz jej powadze, nie mając najmniejszych pretensyi do własnego zdania w sprawach filologicznych.

Nazwy narodów tworzą się nie koniecznie według nazw oryginalnych. Gdyby tego wymagać, musielibyśmy Niemców nazywać Dajczami, Włochów Talianami, Łuży-

czan Serbami, a Wam, Rusinom, nie wolno byłoby nazywać nas Lachami. Ale jakiekolwiek pretensye o to, byłyby z naszej strony oczywiście chęcią pouczania Rusinów o tem, jak mówić po rusku. Zresztą byleście tylko z Lachami byli zgodni, zadowoleni będą Polacy.

Politycznego powodu do wyrugowania terminów »Ruś, ruski« z naszego języka niema zgoła, bo my od siedmiuset lat wiemy, że jesteście osobnym narodem i żadnej poprawki pod tym względem nie potrzebujemy.

O cóż więc chodzi? Możemy tylko w artykułach, przysyłanych nam przez Rusinów po polsku, pozostawiać wyrażenia »Ukraina, ukraiński« w ruskiem znaczeniu tych wyrazów, pozostawiając autorom pieczę o to, żeby nie było z tego nieporozumień z czytelnikiem ze względu na polskie znaczenie tych wyrazów. Ale redakcya sama nie może pisywać źle po polsku. Jeżeli zaś kto z Rusinów posądzi nas z tego powodu o umyślne wyrządzanie przykrości Rusinom, powiemy, że szuka dziury na calem, boć *Świat Słowiański*, gardłujący od półtora roku za Rusinami, posądzać o niechęć... byłoby zabawnem.

O ile zaś mimowoli i nieświadomie przykrość wyrządziliśmy,—winny niniejsze uwagi służyć za wyjaśnienie, wytlumaczenie i usprawiedliwienie. I byleśmy tylko z Rusinami byli zgodni, Ukraińcy będą zapewne zadowoleni?

Nazywajcie nas w zamian Lachami, ile tylko Wam się podoba! Nie będziemy Wam robić o to żadnej kwestyi, zwłaszcza, że nie mamy czasu na politykę filologiczną, zajęci prawdziwą. Podobnego braku czasu z serca Wam życzymy. Widocznie polityka nie bardzo jeszcze bywa u Was uprawiana, skoro macie czas wytwarzać ją sztucznie z filologii i martwić się o to, że Wasza ojczyzna, Ruś, jest po polsku większa, znacznie większa od Ukrainy.

I proszę się nie gniewać na utrapionego redaktora, odprawiającego co miesiąca istny taniec wśród mieczów z powodu sprawy ruskiej, której pozostanie zawsze przychylnym, nie dając się zrazić... nawet Rusinom.

## *(Ł) Ruska kronika.*

**Ks. D. Taniaczkiewicz**, gr. kat. proboszcz, były poseł do Rady państwa, umarł dnia 21. kwietnia 1906. r. we wiosce Zakomarzu.

Należał do przywódców dzisiejszego narodowego ruchu ukraińskiego w Galicyi.

Już jako uczeń gimnazyalny i słuchacz uniwersytetu grupował koło siebie młodzież, sprowadzał książki ukraińskie z za kordonu i brał udział w zakładaniu tajnych towarzystw, »Hromadami« zwanych. Pracował też w ówczesnych wydawnictwach, jak *Meta*, *Niwa*, *Weczernici* i t. d. Należał także do członków założycieli »Proświty« we Lwowie, która dzisiaj tak gęstą siecią czytelni, kas i związków rolniczo-przemysłowych pokryła wschodnią część naszego kraju. Wiele instytucyj zawdzięcza istnienie inicyatywie lub pomysłowości ś. p. ks. Taniaczkiewicza.

O dobra doczesne nie dbał. Umarł po pięćdziesięciu latach gorącej, szczerej pracy na maleńkiej, ubogiej parafii, która zaledwie mogła wystarczyć na bardzo, bardzo skromne życie.

**Towarzystwo wzajemnego kredytu „Dnister“** udzieliło 4000 koron na cele publiczne, w tem na budowę teatru we Lwowie koron 1000.

**Prywatne żeńskie gimnazyum** powstaje po wakacyach we Lwowie z ruskim (ukraińskim) językiem wykładowym.

**Ruskie towarzystwo nauczycieli i nauczycielek ludowych** liczy 1144 członków. Oddziałów okręgowych ma 48.

Towarzystwo zajmie się tez zbieraniem datków dla rodzin 500 nauczycieli z ziem ukraińskich, jęczących w więzieniach i turmach za dążenia wolnościowe w Rosyi.

**Składki.** Amerykańscy Rusini zebrali na fundusz narodowy w Galicyi 1000 dolarów.

W wielu miastach wschodniej Galicyi założono ruskie kursa wakacyjne celem przygotowania młodzieży do wstępnych egzaminów gimnazyalnych.

Na prywatne seminaryum nauczycielskie w Kolomyi zebrano od 20. czerwca 1905. do kwietnia 1906. kwotę 4.399.05 koron.

Na towarzystwo pedagogiczne we Lwowie od listopada 1905. do kwietnia 1906. — 6.363.04 koron.

Na budowę teatru we Lwowie dotychczas 180.000 koron.

**W Kamieńcu Podolskim** zaprowadzono w gimnazyum nadobowiązkową naukę języka ukraińskiego, polskiego i żydowskiego.

W Petersburgu będzie wychodzić ukraiński dziennik po rosyjsku pod redakcyą Rusowa.

**Jubileusz Antonowicza** odłożono do jesieni.

**Cenzura** zezwoliła na druk ukraińskiej gramatyki!

**Włodzimierz Szirman,** obywatel ziemski z Charkowszczyzny, ogłosił list odkryty, w którym radzi, aby obywatele ziemię swoją oddali wieśniakom, zapisali się do ich obszczestwa, a potem korzystali z podziału na równi z innymi. Sam on oddał 840 dziesięcin. Wątpimy, czy znajdzie wielu naśladowców.

**Kijowskie gubernialne ziemstwo** uchwaliło asygnować 500 000 rubli na 12 dwuklasowych i 36 zwykłych ludowych szkół, lecz ministeryum skreśliło tę pozycyę do wysokości 150.000. W roku 1905. nie zaprowadzono w gubernii kijowskiej ani jednej nowej szkoły. Obecnie jest w ziemiach ukraińskich tyle dzieci szkolnych, jak z początkiem XVIII. stulecia, kiedy sam lud z własnych funduszów i z własnej inicyatywy zakładał szkoły, z tą tylko różnicą, że wtenczas nie ogłupiano dzieci nauką języka rosyjskiego.

**„Proświta“ na Podolu** otrzymała od ministerstwa zatwierdzenie statutu. Jest to towarzystwo oświaty ludowej o szerokim zakresie czynności. Takie towarzystwa istnieją we Lwowie od 1868. i w Odessie od kilku miesięcy.

**Duchowne seminarya** w Kijowie i Kiszeniowie zamknięte.

**Profesor Sorbony Leger** wykładał w minionem półroczu o Tarasie Szewczence. Wykłady wyszły obecnie w »Bibliothéque Universelle et Revue Suisse«.

### *(N-ny). Rosyjska kronika.*

**Ruch religijno-polityczny u Kałmuków.** Przed dwoma laty wśród Kałmuków, osiadłych na stokach Altaju, zjawił się niezwykły człowiek, imieniem Czet' Czełpanow, który w krótkim czasie stworzył w swym kraju ruch religijno-polityczny. Czełpanow opowiadał, że mu się zjawił na białym koniu i w białej szacie dobry bóg Burchan i rozkazał mu, by ogłosił swym rodakom nową naukę. Jeżeli Kałmuki nie przestaną czcić złych duchów »kemmesu«, nie popalą poświęconych im wstążek i skór zwierzęcych i nie będą modlili się do Burchana, to wszystkich ich zabije ogień niebieski. Jeżeli zaś we wszystkiem będą posłuszni Czełpanowowi, to dobry bóg Burchan zejdzie na ziemię w postaci króla Ojroty i utworzy królestwo kałmuckie. Czasami Czełpanow nazywał siebie bogiem i królem, zabraniał Kałmukom mieć stosunki z Rosyanami i płacić podatki. Liczbę swych wyznawców nowy prorok zwiększał wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami. Niektórych sprowadzano doń gwałtem, przywiązywano do słupów i morzono głodem, bito ich, kopano, wyrywano im włosy, »słowem — mówi gazeta *Strana*, z której czerpiemy wiadomość o tym ruchu — robiono z nimi w małych rozmiarach to, co w ogromnych robiono zawsze w naszych więzieniach z przestępcami politycznymi. Za uwolnienie z więzienia Czełpanow wziął od Torłojewa konia i 10 arszynów materyi jedwabnej; od innych brał konie, wojłok na namiot; to wypada daleko taniej, niż nasze kaucye po 10.000 rubli, pobierane od redaktorów gazet«. W półtora miesiąca Czełpanow potrafił zgromadzić dokoła siebie 3,000 Kałmuków i wtedy to nastąpił finał prawdziwie rosyjski. Na miejsce, z którego szerzyła się propaganda, przybył urzędnik policyjny w asystencyi biskupa Makaryusza i misyonarza Kumandina. Urzędnik zgromadził 2,000 chłopów, uzbroił ich w kije, osoby duchowne udzieliły im swego błogosławieństwa i cały ten tłum rzucił się na bezbronnych wyznawców Czełpanowa. »Bito ich, jak barany, zagrabiono to, co mieli, i rozpędzono«. Nie obeszło się bez zabitych. Czełpanowa i głównych jego apostołów aresztowano i przetrzymano w więzieniu 20 miesięcy. 9-go czerwca r. b. ma on stanąć przed

sądem w mieście Bijsku. Obrony podjęli się adwokaci z Petersburga: Fieodosjew, Bart i Sokołow.

**Księgarnie rosyjskie** są w niemałym kłopocie, gdyż często nie mogą uskuteczniać zamówień z prowincyi. Na wielu bowiem dworcach prowincyonalnych żandarmerya otwiera paki z książkami i zwykle je konfiskuje. Szczególną gorliwością odznacza się żandarmerya w Kijowie, gdzie prości żandarmi przeglądają nawet książki cenzurowane. Na uwagę odbiorcy, że książki przeszły przez cenzurę, brzmi stereotypowa odpowiedź: »Różne książki przechodzą przez cenzurę...«

**Nowe więzienie** przybędzie Petersburgowi w bieżącym sezonie budowlanym. Koszta budowy obliczono na 204.000 rubli, a utrzymanie personalu w roku bieżącym—na 55.610 rubli, w przyszłym zaś — na 60.500. Na podobne »konieczności państwowe« rządowi rosyjskiemu nigdy nie brakowało pieniędzy.

**Za portret cesarza Mikołaja II**, który ma być zawieszony w sali posiedzeń Dumy państwowej, zapłacono znakomitemu malarzowi rosyjskiemu Riepinowi 5.000 rubli. Ramy do portretu będą kosztowały najmniej 10.000 rubli.

**Gratyfikacyi 200.000 rubli** otrzymał b. minister spraw wewnętrznych Durnowo. Podarunki krociowe odchodzącym i »działającym« dygnitarzom rosyjskim mają swoją historyę. Tak np. zmarły gen. Wannowski, będąc ministrem wojny, otrzymał taką samą sumę. Również po 200.000 rubli otrzymali bawiący w interesie służbowym w Krymie hr. Witte, br. Frederiks i zmarły Sipiagin.

**Znany działacz** »patryotyczny«, generał Bogdanowicz, »uświadamiający« lud zapomocą obrazków i popularnych broszur, pobiera za swą działalność od całego szeregu lat po 50.000 rubli rocznie, a prócz tego ma prawo jeździć bezpłatnie w wagonach salonowych. Książę Mieszczerski otrzymał w 1905 r. 200.000 rubli zapomogi na wydawnictwo *Grażdanina* i *Drużeskich Rieczej*. W r. b. zapomogi nie przyznano, to też *Druż. Rieczy* przeszły w inne ręce.

**Na jednym z dworców kolejowych** między Niżnim Nowgorodem a Moskwą chłopi zatrzymali pociąg osobowy, w którym jechało kilkunastu posłów do Dumy państwowej, i przywoławszy popa z sąsiedniego sioła, poprosili posłów, by ci przysięgli, że będą w Dumie bronili interesów chłopskich i nie wrócą do swych wsi bez »ziemi i wolności«. Po przysiędze pop odprawił nabożeństwo i pociąg ruszył w dalszą drogę.

**Zabroniono** publiczności chodzić ulicą Szpalerną, która prowadzi koło Dumy państwowej. Wczasie posiedzeń Dumy olbrzymi ogród Taurycki jest również niedostępny dla publiczności, spacerują w nim tylko uzbrojeni policyanci i żandarmi.

W »**Moskiewskich Wiedomostiach**« (Nr. z 10 maja) czytamy:

Wczoraj, w dniu 150-letniego jubileuszu *Mosk. Wiedomostiej*, nasza redakcya była uszczęśliwiona otrzymaniem od prezesa rady ministrów I. Ł. Goremykina następującego telegramu:

»Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać, by *Moskiewskim Wiedomstiam* zakomunikowano pozdrowienie w imieniu jego Cesarskiej Mości z powodu spełnienia się dzisiaj 150 lecia od dnia, w którym powstał ten najstarszy organ prasy moskiewskiej«.

P. Gringmut odetchnął: zapomogi rządowe są zapewnione jeszcze przez dłuższy czas.

**Pierwsza gwardyjska dywizya piechoty** otrzymała następujące rozporządzenie:

1) Każda kompania ma obowiązek otrzymywać gazety: *Russkoje Cztenije*, *Gołos Prawdy* i *Selski Wiestnik*.

2) Porozsyłać do pułków dywizyi po 498 egzemplarzy broszury: »Къ заключенію міра«. Każdy, wracający do domu po odsłużeniu wojska, powinien dostać wskazaną broszurę. Tendencyi tych publikacyi łatwo się domyśleć.

## *Czeska kronika*[1].

**„Maj"**, czeskie stowarzyszenie belletrystów i pisarzy dramatycznych, oddaje literatom wielkie usługi przez to, że samo pobiera dla autorów honorarya za prawo wystawiania ich utworów w teatrach, czyli, że samo

[1] Tę rubrykę i następne podajemy z konieczności w znacznem skróceniu, odkładając resztę do następnego zeszytu.

pilnuje honoraryów, których pobór autorowie mu przekazują. Ile przez to i grosza przybywa i przykrości ubywa, spostrzegą łatwo «fachowcy». Działanie na tem polu rozpoczął «Maj» w r. 1895. i pobrał:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w | 1895. roku | 133 | koron |
| « | 1896. « | 957 | « |
| « | 1897. « | 1.654 | « |
| « | 1898. « | 3.809 | « |
| « | 1899. « | 5.429 | « |
| « | 1900. « | 5.846 | « |
| « | 1901. « | 6.749 | « |
| « | 1902. « | 7.878 | « |
| « | 1903. « | 9.013 | « |
| « | 1904. « | 11.767 | « |
| « | 1905. « | 14.146 | « |

Rosnące coraz bardziej cyfry starczą za najlepszą pochwałę.

Tu należy dodać wyjaśnienie, że w Czechach jest dużo teatrów amatorskich, mniej lub więcej stałych, od których autor nie dostałby może żadnego honoraryum, ale «Maj» je ściągnie. Nie każdy utwór jednak przyjmuje się pod opiekę stowarzyszenia, a «repertuar Maja» jest zarazem pewnego rodzaju balotem i rekomendacya zarazem

**Slovanský Klub** odbył walne zgromadzenie dnia 10. maja pod przewodnictwem d-ra J. Scheinera. Klub ten jest całkiem inny, niż krakowski. W Krakowie trzon stowarzyszenia stanowią uczeni, pisarze, politycy; w Pradze ma ono cechę towarzysko-kupiecką, a osoby wpływowe do Klubu nie zapisują się, uniwersytet zaś trzyma się całkiem zdaleka. Powstanie instytucyi słowianofilskiej, którąby powagą swą nadawała ton traktowaniu spraw słowiańskich w Czechach, jest w Pradze jeszcze rzeczą przyszłości. Istniejący obecnie Klub nie ma żadnego znaczenia politycznego i nie wpływa zgoła na opinię publiczną. Ma natomiast ów Klub inne zasługi i robi niejedno, co u nas znajduje się zaledwie w stadyum projektów; jest instytucyą nader praktyczną.

S l o v a n s k ý K l u b utrzymuje od r. 1901. biuro informacyjne dla gości słowiańskich. Kto z nas przyjechałby do Pragi, a zgłosiłby się do sekretaryatu Klubu w hotelu «M a n g l i c k é h o d v o r a» na P o ř i č i (godziny urzędowe od 3 do 6-tej popołudniu w dnie powszednie), będzie przyjęty z największą ochotą i otrzyma wszelkie informacye, jakich tylko potrzebuje do załatwienia swych interesów w Pradze; jest to nieoceniona dogodność i wiemy o niejednym wypadku, w którym «Kancelarya informacyjna» Klubu oddała znakomite przysługi. Od pięciu lat jest przy Klubie szkoła języków słowiańskich, w tym zaś roku założono szkołę c i c e r o n ó w, przewodników po Pradze, zamierza się zaś założyć konwikt słowiański. Ażeby podnieść napływ gości słowiańskich do Pragi, rozsyła sekretaryat Klubu latem rozmaite broszurki, pisemka ulotne, i t. p. gościom bawiącym w miejscach kąpielowych, na razie w dwóch językach, po rosyjsku i po polsku. Kancelarya informacyjna miewa przeciętnie po 3—4 gości dziennie, a pozostaje w stałych stosunkach ze wszystkimi krajami słowiańskimi.

My z naszej strony możemy tylko zachęcać jak najgoręcej do zwiedzania jednego z najpiękniejszych miast kontynentu, jakim bezsprzecznie jest złota Praga. Klubowi słowiańskiemu w Pradze życzymy też jak największego rozkwitu, żeby był ogniskiem nie tylko kupców robiących interesy u pobratymców, ale reprezentantem czeskiej myśli politycznej wobec nowego okresu dziejów, w który wkroczyliśmy.

**Wystawa „świętojańska"** tegoroczna w Pradze, budzi ożywione zaciekawienie, jako pierwsza po zawarciu nowych układów handlowych. Pod wpływem polityki niemieckiej podwyższono we wszystkich państwach środkowej Europy cła na produkty rolnicze. Rzesza niemiecka produkuje coraz więcej zboża, eksport z Austryi do Niemiec maleje przeto w tej samej mierze. Węgry wypowiedziały wojnę austryackiej produkcyi przemysłowej; jedyną możliwą na to odpowiedzią jest, żeby sobie to odbić na kampanii przeciw ich produkcyi rolniczej. Czechy muszą zaś szukać przedewszystkiem nowych targów dla swego bydła i jęczmienia browarnego. Spostrzeżono się za wczasu i wystawa tegoroczna ma okazać, o ile hodowla bydła postąpiła w Czechach, żeby móc stanąć do konkurencyi; znawcy przepowiadają, że czynniki będą nadspodziewanie świetne. Obok wystawy bydła poświęcono największą staranność działowi ma-

chin rolniczych. Wywóz tej produkcyi z Czech rośnie z roku na rok. Przygotowuje się wielka organizacya wszystkich czeskich fabryk tego rodzaju, ażeby tem skuteczniej owładnąć rynkami rosyjskiemi. Liczą na to, że po przeprowadzeniu reform agrarnych rolnictwo rosyjskie przejdzie do gospodarstwa intenzywnego, a więc zwiększy się popyt na machiny rolnicze. Wskazywanie dróg czeskiemu przemysłowi i rolnictwu, żeby były «aktualnemi« w swej produkcyi i wyczuwały nowe pola zbytu — jest zasługą stowarzyszenia Česká ústřední hospodářská společnosť. Ono też urządza wystawy «świętojańskie», o których znaczeniu i rozmiarach pisaliśmy już na tem miejscu w zeszłym roku.

## *Słowacka kronika.*

**Spółka wydawnicza** utworzyła się dnia 9. maja w Żylinie na zebraniu, któremu przewodniczył Paweł Mudroň. Kapitał udziałowy wynosi 40.000 koron. Postanowiono rozpocząć czynność spółki od czerwca, a prezesem zarządu wybrano Dra Jana Vanoviča. Siedzibą Stowarzyszenia będzie jednak nie Żylin, lecz Budzyń, dlatego, że tam istnieje najznaczniejsza drukarnia, w której drukuje się *Slovenský Týždennik*, a którego utrwalenie i zabezpieczenie materyalne jest też pierwszym celem spółki.

**Słowacy w Bułgaryi**, ewangelicy, liczący do tysiąca głów, a zamieszkali w czterech osadach, poszukują pastora słowackiego, dając mu mieszkanie, ogród i 1.600 franków rocznej płacy prócz należytości liturgicznych. Punktem środkowym osadnictwa, wybranym na siedzibę pastora, jest Mitrapolja, wieś oddalona od Plewna o 16 kilometrów.

## *Słowieńska kronika.*

**Koprivniška Jama** — nowe pieczary podziemne ze stalaktytami, na podobieństwo sławnej Postojeńskiej Jamy — odkryte zostały w kwietniu w Dolnej Krainie, na gruntach gminy Mirnapeč. Jest to sucha pieczara 200 m. długości, a 30 m. wysokości, z krystalicznemi stalaktytami, podobno jeszcze piękniejszemi, niż w Postojnie. — Niedaleko w tejże okolicy odkryto w maju trzy nowe pieczary, które nazwano Velika Vratanca, Mala Vratanca i Babja jama. Pierwsze z nich sięgają aż 150 m. wgłąb!, drugie na 25 m wgłąb, a mają około 400 m. długości, a 30—40 wysokości, odznaczają się zaś stalaktytami śnieżnobiałemi. Babia Jama obejmuje około 50 m². Wszystkie te trzy, w maju odkryte pieczary, są na stoku góry Visoki vrh i pozostają w związku z sobą, tak, że nasuwa się przypuszczenie, że cała ta góra jest... dęta.

Jedzie się koleją żelazną do stacyi Mirnapeč, gdzie można dostać podwodę; pieszo godzina drogi do jam. Wszelkich wyjaśnień udziela chętnie odkrywca, starszy nauczyciel w Mirnepeči, p. Karol Pikl.

**O jubileuszu Stritara**, obchodzonym z wielkiemi uroczystościami w Lublanie, napiszemy obszerniej w następnym numerze.

**Styryjscy Słowieńcy** odbyli dnia 10. maja w Cylei zjazd mężów zaufania. Uchwalono rezolucyę, żeby posłowie głosowali przeciw całemu projektowi reformy wyborczej w razie, gdyby rząd nie pomnożył mandatów słowieńskich w Styryi, i żeby wystąpili z Klubu »Slovanska Zveza«, gdyby ten Klub nie podzielał ich taktyki. Jest to atak na solidarność Slovenske Zveze, przypominający owe ataki na solidarność Koła Polskiego, z któremi tak już jesteśmy oswojeni. U Słowieńców wydarzyło się coś podobnego po raz pierwszy. *Slovenec* dał artykułowi, poświęconemu tej sprawie, znamienny tytuł: Politika nervoznosti. Jakżeż często i jak coraz częściej spotykamy się z przykładami, że Słowieńcy mogliby wiele skorzystać, gdyby się zajmowali bardziej sprawami polskiemi. »Polityka nerwów« ma już u nas całą literaturę, która mogłaby być pouczającą dla... początkujących, którym swoją drogą nie życzymy bynajmniej, żeby miewali sposobność do nabrania wprawy.

## *Chorwacka kronika.*

*(St.)* **Rękopis pamiętników Fra Grgi Martića**, który uważany był za zaginiony, odnaleziono i oddano do druku. Będzie to spory przyczynek do dziejów Bośni i Hercegowiny z ostatnich dziesiątków lat.

*(St.)* „**Srdj**“ nowe pismo literacko-naukowe ukaże się w tym miesiącu w Dubrowniku. Tendencyą jego jest jedność literacka Serbów i Chorwatów; tak jedni, jak drudzy należą do redakcyi pisma.

**Zlot Sokolstwa słowiańskiego** zwołano na 8. września do Zagrzebia. Czechów ma przybyć do tysiąca! W czeskich «gniazdach» przygotowują się nie tylko do popisowych ćwiczeń, ale urządzono też kursy języka chorwackiego, którym nie brak pilnych uczniów; Chorwaci odpowiedzieli na to w lot kursami języka czeskiego.

Wybierają się i nasi do Zagrzebia. Chcącym uczyć się po chorwacku redakcya naszego pisma wskaże chętnie nauczycieli.

## *Serbska kronika.*

**Idea jugosłowiańska**, tj. dążenie do zespolenia narodów południowo-słowiańskich, zyskuje sobie w Serbii coraz więcej zwolenników. Ogniskiem jej jest «Jugoslovanski Klub» w Belgradzie i utrzymywana przez to stowarzyszenie czytelnia «jugoslovanska čitalnica», subwencyonowana przez gminę miasta Belgradu.

Ale nasi południowi pobratymcy nie są jeszcze zdatni do polityki, bo nie wiedzą, że stronnictwa mogą (a nawet muszą) być na wewnątrz, ale na zewnątrz trzeba występować solidarnie. Idea jugosłowiańska jest dla Serbów sprawą zewnętrzną, a oni traktują ją każdy po swojemu, każdy ze stanowiska tego stronnictwa serbskiego, do którego ktoś należy. Ewolucya umysłowa nie doszła jeszcze do tego, żeby sprawom wspólnym dawać pierwszeństwo przed stronniczemi; niestety — wszędzie na południu dzieje się przeciwnie. Patrzącemu zdaleka wydaje się, jakoby hasło jedności narodów było tylko nową kością niezgody i sposobnością do kłótni na nowy, nie wyzyskany dotychczas, temat.

W «Jugoslovanskim klubie» ścierają się nie jakieś ogólne południowosłowiańskie prądy, ale serbskie stronnictwa. Skutkiem swarów tych wystąpił właśnie z Klubu profesor uniwersytetu Jovan Cvijič.

**Kongres nauczycieli** z całej południowej Słowiańszczyzny przygotowuje się na rok następny. Obecnie zwołano na 19. sierpnia zjazd nauczycielstwa serbskiego, w szerokiem pojęciu tego wyrazu, bo zjadą się nauczyciele z całego szerokiego etnograficznego obszaru, a więc także ze starej Serbii, Macedonii, z Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny, z Dalmacyi, Węgier i Chorwacyi. Zaproszono też przedstawicieli nauczycielstwa słowieńskiego, chorwackiego i bułgarskiego, ażeby się z nimi porozumieć co do zamierzonego ogólnego jugosłowiańskiego kongresu.

## *Bułgarska kronika.*

**Jugosłowiańska wystawa sztuk pięknych**, druga z kolei przygotowuje się w Sofii. (Pierwsza odbyła się w Belgradzie zeszłego roku). Rząd bułgarski udzielił subwencyi, a reprezentant komitetu Hasan Tačev udał się w podróż do Belgradu, Zagrzebia i Lublany dla porozumienia się z artystami, ażeby otwarcie wystawy mogło nastąpić już 26. sierpnia. Na zakupno dzieł sztuki daje rząd 40.000 franków. Południowo - słowiańskie stowarzyszenie artystów, «Lada», o którem już nieraz pisaliśmy, ma już zorganizowane swe oddziały, chorwacki i serbski; teraz robią się starania o zorganizowanie oddziału słowieńskiego.

**Jugosłowiański zjazd literatów i dziennikarzy** zwołano w tym roku także do Sofii, na trzy dni, 23.—26. sierpnia.

**Otwarcie nowego teatru** narodowego w Sofii opóźnia się, jak zwykle przy wznoszeniu większych budowli publicznych; miało nastąpić w sierpniu tego roku, ale do końca robót jeszcze daleko. Odbędzie sią prawdopodobnie w lutym lub marcu 1907. r.

**Niemcy w Bułgaryi.** Przed pięciu laty założył ks. Franciszek Krings osadę, mającą na celu skupić rozprószonych po Bułgaryi Niemców (katolików). Zaczął od 5 rodzin, które osiedlił w Endje; dzisiaj liczy osada 65 rodzin, a 300 dusz. W okolicy mieszka nadto 30 innych rodzin grupami, z których mają wyróść dalsze niemieckie osady. Niemcy ci liczą na to, że państwo niemieckie obejmie po Francyi protektorat nad misyami wschodniemi, a wtedy niemieckie osady staną się poważnym czynnikiem w kraju.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

**Druk ukończono dnia 9. czerwca 1906.**

При книгоиздательствѣ М. В. Пирожкова (СПБ., В. О. Большой прос., д. 6).

# ОТКРЫТА ПОДПИСКА

## НА НОВЫЙ ЕЖЕНЕДѢЛЬНЫЙ ОБЩЕСТВЕННЫЙ, ПОЛИТИЧЕСКІЙ И ЭКОНОМИЧЕСКІЙ ЖУРНАЛЪ

# УКРАИНСКІЙ ВѢСТНИКЪ.

Журналъ будетъ издаваться подъ редакціей **М. А. Славинскаго** и при ближайшемъ участіи проф. **М. С. Грушевскаго**, проф. **Д. Н. Овсянико-Куликовскаго** и **А. А. Русова.**

Сотрудничество обѣщали пока слѣдующія лица: проф. И. А. Бодуэнъ-де-Куртенэ, С. В. Бородаевскій, Н. Ф. Бѣляшевскій (членъ Госуд. Думы), Ф. К. Волковъ, Вол. Гнатюкъ, проф. И. М. Гревсъ, Б. Д. Гринченко, А. С. Грушевскій, В. Н. Доманицкій, Д. И. Дорошенко, В. Ф. Дурдуковскій, А. Я. Ефименко, С. А. Ефремовъ, Л. Н. Жебуневъ, И. И. Житецкій, Я. Б. Забѣлло, проф. Н. И. Карѣевъ (членъ Госуд. Думы), Б. А. Кистяковскій, проф. М. М. Ковалевскій (членъ Госуд. Думы), Вл. Г. Короленко, проф. А. Е. Крымскій, М. Лозинскій, А. И. Лотоцкій, проф. И. В. Лучицкій, Я. И. Мальцевъ, Д. В. Марковичъ, Ф. П. Матушевскій, М. М. Могилянскій, С. Ф. Русова, С. А. Синявскій, П. Я Стебницкій, С. Томашивскій, И. Я. Франко, П. И. Чижевскій (членъ Госуд. Думы), акад. А. А. Шахматовъ (членъ Госуд. Совѣта), В. М. Шеметъ (членъ Госуд. Думы), Ф. Р. Штейнгель (членъ Госуд. Думы), И. Л. Шрагъ (членъ Госуд. Думы), Ф. А. Щербина, Л. И. Яснопольскій (членъ Госуд. Думы).

**Условія подписки:** съ дост. и перес. по 1 января 1907 г. 4 р. въ Россіи и 6 р. заграницу. Ни на какіе другіе сроки до новаго года, а также въ разсрочку, подписка приниматься не будетъ. Въ отдѣльной продажѣ книжки будутъ стоить по 20 коп.

За перемѣну адреса съ городск. на иногород. и обратно 30 к., съ город. на город. или иногор. на иногор 50 к.

**Подписка принимается, кромѣ конторы (Спб., В. О. Большой пр., д. 6), во всѣхъ большихъ книжн. магаз.**

Адресъ редакціи (для присылки рукописей): Спб., Ямская, д. 4, кв. 30.
Пріемъ по дѣламъ редакціи по вторникамъ и четвергамъ отъ 3—5 ч.

Издательница **Н. М. Лотоцкая.**

# KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

**Józef Penížek**: W dwudziestopiątą rocznicę (Dr Julian Dunajewski). Kraków, 1906, odbitka z «Czasu», w 16-ce, str. 28.

**Pavel Papáček**: Keltové a Němci či Slovane? Přispěvek k řešení dávného sporu o národní příslušnosti nejstarších historických obyvatelů Čech a Moravy. Praga 1902, w 8-ce, str. 69.

**Konstanty Kościński**: Kaszubi giną. Wiązanka wiadomości historycznych i statystycznych. Poznań, 1905, w 16-ce, str. 67.

**Іван Кревецький**: Корифеї російскої критики і україньске письменство. I. В. Г. Белїнский. Lwów, 1905, w 8-ce, str. 33.

**Konstanty Kościński**: Przyczynki do etnografii Kaszub. Parafia Borzyszkowska w powiecie człuchowskim w Prusach zachodnich, wedle zapisków ks. proboszcza Jana Gotfryda Borka podał . . . (Odbitka z rocznika Tow. Nauk. Toruńskiego) Toruń, 1905, w 8-ce, str. 385—432.

**Ivan Prijatelj, Dr**: Drama Prešernovega duševnega življenja (Ponatisk iz «Naših zapiskov» — Lublana, 1905, w 4-ce, str. 26.

**Kazimierz Szkaradek-Krotoski**: Z dziejów reformacyi w Wielkopolsce (odbitka z XXXI Rocznika Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu). Poznań, 1905, w 8-ce, str. 16.

**Gjalski, Ksaver Šandor**: Za materinsku riječ. Slike iz četrdesetosme godine. Zagrzeb, 1906, w 4-ce, str. 417.

**Aškerc A.**: Mučeniki, slike iz naše protireformacie. Lublana, 1906, w 16-ce, str. 167.

**Барвіньский Богдан**: Жигимонт Кейстутович, великий князь литовско-руский (1432—1440). Исторична монографія. Żółkiew, 1905, w 8-ce, str. VIII, 169.

**Ante Beg**: Slovensko-nemška meja na Štajerskem. Kulturno zgodovinski in narodnopisni doneski. Nabral . . . (Ponatis iz «Slowenskega Naroda»). Z zemljepisnim načrtom. — Lublana, 1905, w 16-ce, str. 109.

**Stjepan Radić**: Hrvatski pokret godine 1903. Politička razprava. Napisao ... Dio prvi. Allegheny, Pa., 1904, w 16-ce, str. 60.

**M. A. Bakunin**: Do Polski, Rosyi i Słowian. Tłomaczył i przedmową zaopatrzył W. Ko—C. Lwów, 1905, w 16-ce, str. 45.

**Wołyniak**: Lista opatów Bazyliańskich w Grodnie. Zestawił ... (Z sześcioma rycinami). Kraków, 1905, w 8-ce, str. 59.

**Kotarski Zygmunt**: «Idola». Nasze partye i nasi przedstawiciele. Petersburg, 1906, w 8-ce, str. 29.

**Ks. Dr. I. Radziszewski**: Polska Bibliografia filozoficzna w układzie dziesiętnym — ideologicznym (odbitka z «Przeglądu filozoficznego») Warszawa, 1905, w 8-ce, str. 77.

**Dr. Ante Radić i Stjepan Radić**: Hrvati i Magjari ili Hrvatska politika i «Riečka rezolucija». Napisali . . . Zagrzeb, 1905, w 16-ce, str. 63.

**Састанак** југословенских књижевника и публициста 6, 7 и 8 новембра, у Београду. Извештаји Г. Г. В. Јорданова, М. Ив. Дежмана и П. Поповича. Стање данашње бугарске-хрватске-српске књижевности. Belgrad, 1905, w 8-ce, str. 30.